

TYGODNIK

Solidarność

MOCNY PATRON

na te czasy

- CZY BOBRY OCALĄ NATO?
- POLONIJNY GŁOS NA WAGĘ ZŁOTA

Proj. A.Ch.

ISSN 0208-8045

4.2

INDEKS

379433



9 1770208 1040450

CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Dzień św. Jana Pawła II

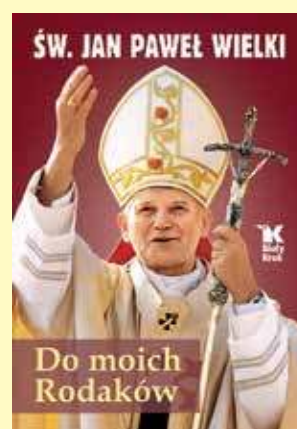
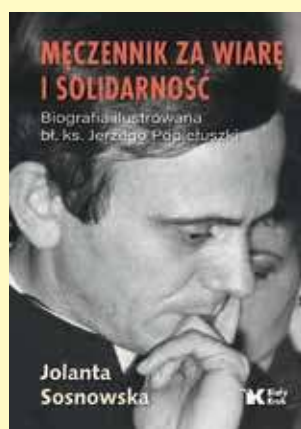
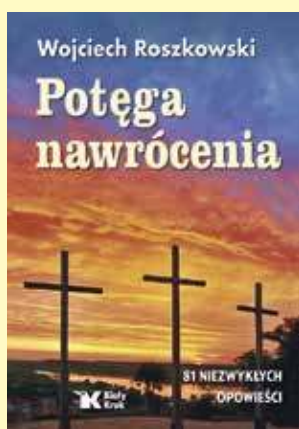
20 października 2024 r. (niedziela) godz. 15.45

Sanktuarium św. Jana Pawła II Wielkiego w Krakowie, ul. Totus Tuus 32 (Białe Morza)

O godz. 8.30 rozpocznie się kiermasz publikacji Białego Kruka, trwający non stop do godz. 19.00. W sprzedaży ponad sto tytułów, w tym albumy, książki papieskie, religijne, historyczno-patriotyczne, kalendarze, jak również publikacje dla dzieci.

Od godz. 16.00 wystąpienia: m.in. **kard. STANISŁAW DZIWIŚ**, Adam Bujak, dr Jolanta Hajdasz, ks. prof. Janusz Królikowski, Halina Łabonarska, prof. Andrzej Nowak, prof. Wojciech Roszkowski, red. Jolanta Sosnowska
Prowadzenie: Anna Popek

premiery



Biały Kruk



SANKTUARIUM
ŚW. JANA PAWEŁA II
WIELKIEGO

Wszystkie książki w cenach
promocyjnych, rabaty nawet do **70%**

Wstęp wolny!

Informacje dodatkowe:
tel.: 12/260 32 90, 12/254 56 19,
e-mail: biuro@bialykrak.pl

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Na rynku pracy obserwujemy coraz większe dramaty. Zwolnienia grupowe w PKP Cargo obejmują tysiące pracowników, w tym małżeństwa, osoby w wieku przedemerytalnym czy powoźdian. Utratą pracy i środków do życia są jednak dotknięci nie tylko pracownicy tej spółki i jej spółek-córek. Zwalniają zarówno państwowe przedsiębiorstwa, jak i prywatne firmy.

Podobnie jak kryzys lat 2007–2009 obecna sytuacja na rynku pracy może niebawem doprowadzić do upadku dziesiątek firm i zwolnień nawet setek tysięcy pracowników. Bezrobocie znów może stać się doświadczeniem

wręcz pokoleniowym, które wpłynie nie tylko na los doświadczonych pracowników, ale także ukształtuje sposób myślenia o pracy i wpływie jednostki na rynek pracy u młodych osób.

Tym bardziej że na dzisiejszą sytuację składają się nie tylko destrukcyjna polityka obecnego rządu, ale także wysokie ceny energii i inne coraz bardziej widoczne skutki wprowadzanej przez Unię Europejską polityki Zielo-

nego Ładu. A to dopiero początek „zielonej” rewolucji.

Takie doświadczenia rzutują na całe społeczeństwo. Wszyscy odczuwamy zmiany, które zajdą w najbliższych latach w naszej gospodarce i na rynku pracy. Rosnące bezrobocie dotknie zapewne wielu z nas.

Utrata pracy to przede wszystkim dramat konkretnych osób i całych rodzin. To one

będą musiały mierzyć się z konsekwencjami przemian. I będą zapewne czuły się osamotnione.

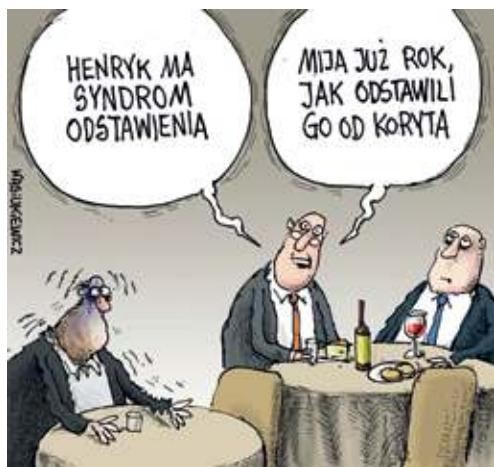
W trudnych czasach dla Polaków zwykle wsparciem był Kościół. Byli nim dobrzy, mądrzy księża. Do nich niewątpli-

wie należał ks. Jerzy Popiełuszko. To on, ucząc o wewnętrznej wolności i obronie godności, wspierał Polaków w czasach mrocznego komunizmu, popierał pracowników w ich walce o swoje prawa.

Dziś z całą mocą widać, jak nam jego brakuje. Jak brakuje prostych prawd przez niego głoszonych. Brakuje jego odwagi. „Człowiek, który daje świadectwo prawdzie, jest człowiekiem wolnym nawet w warunkach zewnętrzne-go zniewolenia” – mówił patron Solidarności.

Dziś także to Kościół stoi na straży podstawowych prawd i fundamentów chrześcijańskich. To księża są głosem rozsądku. Bronią słabszych, także pracowników. Tak było w przypadku bp. Wiesława Szlachetki. On także 1 września podczas homilii wygłoszonej przed pomnikiem Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku nie bał się mówić prawdy. Nie bał się zdefiniować dzisiejszego świata i Polski oraz wskazać realnych zagrożeń. Powiedział, że ratunkiem jest wiara i Bóg. Spotkał się w zamian z atakiem środowisk liberalnych. Z niezrozumieniem. Czy podobnych ataków doświadczyłby ks. Jerzy? Zapewne tak. Ale one na pewno nie sprawiłyby, że zrezygnowałby z walki o godność pracowników. **S**

Dziś z całą mocą widać, jak brakuje ks. Jerzego. Jak brakuje prostych prawd przez niego głoszonych. Brakuje jego odwagi.

NA DOBRY POCZĄTEK**WASIUKIEWICZ**

15.10.2024
WYDANIE Nr

42

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

40. rocznica
zamordowania
ks. Jerzego

12

Krótka historia świętego Jerzego

18

Przyjaciel i duchowy przewodnik

20

Co nam mówi dziś ks. Jerzy?

22

Reżim sędzi swoich janczarów. Rozmowa
z dr. W. Bagieńskim i dr. F. Dąbrowskim

ROZMOWA TYGODNIA:

Dekarbonizacja nie powinna prowadzić
do dezindustrializacji. Rozmowa z E. Lynch 8

KRAJ

Koalicja 15 października czy 13 grudnia? 26

Rozpaczliwa próba zwierania szeregów 30

To nie jest kraj do robienia nauki 34

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO 40

ZAGRANICA

Polonijny głos na wagę złota 44

I gdzie ma się podziać zwykły Chorwat? 48

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 52

KULTURA

Nie wyobrażam sobie życia bez radia.
Rozmowa z D. Sikorskim 54

Przywracanie pamięci 58

Romanse noblisty 60

Reagan na wojnie z komunizmem 64

ZWIĄZEK

Co w związku 68

Solidarność walczy o przetrwanie Solino 70

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.comZastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał WośSekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik,
Agnieszka ŻurekFelieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac,
Cezary Krysztopa, Monika Małkowska,
Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska,
Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Marcin Darmas,
Aleksandra Fedorska, Paweł Gabrys-Kurowski,
Ewa Górka, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański,
Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz,
Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski,
Mariusz Stanisławski, Wojciech Stanisławski,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:

Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:

Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz,
Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:

Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska,
Kacper Pawowicz, Monika Rutke,
Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic,
Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik,
Anna ZgierskaArtykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ 17

OKRASKA 33

GAC 39

PŁUŻAŃSKI 51

MAŁKOWSKA 65

KRYSZTOPA 74

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 38

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 66

PRAWO 72

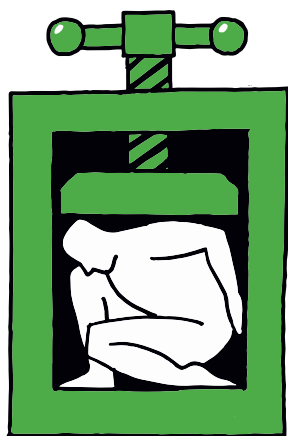


**Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe
sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej
ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE
zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:**

Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę
polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność

Na straży GODNOŚCI BLIŹNIEGO

„**N**iezależny Samorządny Związek Zawodowy «Solidarność» [...], opierając swoje działania na gruncie etyki chrześcijańskiej i katolickiej nauki społecznej, prowadzi działalność w zakresie obrony godności, praw i interesów pracowniczych członków Związku oraz realizacji ich potrzeb materialnych, społecznych i kulturalnych”. Tak brzmi fragment preambuły Statutu naszego Związku.

Mowa w niej m.in. o godności ludzi pracy. Jest to sprawa dla Solidarności fundamentalna. To o nią walczyło 700 tys. pracowników podczas strajków w 1980 roku. To jej obrona stała się podstawą sformułowania 21. Postulatów Gdańskich. Historia Związku to historia 44 lat walki o prawa i o godność polskich pracowników.

Ona trwa nadal. O godność upominamy się dziś za każdym razem, kiedy ludzie są bezprawnie zwalniani z pracy, kiedy odbiera im się prawo do uczciwej płacy czy godnych warunków zatrudnienia. O godności pracowników rozmawiamy z pracodawcami i z władzami kraju. Występujemy o nią podczas demonstracji.

**To my, Solidarność,
czujemy się strażnikami
pamięci o księdzu Jerzym.**

„Życie trzeba godnie przeżyć, bo jest tylko jedno” – mówi ks. Jerzy Popiełuszko. Jego nauka o tym, by zachować godność, niezależnie od okoliczności i od czyhających na nas pokus, wciąż jest dla nas drogowskazem.

25 sierpnia 2014 roku Watykan ustanowił Dekretem Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów z upoważnienia papieża Franciszka bł. ks. Jerzego Popiełuszkę patronem NSZZ „Solidarność”. To my, Solidarność, czujemy się strażnikami pamięci o księdzu Jerzym. To dlatego tak ważne są dla Solidarności tegoroczne uroczystości upamiętniające ks. Popiełuszkę w okrugłą rocznicę jego męczeńskiej śmierci. W roku, który został ogłoszony przez ubiegłoroczny Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” Rokiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Jeszcze ważniejsze jest jednak dla nas to, by nie zatracić spojrzenia na świat, którego nauczył nas ks. Jerzy i kierunku jego myśli. By pozostawać „wewnętrznie wolnym” i wciąż stać na straży godności bliźniego. To wielkie zadanie, które wciąż jako związek zawodowy stawiamy przed sobą.

Piotr Duda

przewodniczący Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”

Rozmowa Tygodnia

Dekarbonizacja nie powinna prowadzić do DEZINDUSTRIALIZACJI

– Z rozmów z Solidarnością i jej członkami jasno wynika, że potrzebna jest silna polityka przemysłowa. Słyszymy to przesłanie od Solidarności i musimy współpracować, aby zapewnić, że Europa przedstawi wiarygodny plan na taką politykę – mówi **Esther Lynch**, przewodnicząca Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych, która przyjechała do Polski na zaproszenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– Kopalnia Soli w Wieliczce obecnie jest muzeum. Czy taka jest przyszłość czeka wszystkie kopalnie w Europie i zawód górnika w ogóle?

– Myślę, że tak naprawdę ważne w historii tej kopalni jest to, że nie jest to tylko miejsce turystyczne, ale działająca kopalnia. Pracują tam ludzie, obowiązuje układ zbiorowy, są miejsca pracy wysokiej jakości z dobrymi warunkami i perspektywami na przyszłość. Kopalnia radzi sobie dobrze, więc myślę, że jest to świetny przykład nowego sposobu myślenia, jak dokonywać transformacji w uczciwy sposób, a to jest największe wy-

zwanie, przed którym stoimy w tej chwili. Niestety jest wiele miejsc, w których transformacja nie odbywa się w uczciwy sposób. Pierwszą opcją wybieraną przez pozbawionych skrupułów pracodawców jest zwalnianie pracowników zamiast poświęca-

nia im czasu, inwestowania w nich oraz angażowania pracowników w związki zawodowe. Z rozmów z Solidarnością i jej członkami jasno wynika, że potrzebna

WZYWAMY DO OPRACOWANIA PLANU PRZEMYSŁOWEGO DLA EUROPY.

jest silna polityka przemysłowa. Słyszymy to przesłanie od Solidarności i musimy współpracować, aby zapewnić, że Europa przedstawi wiarygodny plan na taką politykę. Jestem tak samo sfrustrowana, jak

wszyscy inni, bo choć wierzymy w powiedzenie: „nie zostawiamy nikogo w tyle”, to spotkaliśmy wielu pracowników, którzy jednak zostali zostawieni na pastwę losu. Myślę, że niezwykle ważne będzie znalezienie realnych rozwiązań, a te muszą obejmować inwestycje i pieniądze oraz przeciwdziałać sytuacjom, w których państwa członkowskie były w jakikolwiek sposób powstrzymywane przed realizacją inwestycji. Co więcej, konieczne jest silne ugruntowanie praw osób pracujących, aby zagwarantować im szkolenia, świadczenia i bezpieczeństwo zatrudnienia. Kluczową lekcją płynącą z sytuacji w tej kopalni jest to, że nie należy uznawać, że takie zakłady nie mogą być rentowne.

– Dużo słyszymy od instytucji unijnych o potrzebie transformacji. Łatwo o niej mówić z perspektywy Brukseli, ale dużo trudniej z na-



Fot. M. Żeglinski

szej, polskiej, na przykład z punktu widzenia regionu, w którym mamy wciąż działające kopalnie węgla. Czy politycy w Brukseli zdają sobie sprawę, że jest to dla nas o wiele większy ciężar?

– Myślę, że w różnych sektorach istnieje ryzyko, że niektóre zawody mogą zostać całkowicie zastąpione, np. przez sztuczną inteligencję. To samo dotyczy górników: studio-

wali, uczyli się swojego rzemiosła, szkolili się. Nieprzyznawanie im teraz odpowiedniego wsparcia jest bardzo niesprawiedliwe. Prawdziwą wartością związków zawodowych jest to, że stajemy i mówimy jasno, że to nie jest działanie sprawiedliwe, a ludziom pracy należy przedstawić realne perspektywy na przyszłość. Ma to również duży wpływ na region, a rozwiązania muszą dotyczyć

nie tylko pracowników. Należy także zastanowić się, w jaki sposób możemy sprawić, by lokalne społeczności mogły odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Dlatego wzywamy do opracowania planu przemysłowego dla Europy. Mówimy: „Dekarbonizacja nie powinna prowadzić do dezindustrializacji”. Ona wymaga inwestycji, a te inwestycje nie mogą być tylko czekiem in blanco, muszą być >

powiązane z gwarancjami dla pracowników. Musimy być zaangażowani w dyskusje na temat tego, że pracownicy powinni mieć prawo do szkoleń w czasie pracy i bez ponoszenia kosztów. Po prostu nie możemy zakładać, że stanie się to samo z siebie, potrzebujemy silnego zestawu praw określonych w dyrektywie.

– Zakładam więc, że musimy inwestować z funduszy UE, ale w co: zielone technologie czy coś innego?

– Jasne jest, co musi się w tej kwestii wydarzyć: polityka przemysłowa zapewniająca wysokiej jakości miejsca pracy we wszystkich sektorach i regionach. Właśnie dlatego potrzebujemy pełnego zaangażowania związków zawodowych reprezentujących pracowników w federacjach przemysłowych, w przemyśle wytwórczym, chemicznym, ale także w innych sektorach – publicznym i prywatnym. Wszyscy muszą być zaangażowani w te dyskusje. Poprosiliśmy o zwołanie debaty w ramach dialogu społecznego. Ma powstać nowy „Czysty Ład Przemysłowy”, a także plan działania na rzecz wysokiej jakości miejsc pracy. Partnerzy społeczni muszą być w pełni zaangażowani w ich opracowywanie i wdrażanie.

– Zapytałem o zielone technologie, ponieważ tradycyjne branże w Polsce są dobrze uzwiązkowane, zwłaszcza w przemyśle węglowym, natomiast w nowym sektorze zielonych technologii praktycznie nie ma związków zawodowych. Jak to wygląda w pozostałej części Europy?

– Europejski Instytut Związków Zawodowych bada tę kwestię. Byłoby katastrofą, gdyby miejsca pracy wysokiej jakości zostały zastąpione tymi o gorszych warunkach. Musielibyśmy spędzić dziesięciolecie na odzyskiwaniu tego wszystkiego, co już wywalczyliśmy. Powiedziałbym, że potrzebne jest wspólne myślenie i wzmocniona solidarność między związkami zawodowymi, aby zobaczyć, jak możemy się nawzajem wspierać. Jak możemy upewnić się, że jesteśmy silni i stanowczy w naszych żądaniach. W ten sposób możemy bronić i tworzyć wysokiej jakości miejsca pracy. Są to wyzwania dla całej Europy. Nie chodzi tylko o zieloną transformację, która stwarza trudności dla pracowników,

W CAŁEJ EUROPIE MAMY DO CZYNNIENIA Z ATAKAMI NA ZWIĄZKI ZAWODOWE, KTÓRE PRZYBIERAJĄ NIECO INNE FORMY. PRZYKŁADY GROŻENIA PRACOWNIKOM, O KTÓRYCH OPOWIEDZIAŁ MI OSOBIŚCIE PIOTR DUDA, BYŁY SZOKUJĄCE.

ale także o transformację cyfrową. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że obie mają wpływ na ludzi pracy. Ten wpływ nie jest właściwie rozumiany przez decydentów politycznych i z pewnością nie przedstawili oni wiarygodnego planu dostarczenia rozwiązań dla osób pracujących.

– Skoro mówimy o miejscach pracy, zapewne słyszała Pani o zwolnieniach grupowych w Polsce np. w PKP CARGO i Poczcie

Polskiej. Tysiące ludzi zostało wyrzuconych na bruk. Europejska Federacja Transportu wyraziła poparcie dla polskich kolejarzy. Jak ocenia to EKZZ?

– Myślę, że w całej Europie mamy do czynienia z atakami na związki zawodowe, które przybierają nieco inne formy. Te przykłady, o których opowiedział mi osobiście Piotr Duda, były szokujące. Słyszałam, że były nawet przypadki, w których pozbawione skrupułów firmy celowo starały się atakować związkowców wśród pracowników. W ten sposób firmy te chciały przekazać pozostałym pracownikom komunikat: „Zobaczcie, co wam zrobimy – możemy to zrobić też waszym przedstawicielem”.

– To były groźby?

– Z podanego mi przykładu wynika, że rzeczywiście to były pogroźki.

– Można to też chyba nazwać szantażem.

– Z pewnością miało to na celu zastraszenie reszty pracowników. Z tego powodu zawsze będziemy zajmować bar-

dzo zdecydowane stanowisko w tej sprawie i zawsze będziemy w pełni bronić związków zawodowych i im ufać. Cały czas jesteśmy gotowi okazać solidarność ze związkami zawodowymi, które doświadczają tego rodzaju ataków. Błędem byłoby jednak sądzić, że dzieje się tak tylko w Polsce. Widziałam podobne sytuacje w całej Europie. Często jest to próba przygotowania pracowników na serię bardzo szkodliwych decyzji i usunięcia z tego środowiska wszystkich liderów związkowych.

Ważne jest, abyśmy mieli prawo do przywrócenia do pracy dyskryminowanych liderów związkowych. Prowadzimy kampanię, której hasło brzmi: „Związki zawodowe nie są przestępstwem, ale ich niszczenie powinno być traktowane jak przestępstwo”. Chcemy zwrócić większą uwagę na to, jak niedopuszczalne jest to zjawisko.

– Zakład produkcyjny MAN Truck and Bus pod Krakowem jest całkiem nowoczesnym miejscem pracy i bardzo dobrze zorganizowanym. Jednak przedstawiciele MAN podkreślają, ile kosztuje ich transformacja, i dodają, że elektryfikacja podyktowana przez UE przebiega zbyt szybko. Widzimy, że jest to wyzwanie dla przemysłu i miejsc pracy w Polsce. Czy reszta Europy myśli podobnie? Jak Pani to widzi?

– Byłam pod wrażeniem tego, jak fabryka inwestuje w siłę roboczą, że zależy jej na dialogu społecznym i że angażuje przedstawicieli związków zawodowych. Widać, że aktywnie prowadzi konsultacje i inwestuje w szkolenia. Pokazano nam świetną inicjatywę, która angażuje więcej kobiet w pracę na produkcji. Wszystko wygląda tam naprawdę dobrze, a do tego związki zawodowe ciągle dążą do jeszcze większej poprawy warunków zatrudnienia. Zmartwiło mnie to, co usłyszałam od dyrektora tego zakładu, że nie ma skutecznego planu dotyczącego rozwoju infrastruktury potrzebnej do obsługi pojazdów elektrycznych. Firma podkreśliła, że nie ma jeszcze planów ani inwestycji potrzebnych do zapewnienia niezbędnej sieci punktów ładowania, które pozwoliłyby na efektywne wykorzystanie elektrycznych ciężarówek.

– Dyrektor tego zakładu powiedział, że firma poradzi sobie

z elektryfikacją, ale zwykli ludzie już nie dadzą rady.

– Tak. Ta wizyta utwierdziła mnie w przekonaniu o absolutnej potrzebie europejskiej polityki przemysłowej z adekwatnymi inwestycjami, w tym w infrastrukturę dla pojazdów elektrycznych w każdym regionie. Musi istnieć plan, który poprowadzi każde miejsce pracy w regionie, w każdym kraju na poziomie europejskim, ale tak naprawdę wciąż brakuje tych powiązanych ze sobą elementów. Myślę, że naprawdę ważne jest, abyśmy podnosili prawdziwe obawy ludzi pracy w tych okolicznościach i domagali się, aby UE opracowała politykę zapewniającą niezbędne rozwiązania.

– Czy europejscy politycy mają plan, jak sobie z tym poradzić? Bo ja takiego nie dostrzegam.

– Istnieje wiele dowodów na to, że nie było wystarczającego planowania. Nasze badania pokazują, że w ciągu ostatnich czterech lat w sektorze produkcyjnym zlikwidowano ponad 800 000 miejsc pracy, więc jest całkiem jasne, że istnieje wiele powodów do niepokoju. Uważam, że potrzebne jest progresywne rozwiązanie, a w odpowiedzi na to związki zawodowe przedstawiły już swoje żądania. Europa może konkurować, ale nie możemy konkurować niskimi płacami i złymi warunkami. Musimy to robić wysokiej jakości miejscami pracy, być najbardziej kreatywni i innowacyjni. Widzieliśmy w fabryce MAN, że da-

wanie pracownikom możliwości bycia kreatywnymi, a nie powstrzymywanie ich, dawanie im szansy na awans, jest najlepszym sposobem na odniesienie sukcesu przez firmę. Takiego podejścia potrzebujemy od państw członkowskich, które muszą wierzyć w pracowników, a ludzie muszą wierzyć w swoje możliwości. Oszczędności nie mogą być odpowiedzią. Potrzebujemy przystępnych cenowo domów, opieki nad dziećmi, szpitali, przystępnego transportu. Musimy zapewnić wszystkie elementy, których ludzie w wieku produkcyjnym potrzebują, aby móc podjąć pracę. Firmy są konkurencyjne również dlatego, że istnieją dobrze finansowane usługi

publiczne, takie jak edukacja, opieka zdrowotna, opieka nad dziećmi, transport, mieszkalnictwo... Tego podejścia naprawdę brakuje.

– Podsumowując, co Pani sądzi o Europejskim Zielonym Ładzie?

– Otrzymałam raport Solidarności

**NASZE BADANIA
POKAZUJĄ,
ŻE W CIĄGU
OSTATNICH
CZTERECH LAT
W SEKTORZE
PRODUKCYJNYM
ZLIKWIDOWANO
PONAD 800 000
MIEJSC PRACY.**

i zamierzam go niezwłocznie przeczytać. Na razie mogę powiedzieć, że wyrażamy obawy, że ludzie pracy nie otrzymują wystarczającego wsparcia. Potrzebują zaangażowania związków zawodowych oraz rządów i pracodawców. Potrzebne są też odpowiednie inwestycje i przewidywanie zmian oraz zarządzanie nimi poprzez negocjacje zbiorowe i dialog społeczny.

Esther Lynch – irlandzka działaczka związkowa, od 2022 roku jest przewodniczącą Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. 

Temat Tygodnia

Krótką historia ŚWIĘTEGO JERZEGO

Nieśmiały chłopak, który wstydził się swojego imienia. Mieszkający na „końcu świata” (a może początku?) maturzysta, który marzył o spotkaniu z prymasem Polski. Niepozorny ksiądz, któremu nadwątłone zdrowie utrudniało wypełnianie obowiązków wikarego. Kapłan, który porywał tłumy i sam chował się w tłumie. Torturowany mężczyzna, którego wrzucono do „królowej polskich rzek” z przywiązanymi do nóg kamieniami. **Ksiądz, którego bały się „policje tajne, widne i dwupłciowe”.** Jeden z duchowych symboli najstojniejszego związku zawodowego w historii. Błogosławiony Kościoła katolickiego. To wszystko określenia jednej osoby.

Adam Chmielecki

Jerzy Popiełuszko urodził się 14 września 1947 roku w niewielkiej wsi Okopy na Podlasiu (Białostocko) w rodzinie rolników Władysława i Mariany z domu Gnie-
dzieko. Na chrzcie otrzymał imię Alfons po wuju ze strony mamy, żołnierzu Armii Krajowej zamordowanym przez Sowietów w 1945 roku. Taka to była ziemia i taka rodzina – pobożna, patriotyczna, antykomunistyczna. Mimo że w rodzinie często mówiono o nim

zdrobniale „Alek”, chłopak nie lubił swojego imienia i w 1971 r. zmienił je na Jerzy. Szkoda, że nie znamy z żadnej relacji intencji, którymi się kierował, wybierając właśnie to imię...

w Warszawie z rąk prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Chociaż na „wyciągnięcie ręki” miał seminarium w Białymstoku, był pod tak wielkim wrażeniem Prymasa Tysiąclecia, że na miejsce formowa-

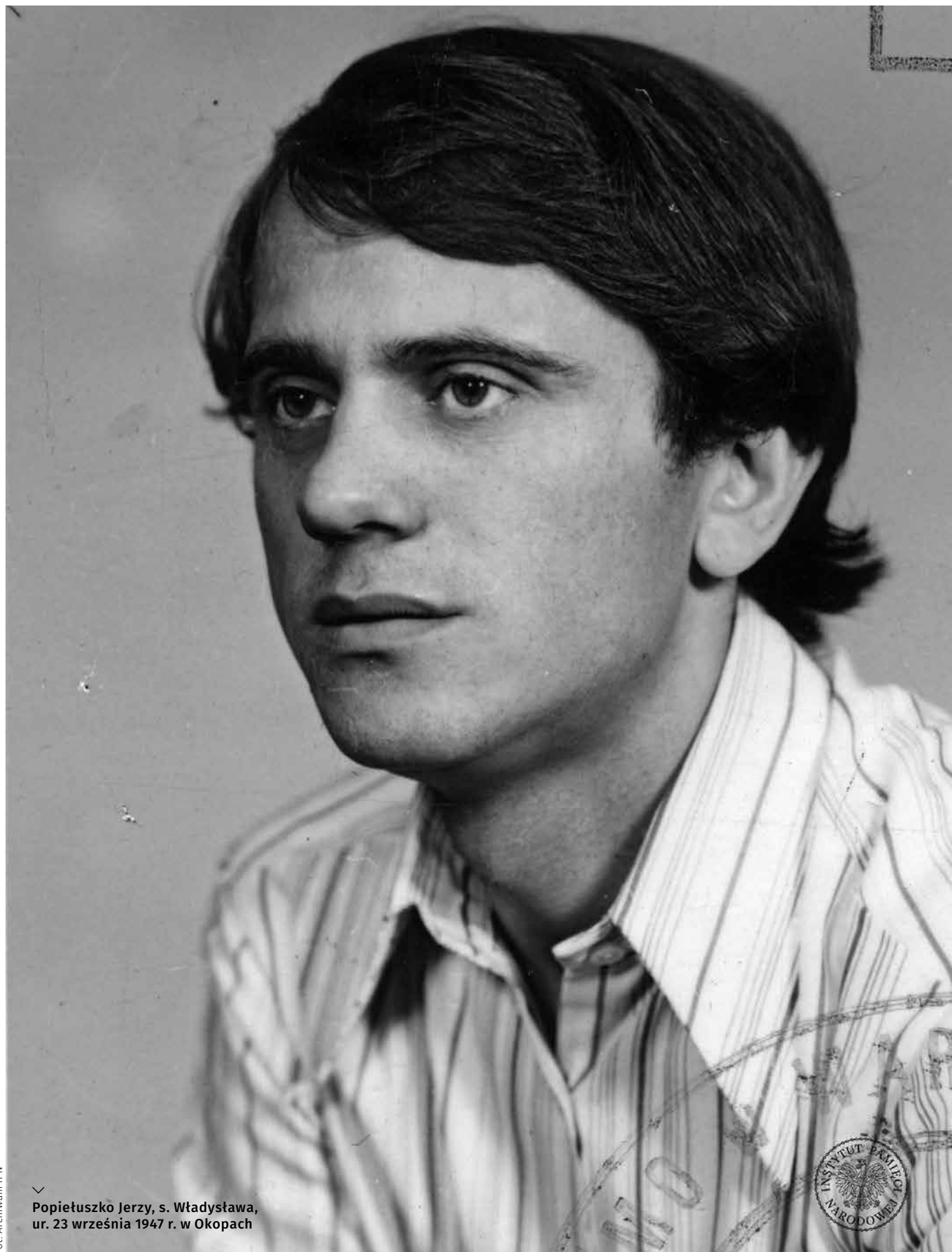
nia swojego powołania wybrał seminarium warszawskie. Później w swoich homiliach wielokrotnie powoływał się na nauczanie

**KILKA MIESIĘCY PRZED MĘCZEŃSKĄ ŚMIERCIĄ MÓWIŁ ZNAJOMYM:
„JA JUŻ DŁUGO NIE POŻYJĘ”.**

**Służyć Bogu
poprzez służbę ludziom**

Już jako Jerzy Popiełuszko w 1972 roku przyjął święcenia kapłańskie

prymasa, w którym widział wielki autorytet moralny i duchowy – dla siebie i dla wszystkich Polaków. Podobny stosunek miał do papie- ➤



✓
Popiełuszko Jerzy, s. Władysława,
ur. 23 września 1947 r. w Okopach

Fot. Archiwum IPN

za Jana Pawła II, który w odróżnieniu od prymasa był jednak daleko, w Rzymie. Ksiądz Jerzy nigdy nie spotkał osobiście Ojca Świętego, raz tylko uczestniczył w jego spotkaniu z chorymi w Warszawie podczas papieskiej pielgrzymki w 1983 roku.

Ksiądz Popiełuszko po ludzku był słaby fizycznie (raz nawet zemdlął podczas odprawiania Mszy Świętej), niepozorny i skromny, wręcz nieśmiały. Miał jednak w sobie duchową siłę, która pozwalała mu przetrzymać różnego rodzaju niedole, represje, trudne sytuacje, począwszy od służby wojskowej w latach 1966–1968 w specjalnej jednostce wojskowej dla kleryków w Bartoszycach, gdzie był poddawany, tak jak jego seminarjani koledzy, szykanom, mającym ich zindoktrynować i zniechęcić do służby kapłańskiej. Tego typu sytuacje tylko wzmacniały duchowo ks. Jerzego.

Po święceniach kapłańskich służył w podwarszawskich parafiach Świętej Trójcy w Ząbkach i Matki Bożej Królowej Polski w Aninie. Później trafił do parafii pw. Dzieciątka Jezus na warszawskim Żoliborzu i do kościoła św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu. Ksiądz Jerzy

szukał najlepszej formy duszpasterstwa. Zawsze ciągnęło go do służby ludziom i przebywania wśród nich, dlatego został duszpasterzem

ks. prałatem Teofilem Boguckim, byłym kapłanem Armii Krajowej w okresie Powstania Warszawskiego. To ks. Bogucki w październiku

KSIAŁDZ POPIELUSZKO PO LUDZKU BYŁ SŁABY FIZYCZNIE, NIEPOZORNY I SKROMNY, WRĘCZ NIEŚMIAŁY. MIAŁ JEDNAK W SOBIE **DUCHOWĄ SIŁĘ**, KTÓRA POZWALAŁA MU PRZETRZYMAĆ RÓŻNEGO RODZAJU NIEDOLE, REPRESJE I TRUDNE SYTUACJE.

GDY PO MSZY WRACAŁ SAMOCHODEM Z KIEROWCĄ DO WARSZAWY, W MIEJSCOWOŚCI GÓRSK KOŁO TORUNIA ZOSTAŁ PORWANY PRZEZ ESBEKÓW **PRZEBRANYCH** ZA MILICJANTÓW Z „DROGÓWKI”.

akademickim studentów Akademii Medycznej, a później średniego personelu medycznego (pielęgniarki, technicy medycyjni). Podczas papieskich pielgrzymek do Polski w 1979 i 1983 roku organizował służby medyczne opiekujące się pielgrzymami.

Droga solidarności

Kilka miesięcy przed Sierpniem '80 wrócił na Żoliborz – został rezydentem parafii św. Stanisława Kostki. Tam znalazł swoje miejsce na ziemi i swoją drogę do Nieba.

Znalazł wspólny język – aktywnego duszpasterstwa opartego na nauce społecznej Kościoła i powiązanego z patriotyzmem – z proboszczem

1980 roku wpadł na pomysł odprawiania raz w miesiącu Mszy Świętych w intencji ojczyzny, które po wprowadzeniu stanu wojennego przekazał ks. Jerzemu. Ale po kolei...

Gdy w całej Polsce latem 1980 roku wybuchły protesty robotnicze, zastrajkowała również Huta Warszawa na sąsiadujących z Żoliborzem Bielanych. Jak w wielu innych zakładach hutnicy również poprosili o odprawienie dla strajkujących Mszy Świętej. Poszedł do nich właśnie ks. Popiełuszko. Pobożność, patriotyzm i prostolinijność robotników zrobiły na nim ogromne wrażenie. Wkrótce został kapłanem hutników. To z nimi zainicjował w 1983 roku pielgrzymki na Jasną Górę, które już od 1984 roku, po jego męczeńskiej śmierci, przybrały charakter – odbywających się corocznie do dziś – Ogólnopolskich Pielgrzymek Ludzi Pracy.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Msze Święte w intencji ojczyzny w kościele św. Stanisława Kostki stały się wydarzeniami o skali ogólnopolskiej, a ks. Popiełuszko jednym z najbardziej znanych kapłanów. Porywał siłą i prostotą słów podczas krótkich,

wypowiadanych spokojnym głosem homilii. W tym tkwiła jego charyzma – w prawdzie, nie umiejętności modulacji głosu. Na swojego duchowego kapelana przyjęły go tysiące ludzi Solidarności z całej Polski przyjeżdżające na warszawski Żoliborz. Treści homilii były nagrywane na kasety magnetofonowe i później dystrybuowane

po całym kraju.

Ksiądz Jerzy był zapraszany na spotkania od Pomorza po Śląsk. Jeździł, spotykał się z lokalnymi działaczami i sympatykami Związku, ale

przede wszystkim odprawiał Eucharystię i głosił Słowo Boże. W parafii św. Stanisława zorganizował prężny ośrodek pomocy charytatywnej i duchowej dla osób represjonowanych i ich rodzin.

Gotowy na śmierć

W czasie smuty stanu wojennego i po nim działalność ks. Jerzego była jednym z fundamentów pomagających wytrwać Polakom w oporze przeciw komunizmowi, chociaż on sam nie nawiązywał wprost do kwestii politycznych czy związkowych, mówił o wartościach. Musiał jednak zwrócić na siebie uwagę władz i aparatu represji PRL.

Msze Święte za Ojczyznę naczelnym propagandystą rządu Jan Urban określił mianem „seansów niewiści”. Służba Bezpieczeństwa wszczęła wobec księdza sprawę o kryptonimie „Popiel”, nieustannie go inwigilując, śledząc, przeprowadzając rewizje, wzywając na prze-

śluchania i organizując różnego rodzaju prowokacje. Szykany, represje i nieustanną presję znosił dzielnie i z pokorą, chociaż najbardziej bolały go niesłuszne zmanipulowane ataki w oficjalnej prasie.

Ksiądz Jerzy miał świadomość tego, co się wokół niego dzieje. Rozpознаwał esbeków, którzy obser-

wowali jego ruchy w parafii i jeździli za nim po całym kraju niezależnie, czy podróżował samochodem, czy pociągiem. Władze PRL naciskały również

na hierarchię kościelną, aby „uciszły” niepokornego, „upolitycznionego” kapłana. Szef MSW PRL gen. Mirosław Milewski mówił w jego kontekście, że „trzeba poradzić sobie z rozwyrzeniem kleru”, a Kazimierz Barcikowski, członek Rady Państwa, wprost straszył przedstawicieli Episkopatu, że „ksiądz Popiełuszko musi mieć świadomość,

ską śmiercią mówił znajomym: „Ja już długo nie żyję”. Na zdjęciach z ostatniej odprawionej Mszy Świętej w parafii Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy 19 października 1984 roku widać, że tego dnia był wyjątkowo skupiony i zamyślony. Gdy po Mszy wracał samochodem z kierowcą do Warszawy, w miejscowości Górsk koło Torunia został porwany przez esbeków przebranych za milicjantów z „drogówki”. Byli to funkcjonariusze Samodzielnej Grupy „D” Departamentu IV MSW, wyspecjalizowanego w walce z Kościołem (dezintegracji w nomenklaturze aparatu represji PRL): Grzegorz Piotrowski, Leszek Pękala i Waldemar Chmielewski. Ciało kapelana „S”, zmasakrowane, ze śladami tortur, z kamieniami przywiązanymi do nóg, odnaleziono i wyłowiono z Wisły na wysokości tamy we Włocławku dopiero 30 października. Mimo skazania porywaczy i płk. Adama Pietruszki z kierownictwa Departamentu IV MSW, wciąż nie mamy pewności, kiedy dokładnie zginął ks. Jerzy ani co się z nim działo od chwili porwania do mę-

WSPOMNIENIE LITURGICZNE BŁ. KS. JERZEGO PRZYPADA 19 PAŹDZIERNIKA.

PO WPROWADZENIU STANU WOJENNEGO MSZE ŚWIĘTE W INTENCJI OJCZYZNY W KOŚCIELE ŚW. STANISŁAWA KOSTKI STAŁY SIĘ WYDARZENIAMI O SKALI OGÓLNOPOLSKIEJ, A KS. POPIEŁUSZKO JEDNYM Z NAJBARDZIEJ ZNANYCH KAPŁANÓW.

że jego działalności będzie towarzyszyło zainteresowanie SB”.

On wiedział, że pętla się zaciśka. Błogosławił swoim prześladowcom. Kilka miesięcy przed męczeń-

czeńskiej śmierci. Wiemy jedno – w chwili próby ks. Jerzy pozostał wierny swoim słowom, a przede wszystkim Ewangelii. Wykazał heroiczną ofiarność i odwagę. >

Solidarność wierna swojemu patronowi

Związkowcy z Solidarności, z którymi tak dobrze się rozumiał ks. Jerzy, niemal od początku wiedzieli, że mieli do czynienia z osobą wyjątkową, świętą. Znamy nam z pogrzebu św. Jana Pawła II hasło „Santo subito!” zapewne już wtedy wybrzmiewało wśród ludzi Solidarności, ale najczęściej w sercach, po cichu. Świadczył o tym już pogrzeb ks. Jerzego 3 listopada 1984 roku, na którym zgromadziło się kilkaset tysięcy osób z całej Polski, głównie członków i sympatyków podziemnego

Związku. Ogrodzenie parafii św. Stanisława było pokryte setkami haseł i transparentów związkowców ze wszystkich regionów. Pozostaje tak zresztą do dzisiaj. Była to jedna z największych w latach 80. manifestacji religijnych i patriotycznych, porównywalna tylko z Mszami Świętymi podczas pielgrzymek Jana Pawła II.

15 listopada 1984 roku w piśmie podziemnym Regionu Gdańskiego pt. „Solidarność” opublikowano artykuł o znamienym tytule „Nowy święty”. Redakcja stwierdzała, że „niezależnie od tego, jak długo będzie w tej sprawie działać założenia dość powolna machina beatyfikacyjna Watykanu, dla Polaków ks. Popiełuszko jest już świętym męczennikiem – zarazem patronem i symbolem walki o sprawiedliwość lub szerzej – walki z totalitaryzmem”. W artykule znalazło się także wezwanie: „Ks. Jerzy Popiełuszko jeszcze za życia był uosobieniem wszelkich cnót narodowych.

[...] A więc: święty Jerzy, módl się za nami w naszych poczynaniach!”.

Można powiedzieć, że redakcja gdańskiego pisma wykazała się dużą intuicją, a machina beatyfikacyjna Watykanu wcale nie działała w tej sprawie tak wolno. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1997 roku, a na prośbę polskich biskupów był prowadzony w trybie pilnym. Beatyfikacji w imieniu papieża Benedykta XVI dokonano w Warszawie 6 czerwca 2010 roku, uznając ks. Jerzego za męczennika za wiarę. Jednocześnie w 2014 roku ruszył proces kanonizacyjny. Współ-

później za pośrednictwem Episkopatu Polski do Watykanu.

Solidarność na służbie

Decyzje o możliwości oficjalnego kultu ks. Jerzego były tylko formalnością dla członków Związku pamiętających o swoim kapelanie i modlących się do niego prywatnie. Jedną z form takiej pamięci i kultu jest służba przy grobie ks. Jerzego na terenie parafii św. Stanisława Kostki, która rozpoczęła się już w dniu pogrzebu księdza. W latach 80. chodziło o zapobieżenie ewentualnym prowokacjom i profanacjom

HUTNICY POPROSIŁI O ODPRAWIENIE DLA STRAJKUJĄCYCH MSZY ŚWIĘTEJ. POSZEDŁ DO NICH WŁAŚNIE KS. POPIEŁUSZKO. POBOŻNOŚĆ, PATRIOTYZM I PROSTOLINIJNOŚĆ ROBOTNIKÓW ZROBIŁY NA NIM OGROMNE WRAŻENIE. WKRÓTCE ZOSTAŁ KAPELANEM HUTNIKÓW.

mnienie liturgiczne bł. ks. Jerzego przypada 19 października. Również w 2014 roku, decyzją papieża Franciszka na mocy dekretu Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, ks. Jerzy Popiełuszko został ustanowiony patronem NSZZ „Solidarność”.

Warto podkreślić, że były to działania na wniosek członków Solidarności, którzy otaczają swojego dawnego kapelana czcią i pamięci. Uchwałę ws. podjęcia działań na rzecz ustanowienia ks. Jerzego patronem Związku podjął w 2010 roku w Gdyni XXIV Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „S”. Na kolejnym, XXV, zjeździe we Wrocławiu w tym samym roku przygotowano już odpowiedni wniosek, złożony

ze strony „nieznanych sprawców” lub wprost – funkcjonariuszy aparatu represji PRL. Od lat 90. to działanie bardziej symboliczne, chociaż pełniący w systemie dyżurowym służbę związkowcy do dziś pilnują porządku wokół grobu męczennika, kierują w odpowiednie miejsca turystów itp. Przede wszystkim jednak trwają w modlitwie przy swoim patronie.

Służbę tę początkowo formalnie organizowała Kościelna Służba Porządkowa kierowana przez śp. Jana Marcza, pracownika Huty Warszawa i przyjaciela ks. Jerzego. Od 2011 r. formalnie ich prowadzenie przejął NSZZ „Solidarność”. Niech to świadectwo przywiązania do postaci i nauczania świętego Jerzego trwa! 



Rafał Woś

Czy Popiełuszko był superbohaterem?

Mój syn pyta mnie czasem, jaką chciałbym mieć supermoc. Zacząłem się nad tym zastanawiać i wiem, że nie interesuje mnie ani żadne tam latanie (trzeba uważać na kable, ptaki i inne drony), ani rozmawianie ze zwierzętami (bo co, jak akurat przemówią na przykład po niderlandzku?). Nawet moc czytania w myślach mnie nie pociąga – jeszcze by tego brakowało, by wiedzieć, co ludzie o mnie myślą?! Ale jedną supermoc mieć chciałbym. Chciałbym umieć działać tak, żeby ludzie, których spotykam, mogli się poczuć po takim spotkaniu trochę lepiej.

Ale potem zrozumiałem, że chyba coś takiego miał właśnie ks. Jerzy Popiełuszko.

Nie był charyzmatyczny w tradycyjnym sensie tego słowa. Jak wchodził do pokoju, to nie wypełniał go całym sobą, swoim tubalnym głosem (mówił normalnie) albo poglądami (nie miał radykalnych). Nie musiał mieć ostatniego słowa w każdej dyskusji. Nie był ani wielkim gawędziarzem, ani zgrywusem, ani erudytą. Ale działał na ludzi jak magnes. Ten schemat powtarzał się wszędzie, gdzie tylko się pojawił. W duszpasterstwie młodych u św. Anny i potem, gdy posługiwał wśród pracowników medycznych średniego szczebla. I jeszcze potem, w czasie strajku w szkole pożarniczej, albo gdy został kapelanem robotników z Huty Warszawa. Czy wreszcie w czasie słynnych Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Wszędzie tam ludzie do niego przychodzili. Przychodzili bez przymusu, bez materialnego interesu

ani nie dlatego, że nie mieli akurat nic lepszego do roboty. Popiełuszko dawał im coś, czego nie mogli znaleźć nigdzie indziej. W większości niezliczonych świadectw powraca właśnie to, co w tej mojej wymarzonej supermocy. Ludzie czuli się po takim spotkaniu „trochę lepiej”. Więc wracali. Wciąż i wciąż. Przeprowadzali też innych.

A jednocześnie ten Popiełuszko nie mówił im przecież tylko tego, co chcieli usłyszeć. Nie obiecywał wszystkim wszystkiego. Przeciwnie. Mówił z grubsza wszystkim to samo. Parę prostych słów o sensie wiary w Boga i troski o Ojczyznę rozumianą nie tylko jako wspólna historia, ale też wspólna teraźniejszość. Podobno nie był też taki całkiem miły, na jakiego wyglądał. Opowiadał mi niedawno znajomy żoliborzanin, że Popiełuszkę zapamiętał po tym, jak go ks. Jerzy „opieprzył” w czasie spowiedzi. Takich świadectw jest więcej. Popiełuszko to nie były „ciepłe kluchy”. Za kruchą fizjonomią krył się duch punkowca – takiego, co pilnuje, by mówić jednak „tak, tak; nie, nie”.

W końcu to ta właśnie droga doprowadziła ks. Jerzego do śmierci. 40 lat temu zamordowali go funkcjonariusze tajnej policji PRL. Śmierć nie była „lekka”, a Popiełuszko nie miał jeszcze nawet czterdziestki. I to jest ten moment, w którym przyznaję się, że jednak nie chciałbym tej supermocy, którą miał ksiądz Jerzy. Nie dlatego, że mnie nie pociąga. Ale dlatego, że aby sprostac jej konsekwencjom, trzeba być niezłym twardzielem. Takim jak Popiełuszko. Cześć Jego Pamięci. **S**

Przyjaciel i duchowy przewodnik

W środowiskach pracowniczych ks. Jerzy Popiełuszko posługiwał przez **wiele lat**. Do dziś o jego pamięć dbają przede wszystkim hutnicy z Huty Warszawa i medycy.

Barbara Michałowska

Pamiętam 31 sierpnia 1980 roku, gdy jako delegacja Huty Warszawa, która włączyła się w strajk solidarnościowy ze Stoczną Gdańską, wystąpiliśmy do prymasa Stefana Wyszyńskiego o oddelegowanie do nas księdza. Kardynał przydzielił nam młodego ks. Jerzego, który został naszym kapłanem, a później – jak się okazało – patronem całej Solidarności – wspominał Aleksander Piwoński w rozmowie z „TS”.

„Szedłem z ogromną treścią”

Prymas Wyszyński sam miał wówczas obowiązki, z których nie mógł

zrezygnować. Zlecił więc swojemu kapłanowi ks. prałatowi Bronisławowi Piaseckiemu znalezienie księdza, który odprawi Mszę dla hutników. Trafił do parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, której proboszcz ks. Teofil Bogucki był jego przyjacielem. Ten wskazał mu młodego księdza ze swojej parafii, ks. Jerzego Popiełuszkę. Wówczas chyba i hutnicy, i ks. Jerzy nie przeczuwali, że ten dzień to początek czteroletniej przyjaźni, a także początek drogi do męczeńskiej śmierci kapłana. Około południa ks. Popiełuszko był już w Hucie. Do zakładu przybyli

Msza Święta pod przewodnictwem ks. Jerzego Popiełuszki w rocznicę strajku w Hucie Warszawa, 31 sierpnia 1981 r.

także ks. Stanisław Ciapała i ks. Lucjan Kołodziej z parafii św. Magdaleny na Wawrzyszewie. Wszyscy trzech spowiadali robotników. Po godz. 14 ks. Jerzy odprawił Mszę w Hucie Warszawa. – Martwił się, kto będzie śpiewał, gdzie będzie ołtarz, jak to wszystko wypadnie. Kiedy przeszedł bramę, były niesamowite oklaski, była piękna uroczystość, hutnicy się spowiadali – wspominał Wiesław Wikieł.

Wcześniej na terenie Huty nigdy nie odprawiano Mszy Świątecznych.

– Przy przygotowanym przez pracowników ołtarzu z 3,5-metrowym sosnowym krzyżem zgromadził się tłum hutniczek i hutników oraz mieszkańców pobliskich osiedli. Bramę główną udekorowano kwiatami. Tego dnia odprawiono przy niej dwie Msze Świąteczne – wspominał po latach Karol Szadurski, pracownik huty i jeden z liderów strajku.

„Szedłem z ogromną tremą. Już sama sytuacja była zupełnie nowa. Co zastanę? Jak mnie przyjmą? Czy będzie gdzie odprawiać? [...] I wtedy przy bramie przeżyłem pierwsze wielkie zdumienie. Gęsty szpaler ludzi – uśmiechniętych i spłakanych jednocześnie. I oklaski. Myślałem, że ktoś ważny idzie za mną. Ale to były oklaski na powitanie pierwszego w historii tego zakładu księdza przekraczającego jego bramę. Oklaski dla Kościoła, który przez trzydzieści parę lat wytrwale pukał do fabrycznych bram...” – wspominał sam ks. Popiełuszko w rozmowie z ks. Antonim Ponińskim.

Ks. Jerzy został w Hucie na cały dzień. I to był dopiero początek jego pracy duszpasterskiej wśród robotników. Nie tylko zaangażował się w posługę wśród warszawskich pracowników, ale także zaczął zgłębiać społeczną naukę Kościoła. Został kapłanem zakładu, kościół św. Stanisława Kostki zaś pracownicy huty traktowali jak swoją parafię. W kwietniu 1981 r. ks. Popiełuszko podczas nabożeństwa poświęcił sztandar Solidarności Huty Warszawa. – Nasza Komisja Zakładowa podjęła [...] uchwałę o ustanowieniu księdza Jerzego honorowym członkiem Solidarności – wspominał Aleksander Piwoński.

„Každy, kto przyszedł do ks. Jerzego, otrzymywał wsparcie”

Wkrótce ks. Popiełuszko stał się przyjacielem nie tylko hutników, ale całego warszawskiego środowiska solidarnościowego.

– Ludzie potrzebowali w tamtych czasach pomocy i każdy, kto przyszedł do ks. Jerzego, otrzymywał wsparcie. Kiedyś mój kolega nie miał co jeść, ksiądz dał mu kaszanke. Odawał wszystko, nawet buty. To był „równy” kapłan. Zawsze potrafił podejść, porozmawiać – opowiadał z kolei Wiesław Wikieł.

Po wprowadzeniu stanu wojennego ks. Jerzy zaangażował się w pomoc internowanym i ich rodzinom. Uczestniczył w proce-

zdrowia władze kościelne skierowały go do pracy duszpasterskiej przy kościele akademickim św. Anny w Warszawie, organizował m.in. rekolekcje dla studentów medycyny, a także odprawiał comiesięczne nabożeństwa dla personelu medycznego średniego szczebla.

Elżbieta Murawska, którą Jerzy Popiełuszko poznał na spotkaniu służby zdrowia u prymasa Stefana Wyszyńskiego, tak wspominała po latach:

– To było nasze pierwsze spotkanie. Pamiętam, jak powiedział do mnie i koleżanek, że „jest zrozpaczony”, gdyż na Mszy Świątecznej dla pielęgniarek w kaplicy Res Sacra Misericordiae zjawiła się jedna osoba. To go bardzo zabolalo – podkreśliła Murawska

– postanowiłyśmy, że mu pomożemy.

Dzięki ich działaniu i charyzmie ks. Popiełuszki w niedługim czasie na Msze przychodziła coraz liczniejsza grupa wiernych. Wkrótce zaczęło kształtować się całe środowisko.

– Od razu dostrzegłam, że ks. Jerzy to człowiek, który za swoje



Szedłem z ogromną tremą. Już sama sytuacja była zupełnie nowa. Co zastanę? Jak mnie przyjmą? Czy będzie gdzie odprawiać? [...] I wtedy przy bramie przeżyłem pierwsze wielkie zdumienie. Gęsty szpaler ludzi – uśmiechniętych i spłakanych jednocześnie...

ks. JERZY POPIEŁUSZKO

sach. Rozdawał dary pozyskane z zagranicy. Przede wszystkim jednak niósł otuchę i pomoc duchową. Od 28 lutego 1982 r. organizował w kościele św. Stanisława Kostki Msze za Ojczyznę.

Zaprzyjaźnił się z działaczami Związku, co przyniosło mu przydomek „kapłana Solidarności”.

„Za swoje zadanie uważa niesienie pomocy innym”

Hutnicy to nie jedyne środowisko pracownicze, w którym posługiwał ks. Jerzy. Kiedy z powodu słabego

zadanie uważa niesienie pomocy innym. Pamiętam, jak poprosił mnie, abym pomogła ciężarnej niezamężnej pielęgniarence, gdyż nie miała pracy. Wkrótce znalazłam dla niej etat – wspominała Elżbieta Murawska.

Z czasem księdzu Popiełuszcze udało się skupić wokół siebie całe środowisko medyczne. Posługiwał w nim do końca życia. Ostatnią Mszę Świąteczną dla tego grona koncelebrował w przeddzień porwania, 18 października, w kościele Sióstr Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu. 

Co nam mówi dziś ks. Jerzy?

Michał Łuczewski:

Kiedyś przypadkowo zobaczyłem, że moja sąsiadka wychodzi z porannej Mszy w kościele św. Stanisława. Potem dowiedziałem się, że codziennie modliła się za swojego syna. Jego cudowne wyzdrowienie zostało przedstawione w procesie beatyfikacyjnym ks. Popiełuszki. Dla niej ks. Jerzy żył i był kimś bliskim.

I dla mnie – przez jej przypadkowe świadectwo – takim się stawał.

Kiedy ostatnio znajomy mierzył się ze swoimi demonami i ciemnością, którą w sobie odkrywał, zakończyliśmy wielogodzinną rozmowę przy grobie ks. Popiełuszki. Gdzie indziej moglibyśmy ją zakończyć? Czuliśmy, że właśnie stamtąd

przychodzi jasność. Głośno się modliliśmy, ale musieliśmy się spieszyć, bo za nami czekał już kolejny pielgrzym.

Czy to nie jest dziwne i wspaniałe, że w Warszawie w każdej chwili można pielgrzymować do grobu wielkiego męczennika? Że można z nim po prostu porozmawiać?

Marek J. Chodakiewicz:

Ks. Jurek rozpościł skrzydła głównie dzięki wielkiej opiece, jaką dawał mu ks. prałat Bogucki. A za tym stał prymas Wyszyński. Stał na ramionach tych dwóch gigantów.

„Zło dobrem zwyciężaj”. Nas, młodych, to bardzo denerwowało. Chcieliśmy się bić, chcieliśmy powstać. Byliśmy głupi. Ksiądz Jurek oczywiście miał rację – nawet z pragmatycznego punktu widzenia. Powstanie przecież nie miało szans.

Pod koniec września 1982 r., w poniedziałek, dowiedziałem się, że w środę wylatuję do USA. Nie było czasu za bardzo się z nikim żegnać, tylko w św. Stanisławie Kostce przeżegnałem się na wszelki wypadek. Gdy zamordowano ks. Jurka, jesienią 1984 r., zrozumiałem, że nigdy już nie wrócę do komunistycznej PRL.

Barbara Michałowska:

Gdybyśmy powiedzieli ks. Jerzemu, że dla wielu do dziś jest ponadczasowym bohaterem walki o prawdę i wolność, a także jednym z największych buntowników w historii Polski, zapewne nie zgodziłby się z takim swoim obrazem. Był zbyt skromny, żeby o sobie tak myśleć.

Tak jak w pokoleniu moich rodziców częsta była fascynacja drugą wojną światową i bohaterami walki z okupantami, moi rówieśnicy w nastoletnich latach ekscytowali się podziemiem antykomunistycznym, Solidarnością i walką z systemem lat osiemdziesiątych. Ks. Popiełuszko uosabiał tę walkę. Był dla nas twarzą pokojowej rewolucji, a jednocześnie męczennikiem za wiarę.

Niezgoda na zło w każdej postaci łączy go z młodymi. Ks. Popiełuszko jest do nich bardziej podobny, niż niektórzy sądzą. Podstawowe tematy, wokół których budował kazań i o których często wspominał, to godność człowieka i jego wolność.

Jan Wróbel:

Był dobrym księdzem – czyli takim, który przejmując się wiernymi, wie, że jest dla nich. Wierzył, że Bóg przychodzi do każdego człowieka na swój sposób, i że On trafi do każdego, kto próbuje iść przez życie, nie kłamiąc. Był, by tak powiedzieć, zaskakująco normalny, mimo że w sutannie. No, święty.

Ciekawy był tego, co mu inni mówili, a nie tylko tego, co sam im mówił. Inny polski ksiądz, który miał podobne cechy, został papieżem.

Pierwszy raz usłyszałem go jako 20-latek podczas solidarnościowej Mszy w święto Józefa Robotnika. I tak oto zamiast ganiać po mieście w imię Sprawy, stałem i słuchałem kogoś, kto w oczywisty sposób myślał Ewangelią. I właśnie dlatego odnajdywał wspólny język z ludźmi Solidarności. Po Mszy, wiadomo, trochę jednak pogonili nas pałami bliźni, by tak powiedzieć, z innej parafii, ale po powrocie do domu samo się w sercu ułożyło: mam swojego księdza.

Agnieszka Żurek:

Z miłością i cierpliwością podchodziłby dzisiaj ks. Jerzy do pogubionej młodzieży, zapewne także tej, która w czasie „czarnych marszów” rzuciła kamieniami w jego kościół. Sądzę, że wyszedłby do nich porozmawiać, może usiadł ze zbuntowanymi „Julkami” na pobliskim murku, wysłuchałby tego, co je tutaj przyprowadziło, z czym się zmagają i jaki ból każe im wybierać drogę przemocy.

Być może namówiony przez młodzież prowadziłby na YouTube jakiś kanał ewangelizacyjny albo wspólny Różaniec. Nie robiłby tego jednak dla like’ów ani liczby wyświetleń. „Ludzi nigdy nie wiązałem ze sobą, ale z Bogiem i Kościołem” – mawiał.

Ks. Jerzy byłby silny mocą wiary i mocą Krzyża, którego nie unikał. Byłby niezłomny, autentyczny i wiarygodny. A przez to niebezpieczny dla każdego systemu zniewolenia.

Rafał Woś:

Życie uczy, żeby je traktować „z barana”. Atakują cię? Nie odstawiaj nogi! Kontratakuj! Zaczepiają? Postaw się! Próbuje zdominować? Spraw, żeby tego pożałowali. Ignorują? Pokaż im, z kim mają do czynienia, żeby im kaptcie pospadały! Taka droga zazwyczaj popłaca. Bycie pieniaczem zwykle przynosi efekty. Stawianie się pozwala (z reguły) osiągnąć przynajmniej część zamierzonego celu. A ten mówił coś dokładnie

odwrotnego: „Zło dobrem zwyciężaj”.

Historia jest pełna postaci, które wybrały drogę oporu. Wielu z nich pociąga swoją egzotykę. Popiełuszko jest z tej samej półki, co oni. Ale jest jednocześnie ludowy, robotniczy, patriotyczny, solidarnościowy. Warto to dostrzec, zanim w poszukiwaniu autorytetów podążymy gdzieś na drugi koniec świata.

Kacper Kita:

Czytając kazania ks. Jerzego Popiełuszki i będąc urodzonym już w III RP, mogę tylko wyobrazić sobie, jak wiele musiało wymagać mówienie „tak, tak, nie, nie” w środku stanu wojennego. Jeśli on miał odwagę wtedy, to tej samej odwagi nie powinno nam brakować dzisiaj. Niekiedy jednak wolność rozleniwia.

Ks. Jerzy nie mówił o abstrakcyjnych wartościach. Przywoływał konkretne dzieci, które cierpią, bo zabrano im z domu ojca. Konkretnie rodziny, których materialny byt jest zagrożony, bo robotnicy nie są godnie traktowani przez władzę. Także my powinniśmy zawsze stawać po stronie uciskanych, skrzywdzonych i poniżonych.

Myślę, że ks. Jerzy przestrzegałby nas dziś przed bezdrożami plemiennej nienawiści. Nie chodzi przy tym o pusty dialog dla samego dialogu czy ucieczkę od Prawdy. Pojednanie nie przetrwa, gdy będzie oparte na fałszu. „Miłość przerasta sprawiedliwość, a równocześnie znajduje potwierdzenie w sprawiedliwości” – mówił ks. Jerzy, komentując wezwania do narodowej ugody.

Piotr Grzybowski:

Po śmierci Grzegorza Przemyka z przerażenia oniemiała cała Warszawa. To był dla nas szok. Ksiądz Jerzy odprowadził Grzegorza od kościoła na Powązki. A na koniec miesiąca wypowiedział świadrujące mnie do dziś słowa, o „szatanie, który poprzez tych, którzy jemu służą, zadaje nowe cierpienia”. I wiersz, który ksiądz Jerzy zacytował, napisany dzień po śmierci Grzegorza: „Co powiecie, gdy wszyscy staniemy przed Bogiem: Po jednej stronie długi rząd polskich matek, Po drugiej – wy – synów ich kaci?...”.

– Powstanie Solidarność to powstanie godności – mówił ksiądz Popiełuszko. To powstanie społeczeństwa, narodu i każdego z nas z osobna.

Walka ks. Jerzego o człowieka i jego godność nie była jedynie teorią, ale materializowała się w każdym spotkaniu z hutnikiem, stoczniońcem, górnikiem czy lekarzem, z każdym dotknięciem spracowanej ręki, spojrzeniem w oczy spowiewieranego pracownika.

Mierzymy się dziś z pytaniami, dokąd zmierza świat, proponując coraz dziwniejsze rozwiązania i nieustannie dążąc do usunięcia z życia i przestrzeni publicznej Krzyża, przez który wyraża się miłość Boga, żeby rozchylanymi i pogubionymi życiowo ludźmi łatwiej było sterować. I wtedy warto przywołać słowa księdza Popiełuszki sprzed 40 lat: „To nie krzyż się chwieje. To świat się chwieje. Krzyż trwa”... 



Zmasakrowane zwłoki ks. Jerzego Popiełuszki w trumnie, nad nią rodzice kapłana; Warszawa, listopad 1984 r.



Fot. Archiwum IPN

Reżim sędzi swoich janczarów

Proces zabójców ks. Jerzego Popiełuszki był szokiem dla służb – to pokazywało, że resort jest wobec nich nielojalny. Z jednej strony dostawali polecenia lub sugestie dotyczące działań kryminalnych, ale potem okazywało się, że nie byli przez reżim chronieni. Poza tym cała sprawa stanowiła okazję do pozbycia się z resortu niewygodnych ludzi i pokolenie starych esbeków było z MSW stopniowo usuwane. Mówią o tym dr **Witold Bagieński** oraz dr **Franciszek Dąbrowski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Próbuje się nieraz banalizować PRL, postrzegać ten reżim przez pryzmat filmów Stanisława Barei, aż dochodzi się do męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Ta śmierć jest jak serum prawdy dla tego zbrodniczego systemu.

Dr Franciszek Dąbrowski: – To był system o aspiracjach totalnych, powszechnego pozbawiania ludzi praw i możliwości. Oczywiście można mówić, że system miał nisze, tworzył jakieś możliwości, ale były to nisze między ogromnymi obszarami, na których ludzie byli pozbawieni swoich praw, rozwoju, wolności, a czasem wręcz życia. Kiedy władza stawiała wobec jakiejś konfrontacji ze społeczeństwem, nie wahała się sięgać po środki ekstremalne, i tak się stało w przypadku zabójstwa bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Dr Witold Bagieński: – Zabójstwo ks. Popiełuszki było symbolem represji SB wobec Solidarności i Kościoła. Symbolem o tyle wyrazistym, że sam system komunistyczny wskazał sprawców tego zabójstwa. Po wprowadzeniu stanu wojennego

zaostrzała się walka SB z Kościołem. Widać to nawet w dokumentach MSW, w których gen. Władysław Ciasłoń wprost sugerował, by zaostrzać metody działania wobec księży i ich nękać. Władza w tamtym czasie podjęła grę wobec Kościoła i stosowała politykę kija i marchewki. Marchewką były stosunki państwo – Kościół i – jak mówiono po stronie rządowej – ich normalizacja. Z drugiej strony ludzie Kościoła w jakiś sposób zwią-

W SAMYM EPISKOPACIE POSTAWY WOBEC KOMUNISTÓW PO ZABÓJSTWIE KS. POPIEŁUSZKI BYŁY RÓŻNE.

zani z przeciwnikami systemu, byli nie tylko inwigilowani, ale posuwano się wobec nich do działań stricte represyjnych, które czasem były po prostu przemocą.

– Śmierć ks. Popiełuszki wpisuje się w linię sugerowaną przez gen. Ciasłonia?

W.B.: – Tak, nie postrzegam tego zabójstwa jako samowolki funkcjonariuszy, ale część większego procesu, gdzie dla osiągnięcia efektu politycznego władza uciekała się do działań wręcz kryminalnych.

– W książce „Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki. Sprawa ks. Jerzego Popiełuszki w dokumentach wywiadu MSW” pokazuje Pan obawy władzy

przed opinią międzynarodową po zabójstwie kapelana Solidarności.

W.B.: – Działania Departamentu I MSW, czyli wywiadu, po porwaniu i zabójstwie były

standardowe, ponieważ kiedy działo się w kraju coś, co mogło mieć dla władzy znaczenie, ta lubiła wiedzieć, jakie są opinie w świecie, by odpowiednio kierunkować politykę zagraniczną i wewnętrzną. W przypadku Kościoła sprawa ma głównie wymiar wewnętrzny, tzn. PRL prowadziła dialog z Watykanem

poprzez powołany do tego Zespół ds. kontaktów roboczych między rządem PRL a Stolicą Apostolską, oparty na pracownikach Ambasady PRL w Rzymie. Poza tym bezpośrednio w kraju działała Komisja Wspólna Rządu i Konferencji Episkopatu Polski. Oprócz rozmów oficjalnych ważna dla władzy była wiedza, co jest taktyką drugiej strony, jakie są prawdziwe intencje, a gdzie jest tylko gra. Wywiad miał za zadanie zbierać informacje nieoficjalne i tajne. Cały problem w tym, że my nie zawsze wiemy, na ile rozmówcy funkcjonariuszy wywiadu działają-

księdza Jerzego Popiełuszki. Sprawa ks. Jerzego Popiełuszki w dokumentach Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej”.

F.D.: – Trudno się spodziewać, żeby kard. Glemp jako prymas Polski przyjął ostry kurs wobec władzy, która właśnie pokazała, do czego jest zdolna. Inna sprawa, że zachowawcze spojrzenie prymasa nie musiało znajdować powszechnego zrozumienia.

W.B.: – Tu nastąpiło rozejście się uczuć wiernych z polityką hierarchii kościelnej, która kierowała się kilka-

skrzydło partii stało za tym zabójstwem – została przyjęta przez sporą część dostojników kościelnych i czy powtarzali ją w różnych rozmowach. To też zastanawiające, czy robili to z autentycznego przekonania, czy kierując się przyjętą taktyką.

– Umiarkowana postawa Episkopatu mogła wynikać stąd, że biskupi wiedzieli, jaki materiał na ich temat może mieć SB?

F.D.: – Kościół wiedział od dawna, że służby zbierają wszelkie kompromitujące materiały na jego temat. Warto zaznaczyć, że tutaj głównym rozgry-

wającym była władza i to ona miała wszystkie możliwości działania, łącznie z zastosowaniem bardziej delikatnych środków bądź skrajnych.

To komuniści decydowali o przekazie propagandowym. A przekaz wtedy był taki, że kierownictwo partyjno-rządowe chce tzw. porozumienia narodowego, którego przeciwnikami są np. ludzie z „ekstremy Solidarności”.

PROCES ZABÓJCÓW KS. POPIEŁUSZKI MOCNO **PODZIAŁAŁ NA MORALE** LUDZI STASI. ONI ROBILI DUŻO PODOBNYCH AKCJI I NAGLE OKAZAŁO SIĘ, ŻE MOŻNA UJAWNIĆ TYCH, KTÓRZY DOPUSZCZALI SIĘ TAKICH CZYNÓW NA RZECZ WŁADZY I Z JEJ POLECENIA.

cych pod przykryciem dyplomatów byli szczerzy, ponieważ nieraz mogli podejrzewać, że przedstawiciele PRL nawet w luźnych rozmowach zbierają od nich informacje. Po śmierci ks. Jerzego w MSW nastąpiło swoiste wzmoczenie, władza bała się masowych wystąpień, dlatego wiedza, jak na tę śmierć zareaguje Kościół, była bardzo cenna. Wywiad PRL interesował się też, co zrobią władze USA po zabójstwie ks. Jerzego, ponieważ relacje były wtedy bardzo złe.

– Sam prymas Józef Glemp opowiadał się w homilii podczas uroczystości żałobnych za szerokim dialogiem między rządem a społeczeństwem. Wiemy to z Pańskiej książki „Aparat represji wobec

ma obawami. Przede wszystkim chodziło o to, by nie utracić tego, co się gdzieś w dialogu państwo – Kościół udało wypracować. Stolicy Apostolskiej też zależało, żeby te relacje w jakiś sposób unormować, niezależnie, jaki w danym momencie ten PRL był. Z punktu widzenia niektórych wiernych mogło to być odbierane jako zdrada. Na tym polegał tragizm tej sytuacji. W samym Episkopacie postawy wobec komunistów po zabójstwie ks. Popiełuszki były różne. Z jednej strony był nieprzejednany abp Ignacy Tokarczuk, z drugiej strony hierarchowie bardziej naiwni bądź pragmatyczni. Mnie najbardziej zastanawiało w tych dokumentach, na ile narracja, którą władze stworzyły – że oto promoskiewskie

– NRD była żywo zainteresowana zabójstwem ks. Popiełuszki, w którą stronę szły te zainteresowania?

F.D.: – To nie było zainteresowanie zupełnie świeże. Zainteresowanie władz NRD i Stasi sytuacją w Polsce wynikało z tego, co się u nas działo. Od powstania Solidarności w 1980 roku Polska była traktowana przez aparat bezpieczeństwa NRD jako terytorium faktycznie wrogie, jako obszar operacyjny. Polska jako największy po Związku Radzieckim kraj bloku była kluczowa dla całego systemu komunistycznego w Europie. W NRD wiedziano, że jakkolwiek zmiana społeczna czy polityczna w Polsce to wywrócenie do góry nogami polityki sowieckiej w Europie. Dlatego wszystkie czynniki, które

mogłyby zaburzyć sytuację w Polsce, były pod baczным spojrzeniem Stasi. Niemiecka bezpieka interesowała się ks. Popiełuszką głównie jako czynnikiem spustowym ewentualnych niepokojów w Polsce. A w momencie, w którym władze PRL postanowiły rzucić na pożarcie swoich oficerów i wskazać ich jako winnych zabójstwa przed kamerami telewizji, to była sytuacja prawie bez precedensu.

– To musiało być szokiem dla systemu, który opierał swoją władzę na służbach specjalnych i policjach politycznych.

F.D.: – Proces zabójców ks. Popiełuszki mocno podzielał na morale ludzi Stasi. Oni robili dużo podobnych akcji i nagle okazuje się, że można z przyczyn mniej lub bardziej politycznych ujawnić tych, którzy dopuszczali się takich czynów na rzecz władzy i z jej polecenia. Z drugiej strony w dokumentach niemieckich

służb widać szczególnie ostro solidarność służb bloku wschodniego. Ludzie Stasi nazywali się po prostu czekistami. W momencie, gdy coś się dzieje w tej wspólnotie służb, wywiera to negatywny skutek nie tylko w polskim SB. Zresztą KGB traktowało te służby jako swoje lokalne oddziały.

– Jak śmierć ks. Jerzego wpłynęła na ludzi służb? Wiemy, że jeden

z zabójców Waldemar Chmielewski załamał się podczas procesu, zaczął się jękać.

W.B.: – To dla wielu z nich było szokiem, bo pokazywało, że resort jest wobec nich w jakimś sensie nielojalny. Z jednej strony dostawali polecenia lub sugestie dotyczące działań kryminalnych, ale potem okazywało się, że nie byli przez reżim chronieni. W przeszłości takie historie, gdy np. funkcjonariusz spowodował po pijanemu wypadek śmiertelny, nie zawsze oznaczały, że szedł on

do odsiadki, tylko schodził na boczny tor lub do innego departamentu. Tymczasem okazuje się, że czasy się zmieniły i można było wylądować na ławie oskarżonych, bo takie było zapotrzebowanie polityczne, gdy okazywało się, że będą potrzebne kozły ofiarne. Poza tym cała sprawa była okazją do pozbycia się z resortu niewygodnych ludzi i pokolenie starych esbe-

ków było z MSW stopniowo usuwane.

– Jak zamordowanie ks. Popiełuszki wpłynęło na relacje PRL – Watykan? Wiemy, że to wstrząsnęło Janem Pawłem II.

W.B.: – Jan Paweł II miał bezpośrednie informacje o sytuacji w Polsce nie tylko od duchowieństwa, ale również od działaczy Solidarności, polskich emigrantów pomagających krajowe-

mu podziemiu, a także amerykańskich służb. To dawało mu szeroką perspektywę. Spojrzenie papieża i Watykanu było spokojne, nieradykalizujące sytuacji w kraju i jednocześnie niedające władzy argumentów do ręki w prosty sposób, że oto papież namawia do niepokojów społecznych w Polsce.

– Jednak zdjęcie papieża z pielgrzymki do Polski, kiedy kłęczy przed grobem ks. Jerzego, obiegło całą Europę.

W.B.: – Tak, papież spotkał się wtedy z rodziną ks. Jerzego. Władze bardzo się wówczas obawiały ostrych wystąpień politycznych i reakcji społeczeństwa. Wywiad PRL zbierał informacje w Watykanie, jak pielgrzymka mająca się odbyć po tym zabójstwie wpłynie na nastroje społeczne. Papież jednak zachował się bardzo umiejętnie, ponieważ modlitwa przy grobie i spotkanie z rodziną były już na koniec pielgrzymki, a więc to wydarzenie nie naznaczyło całego jego pobytu w Polsce w tym czasie.

Dr Witold Bagieński – historyk, główny specjalista w Wydziale Badań Archiwalnych i Edycji Źródeł Archiwum IPN w Warszawie. Autor wielu monografi i z powojennej historii Polski, m.in. książki „Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki. Sprawa ks. Jerzego Popiełuszki w dokumentach wywiadu MSW” (t. 3).

Dr Franciszek Dąbrowski – absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Historyk-mediewista i archiwista. Pracownik Instytutu Pamięi Narodowej (w l. 2006–2023 Archiwum, od 2023 r. Wydawnictwo IPN), wykładowca historii w Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie (od 2016 r.). Redaktor naczelny „Institute of National Remembrance Review”, autor książki „Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki. Sprawa ks. Jerzego Popiełuszki w dokumentach Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej” (t. 4). 

PRZEKAZ PROPAGANDOWY BYŁ TAKI, ŻE KIEROWNICTWO PARTYJNO- -RZĄDOWE CHCE TZW. POROZUMIENIA NARODOWEGO, KTÓREGO PRZECIWNİKAMI SĄ NP. LUDZIE Z „EKSTREMY SOLIDARNOŚCI”.

Kraj



ROK PO WYBORACH

Wspólne oświadczenie
liderów czterech ugrupowań,
które zamierzają utworzyć
rząd koalicyjny; Warszawa
24 października 2023 r.

Koalicja 15 października

CZY 13 GRUDNIA?

Mija rok od wyborów parlamentarnych, które przedstawiciele obu stron głównego sporu polskiej polityki uważali na **najważniejsze od 4 czerwca 1989 r.** I choć, zwłaszcza spadkobiercy Unii Wolności, określali tak również każde wcześniejsze głosowanie po 2015 r., tym razem można przyznać im rację. Skala konsekwencji październikowego wyboru Polaków już dziś jest dramatycznie szeroka, a w perspektywie kolejnych lat może wydawać się wręcz niewyobrażalna. Ostatnie dwanaście miesięcy nie spełniły zbyt wielu nadziei patrzących w przyszłość z optymizmem, za to obawy realistów, może nawet pesymistów, potwierdziły z potężną nawiązką.

| Krzysztof Karnkowski |

Przestawiciele koalicji rządzącej bardzo nie lubią określenia „Koalicja 13 grudnia”, które z kolei bardzo cenią sobie przeciwni-

cy rządu. W okresie poprzedzającym jego powołanie niektórzy sympatycy Platformy i jej koalicjantów stawiali czasem tezę, że cały kalendarz

powyborczy układany na Nowogrodzkiej i w Pałacu Prezydenckim ma doprowadzić do zaprzysiężenia nowego rządu w rocznicę stanu wo-

jennego. „Oczywiście jest to złośliwość, żeby nie powiedzieć mocniej, ze strony prezydenta Dudy, który, jeśli rzeczywiście będzie chciał zrealizować tego typu scenariusz, to jasno opowiada się po stronie swoich byłych kolegów z PiS-u w polskim sporze politycznym” – mówił jeszcze w listopadzie zeszłego roku Marcin Bosacki z KO na antenie radia RMF. „Rząd Tuska powołany 13 grudnia? Ależ się boją!” – tytułowało streszczenie tej rozmowy wpolityce.pl, nie jako legitymizując poselskie obawy. Politycy opcji dziś rządzącej dużo bardziej lubią nazwę „Koalicja 15 października” i sami bardzo chętnie jej używają. Tyle że to dwie różne koalicje i nie chodzi tu o daty. Co więcej, różnica ta staje się coraz bardziej jasna – i nie chodzi tu o żadne złośliwości czy konstrukcje publicystyczne. „Koalicja 15 października” i „Koalicja 13 grudnia” mają inny kształt osobowy, ponieważ aby uzyskać skład drugiej, należy od pierwszej odjąć posłów partii Razem, którzy tworzyli zwycięską drużynę w wyborach, lecz nie ma ich w rządzie Donalda Tuska. Co więcej (o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „TS”), Razem, a przynajmniej część jego posłów, zmierza w stronę opozycji, a posłanka Paulina Matysiak już tam co najmniej jedną nogą jest.

Podzieleni, potączeni

A jaka jest kondycja reszty koalicji? Opozycyjni komentatorzy każde drobne pęknięcie traktują jako zapowiedź wytęsknionego i ostatecznego rozłamu, tak naprawdę jednak raczej się na niego nie zanoszą. Owszem, mniejsi koal-

cjanci są niemal codziennie upokarzani przez premiera, zwłaszcza dotyczy to polityków PSL. Ludowcy jako jedyni zachowują resztki programowej i ideowej autonomii, za co przychodzi im płacić swoją cenę – jak wtedy, gdy ich biura z powodu zdania odrębnego w kwestii aborcji były napadane niczym siedziby PiS w poprzedniej kadencji. Marek Sawicki, marszałek senior z pierwszego posiedzenia nowego Sejmu, często występuje w mediach w roli swoistego harcownika, krytycznego wobec działań (lub jak w przypadku biogazowni – braku działań) rządu i głos konserwatywnej części swojej partii. Pełniący

nagradzani są też udziałem w rozdrapywaniu stanowisk, obsadzanych z politycznego klucza. Choć w umowie koalicyjnej zapisano, że w największych polskich firmach pracować mają najlepsi menedżerowie, a nie partyjni nominaci, rzeczywistość jest zupełnie inna. Od pierwszych dni istnienia nowego rządu docierają do nas informacje o obsadzaniu działaczami drugiego szeregu, byłymi lub niedoszłymi posłami, kolejnych instytucji. Na początku tego roku bardzo wiele mówiło się o umieszczaniu ludzi, związanych głównie z Polską 2050, w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska. I tak „Gazeta Wyborcza” informowała, że wiceszefem funduszu został szef Miejskiego Zakładu Wodociągów i Kanalizacji, a zarazem działacz Polski 2050 z Koła, w którym do Sejmu startowała minister klimatu Paulina Hennig-Kloska. Ostatnie miesiące to skan-

KOALICJA 15 PAŹDZIERNIKA I KOALICJA 13 GRUDNIA MAJĄ INNY KSZTAŁT OSOBOWY. POSŁOWIE RAZEM TWORZYLI ZWYCIĘSKĄ DRUŻYNĘ W WYBORACH, LECZ NIE MA ICH W RZĄDZIE DONALDA TUSKA.

w rządzie ważne funkcje Władysław Kosiniak-Kamysz i Czesław Siekierski bywają publicznie traktowani przez premiera Tuska jako chłopcy na posyłki, a pierwszy z nich według wielu w swoim resorcie jest całkowicie zdominowany przez zastępcę z Platformy. Pozostali koalicjanci nie mają takich problemów, nawet gdy wypychają rząd na kolejne miny, takie jak choćby demolka instytucji naukowych w wykonaniu lewicy. Jednak i Lewica, i Polska 2050 zachowują się coraz częściej jako uczestnicy nie tyle Koalicji 13 grudnia lub 15 października, co po prostu – Koalicji Obywatelskiej. Wszyscy koalicjanci

dale wokół zastępowania naukowców działaczami w kluczowych dla rozwoju instytucjach, a zupełnie niedawno ujawniono, że politycy Lewicy (szef partii na Mazowszu i były poseł Arkadiusz Iwaniak) i Polski 2050 trafili do zarządu Orlenu, a inni partyjniacy solidarnie obsiedli Totalizator Sportowy. Oczywiście to tylko kilka z wielu przykładów. Co ważne, jeśli już media krytykują podobne praktyki, ograniczają się na ogół do besztania Lewicy i Trzeciej Drogi, Platformie natomiast przysługuje tu medialny parasol. Widać więc wyraźnie, że premier ma czym przywiązywać i dyscyplinować koalicjantów. ➤

Spółki tymczasem notują coraz większe straty, a statystyki w ujęciu rok do roku wyglądają naprawdę dramatycznie. „Urządzili sobie raj fałszywi fachowcy” – śpiewał przed laty w jednym z mniejszych (a szkoda) znanych kawałków Mr. Z'ob. Niestety, znów naszym kosztem.

Prawo pięści

Skoro zaś premier tak traktuje własnych sojuszników, trudno o złudzenia, gdy chodzi o podejście do opozycji. Choć koalicja dwóch dat po władzę szła pod sztandara-

mi demokracji, od grudnia mamy do czynienia z pełzającym, coraz bardziej jawnym zamordyzmem. Poświęciliśmy temu zjawisku jeden z ostatnich numerów, tu jednak podsumujemy kilka najbardziej spektakularnych osiągnięć. „Jeśli chodzi o uporządkowanie sytuacji w mediach publicznych, sprawa jest prostsza, niż się komukolwiek wydaje. Nie wymaga tajemniczych działań. Nikt nie spodziewa się miękkich rozwiązań. Wszystko będzie zgodnie z prawem, tak jak my je rozumiemy” – zapowiadał Donald Tusk. Dziennikarze TVP szybko przekonali się, że chodzi o prawo siły. Grupy osiłków, osłaniające działających bez umocowania prawników, pojawiły się również w PAP, co dzięki obecności parlamentarzystów zostało udokumentowane. Wszystkie ośrodki medialne stanowiące własność państwa poddane zostały czystkom, choć nie wszędzie były one tak stanowcze i brutalne,

jak w telewizji. Zaprezentowane przez Tuska rozumienie prawa okazało się być dla nowej ekipy tak poręczne, że na początku roku wykorzystano je również do przejęcia prokuratury. Zmiana prokuratora krajowego do dziś nie jest uznawana przez wiele środowisk i sędziów, z Sądem Najwyższym na czele, jednak minister Adam Bodnar nic

sobie z tego nie robi. Jego prokuratura skupia się na rozliczaniu poprzedników, czego efektem są kontrowersyjne i przeciągane na kolejne miesiące zatrzymania (sprawa

ks. Olszewskiego i urzędniczek), natomiast w sprawach niepolitycznych panuje kompletny chaos wynikający z faktu, że dziś zakwestionować można w postępowaniu sądowym legalność zarówno sędziów, jak i prokuratorów.

mierza wobec współpracowników z innych partii. Bezwzględność dla opozycji, również na szczeblu instytucjonalnym i tradycyjnym, czego pierwszą zapowiedzią było pozbawienie największego sejmowego klubu parlamentarnego nie tylko fotela marszałka, co da się logiką wyniku wyborczego uzasadnić, lecz nawet miejsca w Prezydium Sejmu. Bezwzględność w przejmowaniu instytucji, również tych niezwiązanych z polityką; również z rąk osób niezwiązanych z bieżącą polityką. Ignorując kadencyjność, nowa władza niczym taran przeszła przez instytucje kulturalne i historyczne. Odwołano więc dyrektorów najważniejszych muzeów, w tym na dwa miesiące przed upływem kadencji Wojciecha Fałkowskiego, dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie, a zaraz potem, rękami nowej dyrektorki Małgorzaty Omilanowskiej-Kiljańczyk, kuratora Pałacu pod Blachą Mariusza Klareckiego, któremu obiekt ten zawdzięcza renesans po latach zaniedbań. Rząd zlikwidował wiele instytucji lub zmienił ich profil (i tak Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego

MNIEJSI KOALICJANCI SĄ NIEMAL CODZIENNIE UPOKARZANI PRZEZ PREMIERA, ZWŁASZCZA DOTYCZY TO POLITYKÓW PSL.

KULTURA I EDUKACJA PRZYPADŁY LEWICY SPOD SZTANDARÓW KRYTYKI POLITYCZNEJ I WYCHOWANKÓW PALIKOTA, I TAK MA JUŻ POZOSTAĆ.

Walcem przez instytucje

I tu właśnie chciałbym przejść do tego, co według mnie jest wyróżnikiem tej władzy. Jest to bezwzględność. Bezwzględność pre-

Paderewskiego stał się Instytutem Myśli Politycznej im. Gabriela Narutowicza, a polsko-węgierski Instytut Felczaka jest właśnie likwidowany). Najwięcej kontrowersji

wzbudziło jednak odwołanie twórcy i wieloletniego dyrektora Muzeum Historii Polski Roberta Kostry. Choć w jego obronie stanęli przedstawiciele środowisk naukowych i kulturalnych, również bardzo bliskich obecnej władzy, nic to nie dało. Kultura i edukacja przypadły lewicy spod sztandarów Krytyki Politycznej i wychowanków Palikota, i tak ma już pozostać.

Bezдушność władzy

Takie ruchy budzą jednak wzburzenie (lub entuzjazm) u bardzo niewielkiej, najuważniej śledzącej wydarzenia i zaangażowanej w politykę części społeczeństwa. Władza w zawłaszczaniu państwa i demolowaniu instytucji dostaje od wyborców długoterminowy kredyt zaufania, zwłaszcza że propagandowy język opozycji i mediów z lat 2015–2023 skutecznie na wiele spraw znieczulił. Tyle że opisane wyżej zjawisko służy coraz większymi kaskadami w dół. Czasem dosłownie, z falami powodzi. Wydarzenia ostatnich tygodni związane z dramatem zalanych obszarów Polski być może doczekają się w przyszłości komisji śledczej. Na razie poruszamy się w gąszczu oskarżeń i niedopowiedzeń, z których wyłania się obraz państwa, które porzuciło swoich obywateli. Bardzo wiele napisał o tym na naszych łamach Remigiusz Okraska, zwracając uwagę na fakt, że mamy do czynienia z pewną normą. „Ich poprzednie rządy wyglądały dokładnie tak samo. Zaniedbania, lenistwo, brak przygotowania, niezapewnione środki, spóźnione i chybione czyny. Tak było zawsze, gdy rządzieli” – podsumowywał Okraska w tekście „Kronika zapowiedzianej PO-wodzi”. O ile jednak powódź jest wydarze-

niem powtarzalnym, lecz wyjątkowym, nie lepiej wygląda obraz stałych obowiązków państwa. Kolejne dni przynoszą przerażające informacje z obszaru służby zdrowia. Państwo nie refunduje zabiegów, te odwoływane są więc przez szpita-

PORUSZAMY SIĘ W GĄSZCZU OSKARŻEŃ I NIEDOPOWIEDZEŃ. WYŁANIA SIĘ Z NICH OBRAZ PAŃSTWA, KTÓRE PORZUCIŁO SWOICH OBYWATELI.

le. Szpitale coraz częściej zamykają oddziały, a ze szkół wycofywane są pielęgniarki. Wszystko to dzieje się w sytuacji, w której poprzednicy zostawili w kasie środki na funkcjonowanie NFZ. Tych już nie ma, a politycy (również prawicy) dywagują o zmniejszeniu składki zdrowotnej. Przed wyborami minister Izabela Leszczyna obiecywała, że po zmianie władzy problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dziś tłumaczy cierpliwie, że teź różdżki nie ma, media nie palą się jednak do wytykania tej niekonsekwencji. Tymczasem sypie się kolejna dziedzina życia, a abdykacja państwa pociągnie za sobą realne i bardzo groźne skutki dla jego obywateli. Gdzie są pieniądze? Znajdujemy je w dotacjach dla bogatych i bez nich przyjaciół władzy czy

w świadczeniach, pobieranych legalnie, lecz przecież bezczelnie, przez posłów. Inny, dobrze znany naszym czytelnikom segment opanowany przez bezдушność to rynek pracy, również w swoim państwowym fragmencie. Sytuacji Poczty Polskiej czy PKP Cargo poświęcamy bardzo wiele miejsca, czy jednak rządzący przejmują się tym tematem? Chyba tylko w wymiarze efektywności dalszych zwolnień i przesładowania związków zawodowych. Czy to jest zaskocze-

nie? Chyba tylko dla tych, którzy zapomnieli już, jak lekko nowy rząd zrezygnował z obrony społeczeństwa przed wysokimi kosztami energii.

Niewesoła rocznica

Tę listę można ciągnąć w nieskończoność. Kolejna okazja pojawi się w grudniu, gdy podsumujemy rok

działania rządu, po drodze naświetlając kolejne aspekty polityki i regresu, w którym znalazła się Polska. Rosnące koszty życia, niszczenie projektów rozwojowych i instytucji patrzących w przyszłość, szykany wobec opozycyjnych

SYPIĄ SIĘ KOLEJNE DZIEDZINY ŻYCIA, A ABDYKACJA PAŃSTWA POCIĄGNIE ZA SOBĄ REALNE I BARDZO GROŹNE SKUTKI.

polityków, społeczników i dziennikarzy, obojętność wobec obywateli i ich potrzeb – a wszystko w poczuciu bezkarności i medialnej ochrony. Jak pokazują sondaże, wciąż jeszcze skutecznej. **S**

Narastające kryzysy – w państwie i koalicji – wymuszają na premierze eskalację przemocy. Do tej pory dotyczyła ona jedynie polityków PiS i osób z nim związanych, ale zatrzymanie i metody traktowania Janusza Palikota są sygnałem, że zagrożeni mogą czuć się **także sojusznicy**.

Mariusz Staniszewski



Rozpaczliwa próba zwierania szeregów

Fot. Krzysztof Zatycki

Ekipa działająca poza prawem – a taki kurs wybrał rząd Donalda Tuska, gdyż sens pojęcia „demokracja walcząca” w istocie oznacza zawieszenie części praw obywatelskich – z czasem traci oparcie w instytucjach, zwyczajach i regulacjach, a lojalność oraz posłuch może wymuszać jedynie siłą. Z biegiem czasu odbiera to rządzącym legitymizację do sprawowania władzy. Jeśli nawet system początkowo wydawał się sprawny, to szybko zaczyna grzęznąć w problemach, które sam wywołał. W takiej właśnie

sytuacji znalazł się obecnie lider Platformy Obywatelskiej.

Wola wodza nie wystarczy

Władza demokratyczna ma wiele ograniczeń wynikających z mozolnego procesu dochodzenia do konsensusu, przestrzegania przepisów prawa, samodzielności i autonomiczności instytucji, niezależności urzędników czy wreszcie wzajemnego blokowania się różnych uczestników systemu politycznego. Dla wielu polityków jest to frustrujące, gdyż nie są w stanie szybko realizo-

wać swoich pomysłów i programów. Okazuje się to szczególnie istotne w sytuacjach kryzysowych – jak na przykład w okresie pandemii COVID-19 – gdy wiele decyzji było podejmowanych na granicy prawa. Za co zresztą część urzędników ma być dziś rozliczana.

System ten zabezpiecza jednak obywateli i opozycję przed szaleństwami rządzących. Zwłaszcza tych, którzy nie obejmują rządów, by poprawiać stan państwa, gospodarki czy rozwiązywać problemy społeczne, ale skupiają się wyłącznie

na ugruntowaniu własnej władzy. Zabezpiecza oczywiście do czasu, gdy rząd przestrzega ustalonych zasad. Kiedy zaczyna je ostentacyjnie łamać i na tym buduje własny program i tożsamość, następuje powszechna degeneracja – państwa i samej władzy.

Państwa, ponieważ jego filary – sądownictwo, konstytucja, zasady obsadzania stanowisk w instytucjach publicznych (np. mediach) – zostają zastąpione wolą przywódcy. To ona ma stawać się prawem i głównym punktem odniesienia.

Tyle tylko, że nie da się w sposób łagodny przejść od państwa demokratycznego do autorytarnego czy takiego, w którym demokracja jest częściowo zawieszona. Prędzej czy później pojawia się opór, gdyż władza nie jest w stanie kontrolować wszystkich obywateli, przede wszystkim tych najbardziej świadomych. Trzymając się zasad demokracji i zdrowego rozsądku, wykorzystują oni istniejące pola wolności, by demaskować i delegitymizować autorytarne zapędy rządu.

Najlepszym przykładem takiej sytuacji jest wyrok Izby Karnej Sądu Najwyższego, która podważyła legalność obsadzenia Dariusza Korneluka na stanowisku prokuratora krajowego. Nawet jeśli władza deklaruje, że wyroku nie uznaje, to orzeczenie to staje się istotne dla wszystkich sądów powszechnych, które będą je stosować. Zamach na Prokuraturę Krajową został zdelegalizowany przez trzech uczciwych ludzi. W pierwszych latach PRL sędziowie ci trafiliby do więzienia. Później taki wyrok nie mógłby się zdarzyć, gdyż w Sądzie Najwyższym zasiadali tylko zaufani towarzysze. W gnijącej

III RP władza nie ma narzędzi, czasu ani siły, by podporządkować sobie wszystkie instytucje.

We własnych sidłach

W systemie demokratycznym słabość władzy jest wybaczalna. Obywatele rozumieją jej ograniczenia i nie pragną jej nadmiernego wzmocnienia, by nie zagrażała wolności obywateli. Gdy jednak rząd zmierza ku autorytaryzmowi, porażka w starciu z jakimkolwiek podmiotem wewnętrznym zagraża sensowi istnienia tej władzy. Traci sprawczość, co jest oznaką słabości – zarówno dla niej samej, jak i dla jej wyborców.

Aby utrzymać posłuch, potrzebna jest więc demonstracja siły. W starciu z Marcinem Romanowskim ekipa Donalda Tuska przegrała. Co prawda udało jej się pozbawić

nictwo tej instytucji, by wykluczać ich z postępowań. Ma to zapobiec późniejszemu unieważnianiu procesów. Władza wpadła we własne sidła i staje się bezradna. Ma dwa wyjścia, albo rozpędzić Sąd Najwyższy i Trybunał Konstytucyjny – do czego namawiają na przykład tacy „obrońcy demokracji” jak Leszek Miller czy Igor Tuleya – albo zrobić krok wstecz i uznać swój błąd. W pierwszym przypadku to niespotykane w krajach cywilizowanych przekroczenie bariery, w drugim kompromitacja.

Na razie władza więc udaje, że problem nie istnieje. Nie jest jednak w stanie od niego uciec, bo prokuratura i sądy muszą działać. Nie mogą na pewien czas zawiesić swojej aktywności, gdyż bez nich przestanie działać państwo.

JANUSZ PALIKOT IDEALNIE NADAWAŁ SIĘ NA KOZŁA OFIARNEGO. UZNAWANY ZA CZŁOWIEKA MAJĘTNEGO, EKSTRAWAGANCKIEGO I KONTROWERSYJNEGO NIE BUDZIŁ SPOŁECZNEJ SYMPATII.

posła PiS immunitetu Zgromadzenia Ogólnego Rady Europy, ale wcześniejsze błędy uniemożliwiają zgodne z prawem ponowne postawienie mu zarzutów. Nawet jeśli władza znów sięgnie po policję oraz służby specjalne i ponownie wyprowadzi go skutego z mieszkania, by doprowadzić do sądu, nie ma pewności, czy ten go nie wypuści. Zgodnie z wyrokiem SN powinien jednak uznać kierownictwo Prokuratury Krajowej za uzurpatorów. Prezesi sądów niższych instancji już domagają się od prokuratury wykazu prokuratorów mianowanych przez obecne kierow-

Siła ponad wszystko

Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest taka eskalacja przemocy, która wzbudzi strach i pokaże, że władza zachowuje sprawczość. Janusz Palikot idealnie nadawał się na kozła ofiarnego. Jest jedną z najohydniejszych postaci polskiej polityki, jednocześnie był bliskim współpracownikiem Donalda Tuska, uznawany za człowieka majątnego, ekstrawaganckiego i kontrowersyjnego nie budził społecznej sympatii. Na dodatek ciąży na nim wiele zarzutów o oszustwa zwykłych Polaków oraz celebrytów – np. byłej mistrzyni olimpijskiej

w narciarstwie Justyny Kowalczyk. Można by powiedzieć: odrażający, brudny, zły!

O ile jednak winą Palikota wydaje się nie budzić szczególnej wątpliwości – są poszkodowani, którzy powierzyli mu swoje oszczędności – o tyle sens jego zatrzymania był raczej wątpliwy. Dokumenty w tej sprawie zostały już zgromadzone, a jeśli były polityk PO miał ukryć pieniądze, to zrobił to już dawno. Nie chodziło więc o dobro śledztwa i osób, które straciły swoje majątki, ale o pokazanie, że władza osiągnie każdego. Nawet – a może raczej przede wszystkim – tych, którzy okażą się niełojalni wobec Donalda Tuska.

Ma to szczególne znaczenie w czasie, gdy Szymon Hołownia otwarcie mówi, że rząd powinien się skupić na rozwoju Polski, a nie na rozliczeniach, a Władysław Kosiński-Kamysz – jeśli wierzyć coraz częstszym plotkom – negocjuje nowe polityczne rozdanie.

Tusk miał ostatnią szansę, by pokazać swoją siłę i bezwzględność. Ale i tu okazało się, że zderzył się ze ścianą. Sąd co prawda nie odrzucił wniosku o areszt, ale umożliwił Palikotowi wyjście za kaucją, a na dodatek usłużny dotąd wobec władzy mecenas Jacek Dubois oskarżył podległe premierowi służby o stosowanie totalitarnych metod (prokuratorzy weszli w posiadanie korespondencji podejrzanego z obrońcą i wykorzystali je w śledztwie).

Władza znów potknęła się więc o własne nogi.

Grunt pali się pod nogami

Spektakl z Januszem Palikotem nie tylko nie odniósł zamierzonego skutku, ale wręcz obnażył słabość

SPEKTAKL Z JANUSZEM PALIKOTEM NIE TYLKO NIE ODNIÓSŁ ZAMIERZONEGO SKUTKU, ALE WRĘCZ OBNAŻYŁ SŁABOŚĆ RZĄDZĄCYCH.

rzządzających. Nie poradzili sobie z Marcinem Romanowskim, nie wsadzili obnoszącego się z piciem alkoholu celebrytą z Biłgoraja. Nie udało im się odwrócić uwagi od nieudolności widocznej podczas powodzi, akcji ratunkowej i usuwania skutków kataklizmu.

Za progiem czekają natomiast realne problemy:

masowe zwolnienia, narastająca inflacja, wzrost cen energii i w ogóle utrzymania, spadek inwestycji, ogromny deficyt budżetowy, dziura w budżecie Narodowego Funduszu Zdrowia czy nieumiejętność wykorzystywania środków unijnych. Aby odwrócić od tego wszystkiego uwagę, potrzebne są jeszcze większe emo-

degeneracji. Władza pozbawiona realnej kontroli lub jej nieuznająca gnije w przyspieszonym tempie, gdyż sama nie ma zdolności do autorefleksji. Autorytarny przywódca karze wszak wszystkich, którzy mają odmienne zdanie, wywołując przez to bierność swojego zaplecza i nie chce słuchać krytyki opozycji, gdyż uznaje ją za wrogów, których należy wsadzać do więzień.

Z biegiem czasu wódz staje się coraz bardziej samotny. W jego otoczeniu pozostają tylko służby specjalne i klakierzy, co powoduje, że dwór odrywa się od rzeczywistości. Nie wie, co naprawdę dzieje się w kraju, gdyż żyje tylko w kręgu własnej paranoi. Karmi się żądzą zemsty, szuka spisków, które mogą odebrać władzę, zwalcza nieistniejących wrogów.

Donald Tusk zmierza dokładnie w tym kierunku. Ostatni z wiernych, czyli Szymon Hołownia, przyznał ostatnio, że aby zrealizować swój program, będzie szukał poparcia Prawa i Sprawiedliwości. Choć jeszcze niedawno razem z Tuskiem mieli rozliczać partię Kaczyńskiego niczym nazistów w procesie norymberskim.

WŁADZA POZBAWIONA REALNEJ KONTROLI LUB JEJ NIEUZNAJĄCA GNIJE W PRZYSPIESZONYM TEMPIE, GDYŻ SAMA NIE MA ZDOLNOŚCI DO AUTOREFLEKSJI.

cje, czyli eskalacja przemocy. To się jednak nie udaje, gdyż wyczerpują się możliwości.

Taki jest zresztą główny problem systemów autorytarnych i totalitarnych. Są w stanie szybko osiągać sukcesy, ale nie umieją zapobiegać

Samotny wódz zdaje sobie sprawę, że zdrada musi przyjść prędzej czy później. Dziś zastanawia się tylko, czy zdoła się utrzymać do wyborów prezydenckich, które mogą być dla niego ostatnią szansą na polityczne przeżycie. **S**



Magdalena Okraska

Babciowe to szantaż

Jestem pracownikiem socjalnym i jednocześnie wielką zwolenniczką redystrybucyjnych programów społecznych – a to nie zawsze idzie w parze. Muszę jednak napisać wprost, że nowe programy liberalnego rządu, mające zastąpić rodzinny kapitał opiekuńczy, mają liczne wady. Oczywiście to nie znaczy, że lepiej, żeby ich nie było – ale pachną one wymogami, szantażem i kontrolą.

Donald Tusk proponuje 1500 zł kobietom, które wrócą do pracy po urodzeniu dziecka. Co w tym złego? To za mało – i mowa nie o wysokości świadczenia, lecz o braku propozycji innych, towarzyszących rozwiązań. W Polsce niemal nie da się pracować na część etatu, a „elastyczny grafik” oznacza zazwyczaj zasuwanie w Biedronce w soboty do dwudziestej, by mieć wolny wtorek. Sąsiednie Czechy proponują matkom możliwość pracy na pół etatu w godzinach porannych. U nas kończy się na „równoważnym czasie pracy w trzymiesięcznym okresie rozliczeniowym”, co oznacza, że godzin może być mniej, może być więcej, ale przede wszystkim nie w te same, powtarzające się dni. To wystarczy, żeby „część etatu” straciła wśród matek na atrakcyjności. Potrzeba nam przystępnych cenowo żłobków i części etatu.

Babciowe nie rozwiązuje wszystkich problemów, a przede wszystkim powiela jeden z mocno trzymających się stereotypów. W roli opiekunki malucha chce obsadzić babcię, która swoje dzieci już odchowala i zamiast rozwiązywać krzyżówki, czytać czy jeździć na wycieczki, ma teraz bawić kolejne pokolenie. Inna odnoga programu, „Aktywnie w żłobku”, to ładowanie publicznej kasy w prywatne kie-

szenie właścicieli takich placówek. Gdy PiS dawało ludziom pieniądze na ich wydatki, nazywano to „prywatyzacją usług publicznych”. Gdy podobny, jeszcze bardziej ordynarny ruch robi PO, jest to opiewane jako świetny program socjalny. No tak, mogli w ogóle wszystko zabrać.

Przed wszystkim jednak – babciowe to szantaż, a to dlatego, że ma przysługiwać tylko pracującym. To świadczenie dla wybranych, czyli dla matek, które są gotowe zrezygnować z opieki nad dzieckiem poniżej 3. roku życia i w dodatku znajdą stałe zatrudnienie. Tymczasem w 2023 r. odnotowano w Polsce najniższą liczbę urodzeń w okresie powojennym. Czy cokolwiek może jeszcze zmienić naszą demografię? Oczywiście można też skorzystać ze świadczenia „Aktywnie w domu”, kolejnego z punktów programu, przeznaczonego dla niepracujących, wychowujących dziecko w domu. Opiewa ono jednak niestety jedynie na 500 zł.

Babciowe to także pole do nadużyć: umowę z opiekunką (babcią, ciocią) można zgłosić do ZUS i mieć odprowadzane składki, ale nie ma takiego obowiązku. Donald Tusk sam powiedział, że otrzymanymi 1500 zł rodzina „może podzielić się z babcią”. Zapowiadają się kolejne lata bazowania państwa na opiekuńczej, nieodpłatnej pracy kobiet.

Obawiam się, a bardzo chciałabym się mylić, że tego typu programy będą tylną furtką dla rozciągniętego w czasie, dyskretnego wyprowadzenia 800+ lub przynajmniej dla zmiany warunków jego przyznawania. Tymczasem najlepiej działają świadczenia bezwarunkowe i powszechne. **S**

To nie jest kraj do robienia nauki

Atmosfera wewnątrz polskich uczelni czasem przypomina tę z książek Franza Kafki, czasem to komedia pomyłek. Naukę ratuje jednak upór wybitnych naukowców chcących tutaj pracować. Niestety **medali za to nie ma**.

Jakub Pacan

Do naszej agendy medialnej wcisnęła się ostatnio nauka, paradoksalnie dzieje się to w tygodniu noblowskim. Niestety poruszenie opinii publicznej nie wynika z przyznania Polakowi Nagrody Nobla, tylko właściwie chodzi o coś przeciwnego. Otóż „polska nauka tonie”, „jest zarzynana”, jak mówią sami naukowcy z profesorскими tytułami, np. prof. dr hab. Dariusz Jemielniak.

System chory, ale swój

Polska nauka to błędne koło. Funkcjonuje jako system, o którym każdy zainteresowany wie, że jest do wymiany w całości, jednak poruszenie jego ważnych segmentów może wywołać lawinę w całym szkolnictwie akademickim z trudnymi do przewidzenia konsekwencjami, przy czym jedno na pewno jest do przewidzenia: ewaluacja stanowisk pracy i poszczególnych pracowników pociągnęłaby za sobą stratę etatów i ciepłych posadek

przez ogromną liczbę uczonych, a to właśnie jest rdzeniem systemu.

W naszych rozmowach z naukowcami i ludźmi odpowiedzialnymi za jej finansowanie dominowały zawsze cztery postawy: szlachetność, lęk, złość i bezsilność. Szlachetność wiąże się z poczuciem misji i powinnością, że mimo wszystko trzeba to ciągnąć tutaj, na miejscu, w Polsce. Lęk wynika z możliwości popełnienia błędu, ale też jest lęk przed ewentualną zawiścią i zemstą starszych naukowców. Nie warto się wychylać, tego się nie premiuje. Konsekwencją powyższych jest złość i bezsilność, bo Polska, mając wspaniałe umysły, nie tylko ich nie zatrzymuje, ale wręcz wypycha naukowców za granicę, bo są zbyt duzi i swoją wielkością kładą cień na pupili ważnych ludzi na uczelni.

Zresztą pupile to też część systemu, często niezawiniona przez samych młodych doktorów czy jeszcze doktorantów. – Problemem



Fot. Adobe Stock



zawsze poruszonym była niesamodzielność młodych naukowców – mówi nam osoba zajmująca się realizacją programów międzynarodowych na jednej z najlepszych polskich uczelni. – Taki naukowiec, zanim cokolwiek osiągnie, przez kilka ładnych lat musi nosić teczkę za swoim profesorem, dopisywać go grzecznościowo do każdej publikacji. Młodzi doktoranci, a później doktorzy są często tłamszeni, mają podcinane skrzydła, nie są samodzielni, bo albo nie mogą, albo jest to zbyt ryzykowne – dodaje.

Trzeba zatem – decydując się na bycie naukowcem w Polsce – wpasować się w system, zagryźć zęby, racjonalizować sobie, że patologie są przecież wszędzie, i robić tyle, ile się da, na ile system pozwala.

Pozbywamy się peret

W naukowym świecie bardzo ważne są granty ERC (European Research Council), chyba najbardziej prestiżowe, w środowisku naukowym nazywane „noblowskimi”, ponieważ wielu noblistów wcześniej z nich korzystało. To granty przeznaczone do badań przełomowych, pionierskich dla nauki, mające finansować „twórcze i nowatorskie projekty we wszystkich dziedzinach wiedzy”. Naukowiec, który dostanie taki grant, ma właściwie otwarte przed sobą uczelnie na całym świecie. Tym bardziej że jest on przypisany osobie, która może go sobie przenieść na inną uczelnię. – Przed takim naukowcem uczelnie rozkładają czerwony dywan, proponują mieszkanie i nie wiadomo, co jeszcze, żeby do nich przyszedł. Prof. Piotr Sankowski ma tych grantów cztery i kierowane przez niego IDEAS NCBR było jedną z bardziej liczących się placówek AI w świecie – mówi >

inny rozmówca, nie kryjąc irytacji. Prof. Piotr Sankowski nie jest już szefem IDEAS NCBR. We wrześniu zorganizowano bowiem postępowanie kwalifikacyjne, by wybrać nowego prezesa, gdy skończyła się jego kadencja. Prof. Sankowski wziął w nim udział, ale nie został wybrany.

Nowym szefem IDEAS NCBR został dr hab. inż. Grzegorz Borowik. W świecie naukowym zawrza-

Granty, granty

Ludzie, którzy skończyli dobre uczelnie zagraniczne, wracają ze staży podoktorskich z prestiżowych miejsc i chcą tutaj realizować swój zapał badawczy, to osobna kategoria. Patrzy się na nich mniej przychylnie, z zazdrością, podejrzliwie, bo im się coś udało i nie są zależni od tutejszych układów. Oczywiście nie wszędzie tak jest, są różne wydziały i instytuty, jednak

cych się pozyskiwaniem środków na działalność naukową profesorowie nie mogliby marzyć o ambitnych projektach idących często w miliony, a nawet dziesiątki milionów euro.

– Wszedłem do uniwersytetu w 2012 roku i wyszedłem w 2023, i w tym okresie nic się nie zmieniło. O problemach się tylko mówiło i pozostały one takie same do mojego odejścia. Było ciągle narzekanie

na przerost administracji w obszarze badań. Te problemy z kolejnymi latami tylko się zwiększały. Do jednego projektu potrzeba mnóstwa podpisów, decyzji, a naukowiec często goni czas. Taki paradoks, im większy grant, tym większy lęk, żeby się go dotykać, ponieważ każdy boi się pomylić.

Niestety ciężar odpowiedzialności za złe zastosowanie przepisów, które nie zawsze są precyzyjne, spada na tego, kto to robił. Nieraz za ta-

kie błędy są przewidziane kary finansowe, bywa że wielokrotność pensji. Poza tym człowiek, który pomylił się przy realizacji grantu, jest w jakiś sposób naznaczony. Pamięta mu się to długi czas – mówi informator zajmujący się realizacją programów

międzynarodowych na jednej z najlepszych polskich uczelni.

– Po moim powrocie z doktoratu w Wielkiej Brytanii i stypen-

W POLSCE **NIE MA HISTORII** LUDZI, KTÓRZY WRACAJĄ Z PRINCETON, HARVARDU CZY SORBONY, ROZPOŚCIERA SIĘ PRZED NIMI CZERWONY DYWAN I MARTWIĄ SIĘ TYLKO NAUKĄ.

ło, pewna czara goryczy i niezadowolonia z poczynąń kierownictwa resortu nauki została przelana. Naukowcy napisali do premiera Donalda Tuska list z prośbą o interwencję, który w swojej wymowie jest krzykiem rozpacz, by ratować tonącego. List można znaleźć w internecie. Afera zaczęła się coraz bardziej rozlewać, głosy oburzenia przychodzą z zagranicy.

– Ale przecież prof. Sankowski to nie jedyny przypadek. W środowisku znane są historie laureatów ERC, którzy pomimo rozpoczęcia projektu w Polsce przenoszą go za granicę z powodu patologii systemu. Problem w tym, że administracja nie zawsze chce pomagać w realizacji takiego projektu. Po co pomagać, skoro ani administracja, ani rektor nie dostają za to dodatkowych pieniędzy? – przekonuje nasz rozmówca mający doświadczenie z różnymi projektami międzynarodowymi i stypendiami w Europie.

taki człowiek często skazany jest na samego siebie. – W Polsce nie ma historii ludzi, którzy wracają z Princeton, Harvardu czy Sorbony,

rozpościera się przed nimi czerwony dywan i martwią się tylko nauką – mówi nasz rozmówca. Właśnie na dniach na platformie X mogliśmy przeczytać, że Polskę opuszcza zagraniczny naukowiec zajmujący się biotechnologią, który realizował u nas

grant ERC. Wraca do swojej ojczyzny, tutaj przegrał z systemem.

Naukowcy to jedno, jednak bez ludzi profesjonalnie zajmują-

**CHODZĄ,
SŁUCHY, ŻE
W KIEROWNICTWIE
MINISTERSTWA
NAUKI
I SZKOLNICTWA
WYŻSZEGO
TYLKO **JEDNA**
OSOBA MÓWI
PO ANGIELSKU.**

diach w innych krajach przeżyłem szok kulturowy. Na Zachodzie naukę uprawia się w zupełnie inny sposób. Tam naukowiec zajmuje się nauką. A jeśli jest dobry, robi się wszystko, żeby go zatrzymać. U nas naukowcy nawet z prestiżowych instytutów badawczych, którymi chwalą się uczelnie, muszą nieraz z własnej kieszeni płacić za poczęstunek dla gości czy bilety na przejazd dla nich na konferencję – tłumaczy informator po studiach za granicą zajmujący się pozyskiwaniem środków dla nauki.

Większość znaczących programów finansujących naukę wymaga od badacza udowodnienia umiejętności podejmowania współpracy międzynarodowej.

Biedny doktorant

– Biorąc kiedyś udział w dużej konferencji na mojej uczelni, wszedłem wieczorem do pokoju profe-

na uczestnictwo. Sam pokrył koszty, a że był biedny, to pozwolono mu u nas tak przenocować – tłumaczy doktorant warszawskiej uczelni.

– Tutaj ważna uwaga: nauka jest jedna, nie polska, niemiecka czy francuska, to szczególnie waż-

IM WIĘKSZY GRANT, TYM WIĘKSZY LĘK, ŻEBY SIĘ GO DOTYKAĆ, PONIEWAŻ KAŻDY BOI SIĘ POMYLIĆ. NIESTETY CIĘŻAR ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA ZŁE ZASTOSOWANIE PRZEPISÓW, KTÓRE NIE ZAWSZE SĄ PRECYZYJNE, SPADA NA TEGO, KTO TO ROBIŁ.

ne w UE, której jesteśmy członkiem. Tak się tam traktuje naukę. No, może poza nauką na temat polskiej literatury, choć projekty lingwistyczne też się tutaj realizuje. Biologia, chemia, matematyka

to zwyczajnie nie jest premiowane. U nas nikogo nie interesuje, czy dzięki powrotowi do Polski naukowca np. z USA polski instytut może nawiązać bezpośrednią współpracę z noblistą. Bywa, że taki naukowiec odbierany jest jako

potencjalne zagrożenie. Poza kilkoma samotnie walczącymi o przetrwanie instytutami-wyspami Polska nie ma ani zaplecza, ani partnerów z zagranicy, którzy chcieliby nam zaufać – nikt nie chce marnować czasu na współpracę z instytucją, w której pręczyłaby polityczna czy brak odpowiednich procedur zniszczy zniechęca projekt badawczy i nikogo to nie obejdzie, bo jest to akceptowaną

normą. Nie tylko Polska ma z tym problem, ale również niektóre inne kraje, szczególnie z krajów Europy Środkowo-Wschodniej – wyjaśnia.

Przedstawiciele uczelni czy władzy chętnie mówią o budowaniu pozytywnego wizerunku pracy badawczej w Polsce w panelach dyskusyjnych i lubią być cytowani w prasie. Po wyłączeniu mikrofonu temat się kończy.

Wiewiórki na mieście mówią, że w kierownictwie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego tylko jedna osoba mówi po angielsku. Tak wygląda umiędzynarodowienie polskiej nauki i łapanie zagranicznych kontaktów. Ludzie, którzy tam pracują, śmieją się, że gdy ta osoba idzie do dentysty, to współpraca międzynarodowa w ministerstwie zamiera.

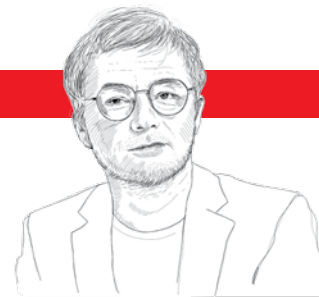
Z rozmów z naukowcami o tym, co ich boli, przebija psychoza strachu. Większa chyba niż wtedy, gdy ma się kontakt z ludźmi służb. **S**

NAUKA JEST JEDNA, NIE POLSKA, NIEMIECKA CZY FRANCUSKA. TO SZCZEGÓLNIE WAŻNE W UE, KTÓREJ JESTEŚMY CZŁONKIEM. TAK SIĘ TAM TRAKTUJE NAUKĘ.

sorskiego i zobaczyłem młodego naukowca, jednego z panelistów, leżącego na materacu i przykrytego kocem. Powiedział, że bardzo mu zależało na tej konferencji, ale nie dostał ze swojej uczelni pieniędzy

jest jednak jedna. W nauce liczy się współpraca międzynarodowa. Jeśli chodzi o pozyskiwanie funduszy zagranicznych, Polska radzi sobie źle, nie mamy kultury współpracy międzynarodowej i w Polsce

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Jan Wróbel

Między liberałami a liberałami

Polemika Wojciecha Sadurskiego z Witoldem Gadomskim, wydaje się, nie ma potencjału dla Czytelników „TS”. Liberał jak z broszury atakuje w „Gazecie Wyborczej” wolnorynkowca – jak dzisiaj zwykło się mówić – z Parku Jurajskiego. Cóż w tym może być pociągającego...

Otóż może, gdy przyjrzeć się dobrej woli Gadomskiego i Sadurskiego. Redaktor „Wyborczej” zadał sobie bowiem trud zrozumienia bodaj najtrudniejszego zagadnienia, z jakim boryka się myśląca Polska. Jak przywrócić zaufanie do bezstronności wymiaru sprawiedliwości w kraju, w którym częściowo świadomie, a częściowo bezwiednie, dwie główne siły polityczne traktują sądy, prokuraturę i służby jako dodatkowe działy przeciwko demoni-

- zowanemu przeciwnikowi. Demonizacja, dodajmy, jest bardzo ważna.
1. Z rywalem, nawet odrażającym swoimi poglądami, da się zawierać porozumienia. Z diabłem – no, jednak nie, bo nawet bardzo korzystne dla republiki porozumienie jest porozumieniem przeciwko moralności.
 2. Skoro nasza polityka to w istocie kruczata antydemoniczna, łatwo nam usprawiedliwiać własne

błędy. Może i je popełniamy, ale nie wolno nam się do nich przyznawać, bo to osłabi Siły Dobra, a uraduje Siły Zła.

3. Demonizacja wroga szalenie ułatwia wprowadzenie i utrzymanie posłuszeństwa, skądinąd aberacyjnego w świecie polityki. Jest wojna, są rozkazy, nieprawdaż?

Witold Gadomski odważnie przełamuje schemat „walki z demonem” – a przecież PiS jest dla niego nieszczęściem z każdego punktu widzenia, bo to i „oszołomy”, i „populiści”, i „lewica socjalna”. Jest gotów

do sądów zostało przywrócone przez przejściową większość parlamentarną przeciwko drugiej. Musi być przywrócone razem. Gadomski – z bólem – kieruje się w tę stronę, koniecznej, choć odpychającej współpracy konstytucyjnej. Dużo pisze o „cudzie” i „że to niemożliwe”, ale przecież gdyby naprawdę uważał, że to aż tak niemożliwe, to by swoich do takiego myślenia nie przekonywał.

Czujny Sadurski biegnie z odświeżką tym wszystkim, którzy chcą deptania PiS i lękają się jego odemonizowania. Jak radzi sobie z pro-

NIE ISTNIEJE JEDNA, PARTYJNA DROGA IMPLEMENTACJI KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA, KTÓRA NIE BĘDZIE ZŁOŻONĄ Z PRAWNIKÓW TRZECIĄ IZBĄ PARLAMENTU, Z KOŁAMI POSELSKIMI I DYSCYPLINĄ KLUBOWĄ.

przyznać, że nie istnieje jedna, partyjna droga implementacji w Polsce takiego Trybunału Konstytucyjnego, który jest po prostu Trybunałem Konstytucyjnym. Krajowej Rady Sądownictwa, która nie będzie złożoną z prawników trzecią izbą parlamentu, z kołami poselskimi i dyscypliną klubową. Sądów, ani nie neo..., ani nie paleo..., lecz sądów z sędziami po prostu. Nie, nie ma żadnej możliwości, by nadwątlone zaufanie

blemem koniecznego współdziałania różnych sił w przywracaniu praworządności? Ano, prosto. Otóż nazywa prześladowanie PiS przywracaniem praworządności – ma problem z głową. Każde nagięcie lub przekroczenie litery prawa nie jest przecież żadnym przekroczeniem prawa – skoro uderza w PiS, jest z natury przywracaniem praworządności, nieprawdaż? Że też Gadomski tego nie rozumie, no, naprawdę... **S**



Karol Gac

Dobry car, źli bojarzy

Niedawno, gdy publicysta Jacek Żakowski ocenił, że Donald Tusk sięgnął po „metodę putinowską”, obrońcy premiera wylali na dziennikarza wiadra pomyj. Tyle tylko że Żakowski nie powiedział niczego obraźliwego, a wręcz stwierdził rzecz całkowicie oczywistą, którą widać szczególnie w ostatnich tygodniach.

W jednym z poprzednich felietonów, w którym poruszyłem temat skutków powodzi w Polsce, napisałem, że „chaos i paraliż w państwie są aż nazbyt widoczne” i „nawet PR-owe spektakle w postaci odpraw premiera ze służbami to pokazały”. I to właśnie do tych PR-owych spektakli nawiązywał Żakowski. „Tusk sięgnął po metodę putinowską, której się w demokracjach nie stosuje. Nie ma tak, że jak jest powódź w Stanach Zjednoczonych, to prezydent siedzi i ruga publicznie urzędników i to jest transmitowane” – stwierdził publicysta.

Ocena Żakowskiego nasuwała się zresztą sama. Ile to razy widzieliśmy Władimira Putina czy Aleksandra Łukaszenkę, którzy „zatroskani” odbierali meldunki i rugali urzędników, kiedy było trzeba? To narzędzie, które często działa na Wschodzie, i właśnie po nie sięgnął Tusk. Problem w tym, że coraz częściej nasze państwo przypomina działanie w trybie awaryjnym. Wszyscy oglądają się na „kierownika” (czyli Tuska) i na to, co powie czy też myśli. Tusk, który de facto sam narzucił ten model swo-

im koalicjantom, odgrywa więc rolę dobrego cara, a pozostali – złych bojarów tak, by media mogły pisać, że „się wściekł”. Tyle że to może działać od czasu do czasu, a nie permanentnie. W takim przypadku traci na znaczeniu.

Tak się jednak składa, że ostatnie tygodnie to wybitny pokaz sprawczości „dobrego cara”, który albo pisze mocne tweety, albo nagrywa jeszcze mocniejsze filmiki. W ten sposób premier „zajął się” m.in. sprawą fentanylu, która jak żywo przypomina mi walkę z dopalaczami z czasów rządów PO – PSL. Ba, niedawno premier postanowił nawet odprawić z posiedzenia rządu ministra rolnictwa, by ten udał się do swojego resortu i zajął się tzw. alkotubkami. Wszyscy więc są winni za błędy i zaniechania, tylko nie Tusk.

15 października mija rok od ubiegłorocznych wyborów parlamentarnych, w których władzę straciła Zjednoczona Prawica. Oczywiście sam rząd Donalda Tuska powstał 13 grudnia, ale nie zmienia to faktu, jak nieubłaganie płynie czas. Coraz trudniej będzie więc zrzucać winę rządzącym na poprzedników. Owszem, koalicji udało się już całkiem sporo zniszczyć, zastopować lub ewentualnie przejąć. Gorzej idzie jej niewątpliwie z tworzeniem. A już najgorzej z rozwiązywaniem problemów. Właściwie przy każdym mamy widowiskową klapę. Cóż, może to więc nie bojarzy są źli, ale car? **S**

STREFA

KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO



CZY BOBRY TO TAJNA BROŃ NATO?

– Wystarczy zabrzeć teren przy granicy z Białorusią. Jeżeli dalibyśmy tam bobrom spokój i pozwolili im użytkować te tereny, te zwierzęta są w stanie przekształcić je w mokradła i bagna niemożliwe do przebycia – mówi Roman Głodowski.

– Chyba Polacy nie wiedzieli, jak niebezpieczne zwierzę mieszka w Polsce, dopiero premier nam to uświadomił.

– Ale mamy jeszcze wilki, które zagryzają Czerwone Kapturki. Przy okazji powodzi pojawiła się jakaś dziwna potrzeba szukania wrogów wśród zwierząt. To niebezpieczna tendencja. Z drugiej strony premier spowodował, że bóbr nagle stał się gorącym tematem.

– Cieszy to Pana?

– To zależy, jak ta dyskusja się rozwinie. Stowarzyszenie Nasz Bóbr działa od 2018 roku. Wtedy ogromna większość społeczeństwa była nastawiona do bobra raczej negatywnie. Jeżeli mówiono w przestrzeni publicznej o tych zwierzętach, to jako o szkodnikach. Dzisiaj mamy sytuację odwrotną i jest to po części nasza zasługa. Jesteśmy jedynym stowa-

rzyszeniem, które zajmuje się bobrami, pozytywny przekaz na ich temat wychodzi głównie od nas. Ludzie postrzegają je pozytywnie, jako zwierzęta pożyteczne. Mam nadzieję, że wypowiedzi premiera Donalda Tuska nie odwróćą tej tendencji i nie cofniemy się o kilka lat.

– **To może się wydarzyć?**

– Dotarli do nas wieści, że gdzieś na wałach żołnierze odpędzali bobry petardami. Gdzie indziej ludzie sami z siebie się organizowali i przepędzali bobry, czym tylko mieli. Trochę się obawiamy, że takie działania mogą eskalować, bo ludzie mogą interpretować słowa szefa rządu jako przyzwolenie na takie działania. Dlatego reagujemy na nie stanowczo. Bobry nie powinny być wrogiem publicznym.

– **Tragiczna powódź nie powinna przesłaniać szerszej perspektywy.**

A ta jest taka, że Polska ma problem z niedoborem, a nie nadmiarem wody. W tej kwestii bobry są naszym wielkim sojusznikiem.

– To, co oczywiście bobry robią, to magazynowanie wody. Budują tamy, by tworzyć stawy, które są swego rodzaju drzwiami do ich domów. Wejścia do nich są pod powierzchnią wody, która zapewnia domostwom bobrów bezpieczeństwo. Taki tworzony przez nich zbiornik pomaga im też spławiać ścięte drzewa – budulec tam i żeremi, czyli tych bobrzych domostw.

Woda zbiera się w takim terenie, tworzą się stawy bobrowe i ta retencja, to magazynowanie wody jest czymś, czego do tej pory żaden rząd jeszcze nie policzył, ale prawdopodobnie bobry obecnie retencjonują (czyli zatrzymują) więcej wody, niż robią to wszystkie programy publiczne w Polsce. To są gigantyczne ilości w skali kraju, dzięki której nasz bilans wodny jest lepszy, choć i tak jest kiepski. Mówi się, że to „mała retencja”, ale tak naprawdę jest wielka. Bez bobrów Polska byłaby znacznie suchszym krajem, który pustynniej. Dajmy działać bobrom, bo one wykonują – całkowicie za darmo – wspaniałą robotę dla naszego kraju.

Co więcej – bobry dokładają swoją cegiełkę do działań przeciwpowodziowych. Tam, gdzie występują, obszar jest wilgotny, a ziemia staje się czymś na kształt gąbki. W razie fali powodziowej część wody jest wchłaniana przez taką gąbkę. Jeśli ziemia jest sucha i twarda, woda przez nią przepływa jak po autostradzie.

– **Są jeszcze jakieś pozytywne działania bobrów?**

– Oczywiście. Efektem ich działań są naturalne mokradła i jest to świetna bariera, która zabezpiecza lasy przed pożarami. Czyli – uwaga – mamy tu działalność przeciwpożarową. Ale i to jeszcze nie wszystko!

Na granicy Ukrainy z Białorusią są wielkie bagna. Bagna Prypeci. Od wieków stanowiły naturalną osłonę przed jakimkolwiek atakiem. W czasie drugiej wojny światowej najpierw Niemcy, a potem Rosjanie omijali je od północy i południa. Żadna nowoczesna armia, żaden ciężki sprzęt nie jest w stanie funkcjonować na takim terenie.

– **Dobrze rozumiem, że bobry mogą ochronić wschodnią flankę NATO?**

– Na pewno mogłyby pomóc w rozwiązaniu problemu na granicy z Białorusią. Jeżeli dalibyśmy im tam spokój i pozwolili im użytkować te tereny, te zwierzęta są w stanie przekształcić je w mokradła i bagna niemożliwe do przebycia. Taka bariera byłaby trudniejsza do sforsowania

od każdej innej. Przynajmniej na jakiś czas zatrzymałyby obce siły. A na pewno je spowolniła. Bobry mogą więc wspomóc nas militarnie.

– **Czyli zamiast budować kosztowne umocnienia...**

– ...wystarczy po prostu zabobrzyć teren na granicy z Białorusią. I podkreśliśmy, że bobry dają nam te wszystkie dobrodziejstwa za darmo. To nic nie kosztuje.

– **Już lubię bobry.**

– Jest za co. Być może najwspanialszą rzeczą, której dokonują, jest... tworzenie życia. Bobry

>

Bez bobrów Polska byłaby znacznie bardziej suchym terenem. One wykonują – całkowicie za darmo – wspaniałą robotę dla naszego kraju.

to woda, a woda to życie. Wokół bobrzych rozlewisk automatycznie eksploduje życie. Siedliska bobrowe są taką oazą, gdzie rozkwita bioróżnorodność. Pojawia się woda, pojawiają się za chwileczkę jakieś ryby, płazy, ptaki.

– Ile bobrów mieszka teraz w Polsce?

– Trudno to dokładnie wyliczyć, ale przyjmuje się, że około 150 000.

– Ile? Za czasów mojej młodości bobrów nie było prawie w ogóle. To był właściwie gatunek wytrzebiony.

– Ja z bobrami zetknąłem się jako dziecko w filmie „Tajemnice wiklinowej zatoki”. I wtedy to było jakieś mityczne, egzotyczne zwierzę, którego właściwie nie można było spotkać. Co najwyżej w bajkach właśnie. Już w przedwojennej Polsce bobrów nie było prawie w ogóle, została garstka na terenach dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. Zupełnie znikła pamięć o bobrach, umiejętność współżycia z nimi. Wszystko zmieniło się za sprawą masowego zasiedlenia tych ssaków. To była niesamowita, wielka, zaplanowana akcja, ewenement na skalę światową.

– Komu ją zawdzięczamy?

– Ojcem chrzestnym całego procesu był profesor Wirgiliusz Żurowski, wspierali go liczni naukowcy z Polskiej Akademii Nauk a także leśnicy oraz myśliwi. To była duża inicjatywa. W zakładzie naukowym w Popielnie hodowano bobry, które następnie zasiedlano w całej Polsce. Akcja trwała wiele lat, rozpoczęła się w roku 1974, a zakończyła wraz z jego śmiercią w roku 1992. I jak mówiłem, była ogromnym sukcesem. W ślad za Polską wiele krajów europejskich przeprowadziło lub przeprowadza reintrodukcję bobrów.

– Czy nie przesadziliśmy w drugą stronę? Może bobrów jest już tak dużo, że niektórym jednak uprzy-

krzają życie? W sieci jest sporo lokalnych informacji o potrzebie odstrzału bobrów, które stają się uciążliwe.

– Rzeczywiście, liczba bobrów w Polsce znacznie wzrosła i to naturalne, że pojawiają się konflikty między ludźmi a zwierzętami, zwłaszcza gdy zasoby środowiskowe są ograniczone, a przestrzeń do życia dzielona. Bobry jednak nie są winne temu, że ich działania wpływają na infrastrukturę człowieka. One po prostu realizują swoje naturalne potrzeby, tworząc

siedliska i regulując wodę w środowisku. Rozumiem, że dla niektórych ludzi to może być problem, ale zamiast od razu sięgać po drastyczne rozwiązania, takie jak odstrzał, warto skupić się na metodach, które pozwolą ludziom i bobrom współistnieć. Istnieją sprawdzone sposoby minimalizowania konfliktów, jak choćby zabezpieczanie

wałów, tam i cennych drzew. Nasze stowarzyszenie od lat prowadzi działania edukacyjne i techniczne, które pomagają ograniczać konflikty, nie niszcząc przy tym naturalnych bobrowych siedlisk.

Bobry dokładają swoją cegiełkę do działań przeciwpowodziowych. Tam, gdzie występują, obszar jest wilgotny, a ziemia staje się czymś na kształt gąbki. W razie fali powodziowej część wody jest wchłaniana przez taką gąbkę.

Efektom działań bobrów są naturalne mokradła i jest to świetna bariera, która zabezpiecza lasy przed pożarami.

Nie zapominajmy, że bobry są naszymi sprzymierzeńcami w walce z niedoborem wody i suszą. Zamiast dążyć do ich eliminacji, powinniśmy wdrażać rozwiązania, które pozwalają nam korzystać z ich obecności i jednocześnie chronią interesy ludzi.

– Bobry to bardzo rodzinne zwierzęta. Żyją w rodzinach podobnych do tych ludzkich.

– Są nawet bardziej rodzinne od nas. U nich rozwody się nie zdarzają, więc jeżeli nie wydarzy się nic złego, para spędza ze sobą całe życie. Absolutna monogamia. A dzieci żyją z rodzicami mniej więcej do trzeciego roku życia. Chyba że dochodzi do sytuacji, jaką już obserwujemy w wielu miejscach w Polsce, że następuje wysycenie środowiskowe. Czyli po prostu nie ma przestrzeni dla nowych osobników. Wtedy młode zostają z rodziną, nie rozchodzą się, nie szukają już nowych miejsc, a para rodzicielska powstrzymuje się od reprodukcji. Bo po prostu to robić.

– Skąd się wzięła u Pana sympatia do bobrów?

– Przyrodę zawsze miałem w sercu. Z czasem zacząłem ją fotografować a kiedyś trafiłem niedaleko swojego domu nieopodal Piaszeczna pod Warszawą na siedlisko bobrów. Zacząłem przychodzić z aparatem, obserwować mieszkającą tam rodzinę bobrów. To była para rodzicielska, która zaanektowała teren, i właściwie od samego początku mogłem obserwować cały proces tworzenia się siedliska. Widziałem to od momentu kiedy bobry przyszły do wyjąłowanego koryta rzeki otoczonego nawłocią. Powstała pierwsza tama, za chwileczkę powstała druga, brzegi zaczęły się zmieniać, szybko wystrzeliły nowe rośliny, zaczęła rosnąć wierzba. W ciągu jednego roku mikroświat tych zwierząt ogromnie się zmienił. A właściwie to one go zmieniły. Oprócz bobrów pojawiły się niedługo potem kaczki krzyżówki, żaby moczarowe, które przy samej tamie bobrowej składały przepiękny skrzek, owady, ryby, prześliczne zimorodki. Nawet czarny bocian zawitał na chwilę.

W końcu pojawiły się też młode bobry. Cała rodzina uznała, że nie jestem niebezpieczny, i funkcjonowała swobodnie w mojej obecności. Bobrzyca siadała nieopodal mnie – a u bobrów to samice rządzą, tak, jest absolutny matriarchat – gryzła sobie gałązki, bo bobry żywią się roślinami, a dzieci pływały u moich stóp. To było niezwykle doświadczenie.

Aż sielanka się skończyła. Kiedyś zastałem tamę rozwaloną przy pomocy ciężkiego sprzętu. I kompletnie zdewastowany ten sielski do niedawna zakątek. Siadłem i normalnie się tam rozpłakałem. Potem się

okazało, że to była robota Wód Polskich, z którymi się nawet procesowałem, bo ze znajomymi odbudowaliśmy tamę, za co Polskie Wody pozwały nas do sądu. Ale wygraliśmy. Szukałem wtedy jakiejś organizacji, do której mógłbym się zwrócić po radę czy pomoc, ale nic takiego nie istniało. Postanowiłem to zmienić.

I w 2018 roku założyłem Stowarzyszenie Nasz Bóbr.

– Które zajmuje się...

– ...przede wszystkim edukowaniem. Tłumaczymy, opowiadamy, robimy filmy na temat bobrów, rozmawiamy, organizujemy prelekcje, szkolenia, warsztaty edukacyjne dla dzieci i setki spacerów przyrodniczych. Czasem interesy bobrów i ludzi

są sprzeczne, więc staramy się rozładowywać napięcia i wskazywać rozwiązania korzystane dla obu stron, kiedy na przykład rozlewiska wkraczają na tereny upraw. Sami też czasem wykonujemy prace – zabezpieczamy cenne drzewa siatkami czy odprowadzamy nadmiar wody, która może komuś przeszkadzać. Udało nam się przekonać kilka społeczności, żeby z terenów zalewowych utworzyć wspaniałe nadrzeczne łąki, które są już chronione. Bobry wykonują wspaniałą robotę i próbujemy je w tym wspierać. 

Wokół bobrzyczych rozlewisk automatycznie eksploduje życie. Siedliska bobrowe są taką oazą, gdzie rozkwita bioróżnorodność.



Fot. Paweł Jabłoński

Roman Głodowski
przyrodnik, fotograf,
współczesny bobrownicz.
Założyciel i prezes Stowarzyszenia Nasz Bóbr.

Polonijny głos NA WAGĘ ZŁOTA



Sztaby Kamali Harris i Donalda Trumpa intensyfikują działania, aby zdobyć głosy Polonii, zwłaszcza w Pensylwanii, gdzie populacja Amerykanów polskiego pochodzenia wynosi ponad 800 tysięcy osób. Poparcie tej grupy może zadecydować o wyniku wyborów prezydenckich. Kamala Harris w trakcie debaty zwróciła uwagę na kwestie bezpieczeństwa Polski, a Trump planował wizytę w „Amerykańskiej Częstochowie”, czyli w sanktuarium Matki Boskiej w Doylestown w Pensylwanii. Udzielił również historycznego wywiadu Telewizji Republika. Polonia pozostaje jednak **politycznie zróżnicowana**, co sprawia, że trudno przewidzieć, kogo ostatecznie poprze w tym roku.

| Tomasz Winiarski |



Kamala Harris i Donald Trump podczas debaty prezydenckiej w ABC News; Filadelfia, 10 września br.

Fot. ABC / Zuma Press / Forum

Polacy są ważną, choć często pomijaną, grupą wyborców w USA. Zwyczajowo jest o nich najgłośniej w trakcie debat prezydenckich, podczas których kandydaci co pewien czas wspominają o naszym kraju bądź jego amerykańskiej diaspory w różnym kontekście.

Na zagrożenie dla Polski i Europy wynikające z rosyjskiej agresji na Ukrainę swoją uwagę zwracali

zarówno Joe Biden, jak i Kamala Harris. W 2004 r. temat naszego kraju pojawił się w kontekście amerykańskiej interwencji w Iraku. George W. Bush zarzucił wówczas swojemu ówczesnemu rywalowi Johnowi Kerry'emu, że ten „zapomniał o Polsce”, wymieniając kraje, które w tym konflikcie stanęły u boku

Ameryki. W latach 70. prezydent Gerald Ford skompromitował się w oczach Polaków, sugerując podczas debaty, że w Europie Wschodniej nie ma sowieckiej dominacji, dodając, że nie uważa, by Polacy czuli się zdominowani przez Związek Sowiecki. Tak rażąca wpadka z Polską w roli głównej była jednym z istotnych czynników, które w październiku 1976 r.

pogrzebały szanse Forda na reelekcję. Polski wyborca za oceną prawdopodobnie miał w tym swój udział.

– Kiedy zaczynasz mówić o Polsce, Polonia nadstawia uszu – powiedział niedawno Timothy Kuzma, prezes organizacji Polish Falcons of America, która zrzesza Amerykanów z polskimi korzeniami.

W związku z nadchodzącymi wyborami prezydenckimi zarówno Kamala Harris, jak i Donald Trump zaczęli zabiegać o głosy Amerykanów polskiego pochodzenia w stopniu dużo bardziej intensywnym niż politycy w poprzednich cyklach wyborczych.

KAMALA HARRIS I DONALD TRUMP ZACZĘLI ZABIEGAĆ O GŁOSY AMERYKANÓW POLSKIEGO POCHODZENIA W STOPNIU DUŻO BARDZIEJ INTENSYWNYM NIŻ POLITYCY W POPRZEDNICH CYKLACH WYBORCZYCH.

– Amerykańscy politycy zabiegają o polskie głosy od przeszło 90 lat – od Franklina Delano Roosevelta po Dwighta Eisenhowera czy Mitta Romneya – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” amerykanista Rafał Michalski.

– Rzecz w tym, iż nie mamy dowodów, że obecnie Polonia two-

rzy w wyborach prezydenckich pewien spójny blok głosu za konkretnym kandydatem. Jeśli założyć, że są oni podobni do ogółu wyborcy niezdecydowanego, to trafiają do nich podobne argumenty – dodaje.

Pojedynek Kamali Harris z Donaldem Trumpem jest niezwykle wyrównany, szczególnie w stanach wahadłowych, tzw. swing states, które w największym

stopniu decydują o ostatecznym wyniku wyścigu prezydenckiego. To właśnie te rejony, jak na przykład stan Pensylwania, zamieszkuje zdecydowana większość amerykańskiej Polonii. Jej poparcie będzie zatem jednym z kluczowych czynników decydujących o zwycięstwie w tego-rocznych wyborach prezydenckich.

Być może jednak dla Polaków za oceanem, szczególnie tych mieszkających w Pensylwanii, bardziej niż komunikacja polityczna dotycząca spraw polskich istotne będą kwestie bytowe – gospodarka, wysokie ceny energii – a więc tematy, którymi żyje cała Ameryka.

– Czy dzisiaj Amerykanie polskiego pochodzenia na ścianie wschodniej Pensylwanii będą głosowali z powodu propolskiej polityki, a nie programu energetycznego, tak bardzo tam istotnego? Nie jestem przekonany – stwierdza Michalski.

Doylestown w stanie Pensylwania, w której znajduje się znane wśród polskich katolików sanktuarium maryjne. Z tego względu miejsce nazywane jest „amerykańską Częstochową”. Ostatecznie do spotkania nie doszło, co było zmarnowaniem

Świadczą o tym także działania drugiej strony.

Jeden z komitetów wyborczych popierających Harris, tzw. Super PAC, przygotował telewizyjną reklamówkę emitowaną w Pensylwanii, która zawiera odniesienia do pol-

skiej historii. Przedstawia ona hejnalistę grającego na wieży kościoła Mariackiego, sprzęt wojskowy i kadry z parad rosyjskiej armii, co ma symbo-

AMERYKANIN POLSKIEGO POCHODZENIA JEST NIEMAL MODELOWYM „WYBORCĄ WAHADŁOWYM”. NIE WYKAZUJE WYRAŹNYCH TENDENCJI DO POPIERANIA **ŻADNEJ** Z DWÓCH DOMINUJĄCYCH PARTII POLITYCZNYCH W USA.

Polonia (znowu) zdecyduje

Społeczność polonijna, która po drugiej stronie Atlantyku liczy przeszło 10 milionów osób, nie jest jednoznacznie związana z żadnym z dwóch dominujących obozów politycznych w Stanach Zjednoczonych. Z tego powodu tocząca się pomiędzy Donaldem Trumpem a Kamalą Harris walka o jej głosy w kontekście rozdania na politycznej mapie USA staje się arcyważna.

Z okazji Parady Pułaskiego, która co roku na początku października przechodzi ulicami Nowego Jorku, Donald Trump skierował specjalne przesłanie do Polaków, upatrując w tym doskonałą szansę na przyciągnięcie do siebie polonijnego wyborcy.

– To dla mnie zaszczyt, że mogę to zrobić, zostałem do tego zaproszony przez znanych mi Polaków, życzę Wam wspaniałego Dnia Pułaskiego, jeszcze lepszej parady. Kochamy Polskę, kochamy Polaków i nie ma nikogo lepszego: są wielcy, silni, mądrzy. Z takimi wartościami uczynimy Amerykę ponownie wielką – powiedział były prezydent USA.

Trump planował wcześniej spotkanie z prezydentem RP Andrzejem Dudą w miejscowości

ogromnej szansy przez Trumpa. Kandydat Republikanów wykorzystał jednak następną nadarżającą się okazję, aby pokazać się amerykańskiej Polonii. 7 października były prezydent USA udzielił eks-

kluzynego wywiadu Telewizji Republika, w którym podkreślił swój szacunek dla Polski i Polaków i wprost zwrócił się do Polonii z prośbą o głosy. Nie mieliśmy wcześniej takiej sytuacji, by kandydat ubiegających się o urząd prezydenta USA znalazł tyle czasu dla polskich me-

lizować niebezpieczeństwo ciążyące nad naszą częścią Europy. Sam sztab obecnej wiceprezydent USA szczylił się natomiast zdobyciem poparcia w tym stanie od jednej z grup polonijnych.

OD 1916 R. TYLKO TRZYKROTNIE ZDARZYŁO SIĘ TAK, ŻE KANDYDAT, NA KTÓREGO W WIĘKSZOŚCI ZAGŁOSOWAŁA POLONIA, OSTATECZNIE **NIE WYGRAŁ WYBORÓW PREZYDENCCKICH.**

Quinton Fulks, zastępca szefa kampanii Harris, podkreślił wyborcze znaczenie Polaków ze „Stanu Kwaków”, jak czasami określa się Pensylwanię. Stwierdził, że sztab Harris dostrze- ga obawy dotyczące zagrożenia ze strony Rosji, które są powszechne wśród przedstawicieli polskiej społeczności.

– Jeśli te wybory mają być wyrównane i rozstrzygnięte różnicą kilku tysięcy głosów w jednym lub więcej z tych trzech stanów [Pensyl-

wania, Wisconsin oraz Michigan], nie mam wątpliwości, że Polacy, Ukraińcy, Litwini i inni Amerykanie z Europy Środkowo-Wschodniej mogą zdecydować o ich wyniku – stwierdził Tom Malinowski, dyplomata i były członek Izby Reprezentantów ze stanu New Jersey.

Sztab Donalda Trumpa stara się w swojej komunikacji z wyborcami artykułować tematy ekonomiczne, związane z codziennymi wydatkami przeciętnych Amerykanów. Wskazuje przy tym na problem wzrostu cen, za który obwinia administrację Joe Bidena i Kamali Harris. Wyborcy z różnych grup społecznych, czasem tradycyjnie związanych z Demokratami, coraz częściej zaczynają skłaniać się do popierania kandydata Republikańców. Narracja Trumpa działa. Ludzie ci patrzą na rzeczywistość polityczną przede wszystkim przez pryzmat własnych portfeli. Na tym polu Trump może zyskiwać cenne punkty. Także wśród mieszkających w USA Polaków.

– Zdecydowanie sztab Republikańców jest lepiej przygotowany do szukania i pozyskiwania konkretnych grup elektoratu. Zwrot do polskiego wyborcy nie jest tu czymś wyjątkowym. W ostatnim tygodniu Republikańcy zwrócili się również do amiszów, a w Georgii do Amerykanów koreańskiego pochodzenia – mówi „Tygodnikowi Solidarności” Rafał Michalski.

Nasz rozmówca wskazuje, że najważniejszy jest tu program gospodarczy, a takowy posiada Donald Trump. Z drugiej strony,

jego zdaniem, Amerykanie mają nie ufać polityce prowadzonej przez Bidena, co widać od początku jego prezydentury.

– Może się okazać, że kluczem do pozyskania Polaków nie jest narracja propolska, lecz zdobycie poparcia wszystkich wyborców z przedmieść, na których Polacy mieszkają, na przykład w Pensylwanii. Wiemy, że dla wyborców mniejszościowych w całym kraju liczy się przede wszystkim ekonomiczność – puentuje Michalski.

Profil polskiego wyborcy

Współczesna Polonia w Stanach Zjednoczonych jest świadoma swoich korzeni, kultywuje polskie tradycje, bierze udział w uroczystościach kul-

giej stronie Atlantyku nie wykazuje wyraźnych tendencji do popierania żadnej z dwóch dominujących partii politycznych w USA.

W okresie od października 2020 do stycznia 2021 r. przedstawiciele Piast Institute przepytali blisko 1800 osób deklarujących się jako Amerykanie polskiego pochodzenia, aby poznać ich sympatie polityczne. Połowa respondentów odpowiedziała, że popiera Partię Demokratyczną, 39 proc., że Republikańską, a 11 proc. deklarowało się jako niezależni. Ankietowani Polonusi wykazywali także umiarkowane zainteresowanie życiem publicznym w Polsce, co również można uznać za jedną z cech definiujących tę

społeczność z perspektywy politologicznej i socjologicznej.

David J. Jackson z portalu U.S. News and World Report wskazywał, że Polacy mieszkający w USA, którzy urodzili się w Polsce, w wyborach prezydenckich z 2016 i 2020 r. przejawiali większą tendencję do głosowania na Donalda Trumpa niż Amerykanie z polskim pochodzeniem, którzy preferowali Hillary Clinton i Joe Bidena.

Historia polityczna Stanów Zjednoczonych

pokazuje, że Amerykanie polskiego pochodzenia od dekad odgrywają kluczową rolę w wyścigu o Białą Dom. Od 1916 r. tylko trzykrotnie zdarzyło się tak, że kandydat, na którego w większości zagłosowała Polonia, ostatecznie nie wygrał wyborów prezydenckich. Wniosek? Polacy w USA trafnie wskazują przyszłego lokatora w Białym Domu, i to nie jest przypadek. **S**

POLACY MIESZKAJĄCY W USA, KTÓRZY URODZILI SIĘ W POLSCE, W WYBORACH PREZYDENCKICH Z 2016 I 2020 R. PRZEJAWIALI WIĘKSZĄ TENDENCJĘ DO GŁOSOWANIA NA DONALDA TRUMPA NIŻ AMERYKANIE Z POLSKIM POCHODZENIEM, KTÓRZY PREFEROWALI HILLARY CLINTON I JOE BIDENA.

turalnych i sportowych związanych z naszą tradycją narodową.

Badania Piast Institute wskazują, że Amerykanin polskiego pochodzenia jest niemal modelem „wyborcą wahadłowym”. W przeciwieństwie do innych grup etnicznych, takich jak Latynosi, Afroamerykanie bądź Azjaci, którzy zazwyczaj wspierają Partię Demokratyczną, polski wyborca po dru-



Znalezienie mieszkania na wynajem dla chorwackiej rodziny staje się nie lada wyzwaniem. Wielu wynajmujących decyduje się bowiem na mniej stabilny, ale bardziej dochodowy najem krótkoterminowy. Krajowi deweloperzy nie dostarczają wystarczającej liczby lokali w przystępnej cenie. Ta z kolei jest w istotny sposób zawyżana przez zagranicznych inwestorów, którzy decydują się podnajmować mieszkania turystom lub **nie wynajmować ich wcale**, traktując je wyłącznie jako inwestycję. Mieszkaniowy deficyt jest dodatkowo pogłębiony przez napływ pracowników z zagranicy.

Jan Muś

Fot. Adobe Stock

I gdzie ma się podziać zwykły Chorwat?

Mieszkania w Chorwacji stają się tak mało dostępne, że stanowi to żywotny problem dla przeciętnej chorwackiej rodziny czy studentów rozpoczynających naukę poza miejscem zamieszkania. Według oficjalnych danych aż 44% mieszkań w Chorwacji nie jest wykorzystywanych na cele mieszkaniowe. Jednocześnie

prawie 600 tys. mieszkań w tym 5-milionowym kraju stoi pustych. Popyt na nowe budownictwo jest w dalszym ciągu duży, ale jednym z głównych problemów są wysokie ceny nieruchomości, które dla wielu osób stanowią barierę nie do przeskoczenia przy zakupie czy nawet przy wynajmie mieszkania. Oprócz tego duża liczba mieszkań

wykorzystywana jest pod najem turystyczny, co dodatkowo ogranicza dostępność lokali mieszkalnych na wynajem długoterminowy.

Według danych Chorwackiego Państwowego Urzędu Statystycznego w I półroczu 2024 roku średnia cena metra kwadratowego nowych mieszkań sprzedawanych przez deweloperów wyniosła 2473 euro. Cena

ta jest wyższa o 4,8% w porównaniu do II półrocza 2023 roku i o 6,3% w stosunku do I półrocza roku 2023. Rozwiązaniem tego problemu miały być POS-y, czyli chorwackie TBS-y – średnia cena metra kwadratowego w ramach budownictwa społecznego w I półroczu 2024 roku wyniosła zaledwie 1342 euro. Stanowią one jednak niewiele ponad 8% wolumenu sprzedanego w tym okresie metrażu. Prorynkowe nastawienie obecnego rządu, powiązanego z wielkim kapitałem krajowym i zagranicznym, nie pozwala przypuszczać, że ten typ budownictwa będzie dalej wspierany.

Dynamika wzrostu cen nieruchomości jest stała. Od 2018 roku cena za metr kwadratowy na sprzedaż wzrosła o 62% – najwięcej w Unii Europejskiej. Nie przez przypadek, gdyż ten stabilny proces jest podtrzymywany przez rynek turystyczny z krótkoterminowym wynajmem dużej liczby mieszkań. Dlatego też wielu nabywców krajowych i zagranicznych utrzymuje puste nieruchomości jako formę lokowania nadwyżek kapitału. Mowa tu przede wszystkim o inwestorach ze Słowenii, z Niemiec czy Włoch. Do tego dochodzi kryzys demograficzny, którego efektem jest napływ (taniej) siły roboczej z zagranicy. W 2023 roku wydano 147 tys. pozwoleń na pracę i pobyt. Wywołuje to dodatkową presję na rynek nieruchomości w tym niewielkim kraju.

Żeby zaadresować te problemy, w poniedziałek, 23 września, rząd chorwacki ogłosił nowy tzw. krąg reformy podatkowej. Zdaniem ministra finansów Marka Primoraca najważniejszym jego elementem jest usprawnienie systemu opodatkowania nieruchomości. W czasie konferencji prasowej minister przyznał, że wolny rynek jednak sam sobie nie poradzi z tym problemem. – In-

westowanie w nieruchomości opłaciło się do tego stopnia, że rynek zaczął podążać w niepożądanym kierunku. Nieruchomości zaczęto kupować w celu inwestowania, i to ze względów spekulacyjnych, zamiast inwestować w celu rozwiązania problemu mieszkaniowego. [...] To wszystko sprawiło, że mamy 600 tys. pustych nieruchomości, z których część jest wykorzystywana jedynie na wynajem krótkoterminowy – mówił.

W konsekwencji rząd chce, aby od 1 stycznia przyszłego roku płacony był podatek od nieruchomości w wysokości od 0,6 do 8 euro za metr kwadratowy. Samorządy będą mogły same decydować o kwocie

w określonym przedziale, opodatkowane będą nieruchomości mieszkalne, a podatnikiem będzie każda prywatna krajowa i zagraniczna osoba prawna i fizyczna.

Zwolnienie z opłat będzie dotyczyło nieruchomości, która jest wykorzystywana jako miejsce stałego

pobytu lub miejsce zamieszkania najemcy przez co najmniej dziesięć miesięcy w roku. Podatek nie będzie nakładany również na właścicieli nieruchomości, które ze względu na ogłoszenie stanu klęski żywiołowej nie nadają się do celów mieszkalnych, a także na nieruchomości, w których nie da się mieszkać. Widać więc, że rząd nie zdecydował się na wprowadzenie popularnego

rozwiązania z Austrii czy Hiszpanii, w których to władze wspierają finansowo remont lokali mieszkaniowych w zamian za włączenie ich na określony czas do puli dostępnych lokali komunalnych.

Zwolnienie od płacenia podatku będzie dotyczyło także nieruchomości wykorzystywanych na cele rolnicze oraz w celu wykonywania działalności produkcyjnej. Podatkiem nie będą objęte m.in. nieruchomości o przeznaczeniu publicznym oraz przeznaczone na instytucjonalne zakwaterowanie osób, czyli domy starców, domy studenckie, domy uczniów. Jednostki samorządu terytorialnego nie będą musiały go płacić za posiadane

nieruchomości na terenie terytorium swojej jednostki. Nieruchomości stanowiące własność państwową będą również zwolnione z tego podatku.

Rząd pozostawia władzom lokalnym istotną dozę swobody przy nakładaniu tego zobowiązania. Jednostki samorządu terytorialnego

CHORWACKI RZĄD CHCE, ABY OD 1 STYCZNIA PRZYSZŁEGO ROKU PŁACONY BYŁ PODATEK OD NIERUCHOMOŚCI W WYSOKOŚCI OD 0,6 DO 8 EURO ZA METR KWADRATOWY.

będą mogły zwolnić z obowiązku płacenia podatku od nieruchomości (według ściśle określonych kryteriów) obywatele znajdujących się w niekorzystnej sytuacji społecznej.

Gmina lub miasto będą mogły określić wysokość podatku „strefowo”, czyli w zależności od miejsca, ulicy, osady czy strefy, w której położona jest nieruchomość. Oznacza to, że kwota podatku nie będzie

musiała dotyczyć całej jednostki samorządu terytorialnego, ale np. wyższy podatek będzie można pobrać za nieruchomości w centrum czy na wybrzeżu. Z drugiej strony, władze samorządowe mogą mieć problemy przy nakładaniu podatków na silnych inwestorów międzynarodowych. Czas pokaże, czy takie konflikty będą się rodzić i jak będą się kończyć.

Reforma wywołała spore zainteresowanie nie tylko w Chorwacji, ale i za granicą. Większość głosów i opinii jest przychylna wprowadzanym podatkom. Nie brakuje jednak głosów krytycznych. Mają one jednak bardziej charakter generalny, dotyczący systemu podatkowego jako takiego, a nie technicznych ustaleń. Społeczeństwo i media wyrażają jednak zadowolenie, że rząd w ogóle zajął się tym problemem.

W wywiadzie dla dziennika „Večernji List” starosta żupanii szybenicko-knińskiej Marko Jelić wypowiedział się przeciwko podatkowi od nieruchomości, uważając, że taki podatek będzie nieproporcjonalnie obciążał obywateli. Zamiast tego proponuje podatek od dodatkowych zysków sieci handlowych, które w czasie inflacji osiągnęły duże zyski. Jelić uważa, że opodatkowanie tych dodatkowych zysków byłoby sprawiedliwsze, ponieważ obciążałoby tych, którzy w czasach kryzysu osiągnęli większe zyski, a nie zwykłych obywateli, zwłaszcza właścicieli nieruchomości. Wskazał także na potrzebę lepszych regulacji i sprawiedliwszego podziału obciążeń fiskalnych.

Vedrana Likan, bizneswoman w branży nieruchomości, zauważa w wywiadzie dla „Poslovni Dnevnik”, że reformy mogą poprawić

sytuację, ale problem wysokich cen mieszkań jest złożony i wymaga systematycznych działań. „Nowe podatki nie obniżą cen nieruchomości, szczególnie przy rosnących kosztach budowy i biurokratycznych barierach. W Chorwacji ponad 85% mieszkań jest własnością prywatną, a wynajem długoterminowy kojarzy się z niepewnością. Buduje się zbyt mało, by sprostać popytowi, a starsze zasoby mieszkaniowe nie są wykorzystywane. Wynajem krótkoterminowy przeważa w tu-

nienie” i finansjalizacja sektora mieszkaniowego. – Mimo wszystko w Chorwacji nadal miałem problemy z przedstawieniem wynikających z tego zaleceń – choć są one nadal aktualne. Jednak skutki wciąż nieprzygotowanego opodatkowania nieruchomości są nadal trudne do przewidzenia, dlatego nie jestem optymistą – mówił.

Wprowadzane zmiany w opodatkowaniu nieruchomości podobają się o tyle, o ile dotycząją żywotnego problemu wielu chorwackich

WPROWADZANE ZMIANY W OPODATKOWANIU NIERUCHOMOŚCI PODOBAJĄ SIĘ O TYLE, O ILE DOTYKAJĄ ŻYWOTNEGO PROBLEMU WIELU CHORWACKICH RODZIN. SPECJALIŚCI SĄ JEDNAK **OSTROŻNIE PESYMISTYCZNI** CO DO SKUTKÓW TEJŻE REFORMY.

rystycznych miastach, co prowadzi do deficytu mieszkań na wynajem i sprzedaż. Podatki od nieruchomości mogą mieć sens tylko w ramach szerszej reformy podatkowej, która odciąży pracę i przeniesie obciążenie na majątek” – podkreśla Likan.

Problemem pozostaje długoletnia liberalna polityka mieszkaniowa prowadzona przez władze w Chorwacji. – Jakkolwiek to będzie wyglądać, obawiam się, że zostanie to wprowadzone co najmniej pięć lat za późno – powiedział w wywiadzie dla „Deutsche Welle” Gojko Bežovan, profesor polityki społecznej na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Zagrzebiu. Brał już udział w tworzeniu projektów polityk mieszkaniowych UE, organizując raporty z Republiki Chorwacji, których tematami były m.in. „uturystycz-

rodzin. Specjaliści są jednak ostrożnie pesymistyczni co do skutków tejże reformy. Biorąc pod uwagę fakt, że na przełomie grudnia i stycznia w Chorwacji odbędą się wybory prezydenckie, rządząca chadecka Chorwacka Wspólnota Demokratyczna nie zdecyduje się na bardziej radykalne kroki, które zantagonizowałyby poszczególne grupy interesów czerpiące – w taki czy inny sposób – zyski z nieruchomości. Trzeba też przyznać, że większa część odpowiedzialności za wprowadzenie podatku została przerzucona na samorządy. Stosunkowo duży rozstrzał podatku sprawia, że może rozpocząć się niebezpieczny wyścig, tj. wabienie inwestorów możliwie niskim podatkiem, a nie o to, zdaje się, chodzi społeczeństwu. **S**



Tadeusz Płużański

21 postulatów

16 października 2003 r. drewniana tablica z 21 postulatami – żądaniami polskich robotników z 1980 r., schowana w bezpiecznym miejscu przed komunistami w stanie wojennym, została wpisana na Światową Listę Dziedzictwa Kulturowego UNESCO pt. „Pamięć Świata”.

Postulaty zostały uznane za jeden z najważniejszych dokumentów XX wieku, świadectwo wydarzeń mających przełomowy wpływ na zmiany polityczne, ustrojowe i gospodarcze państw bloku socjalistycznego, których kolebką była Stocznia Gdańska.

21 postulatów spisanych w sierpniu 1980 r. przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Stoczni Gdańskiej i wywieszonych na Bramie nr 2 stało się podstawą do rozmów z komunistyczną władzą. Rozmowy zakończyły się podpisaniem Porozumienia Gdańskiego, które utorowało drogę do powstania 10-milionowego ruchu Solidarności i do trwającego 15 miesięcy okresu wolności, przerwanej nocą stanu wojennego. Sierpień był nawiązaniem do tradycji walki o wolną Polskę, którą prowadziło poprzednie pokolenie – pokolenie Armii Krajowej i Żołnierzy Wyklętych. Był impulsem do upadku komunizmu.

Lista 21 postulatów zawierała żądania ekonomiczne i, pierwszy raz na tak wielką skalę w PRL, żądania polityczne, a wśród nich jako najważniejsze żądanie – utworzenie wolnych związków zawodowych, czyli niezależnej, samorganizującej się struktury w totalitarnym państwie. Kolejne postulaty dotyczyły przestrzegania konstytucyjnych praw i wolności (m.in. wolności słowa), zaprzestania represji wobec osób prześladowanych za przekonania, zniesienia przywilejów partyjnych oraz poprawy warunków byto-

wych społeczeństwa, które znacznie pogorszyły się za rządów I sekretarza PZPR Edwarda Gierka.

Pierwsze trzy postulaty brzmiały (pisownia oryginalna):

1. Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych wynikających z ratyfikowanych przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczących wolności związków zawodowych.

2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym.

3. Przestrzeganie zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań”.

21 postulatów, zdaniem Anny Walentynowicz, nie zostało zrealizowanych: „Komisja rządowa, podpisując porozumienie w sierpniu 1980 r., nie miała zamiaru go realizować – chciała tylko zyskać na czasie. Już 1 grudnia były przygotowane listy osób do internowania i aresztowania” – mówiła w 2008 r. – „Komuniści [...] liczyli, że przemontują system, ale on w swoich podstawach się nie zmieni. I w znacznym stopniu im się to udało. Zmieniono tylko nazwę – z Polski Ludowej na Rzeczpospolitą, tak jak wcześniej UB został przemianowany na SB”.

III RP to w dużej mierze zniekształcanie idei Sierpnia. I tak np. 14 maja 2012 r. decyzją prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza Bramie nr 2 stoczni nadano wygląd z sierpnia 1980 r. włącznie z napisem: „Stocznia Gdańska im. Lenina”. Dopiero po awanturze Lenin został zdemontowany. 

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

Mówimy po arabsku (cz. 1)

Tym, czym łacina była (i powinna dalej być!) dla katolicyzmu, tym arabski jest w islamie.

Przywołajmy autorytety, spójrzmy na źródła, pochylmy się nad strukturą, gramatyką i logiką (albo jej brakiem) arabskiego.

Średniowieczny historyk Ibn Khaldun (przez niektórych zachodnich intelektualistów uznany – z pewną racją – za ojca socjologii) stwierdził: „Język arabski jest rozległy. Arabowie mają odpowiednie określenie na każdą sytuację, w dodatku perfekcyjnie używają samogłosek i wysławiają się klarownie”. (Zob. Ibn Khaldûn, „The Muquaddimah: An Introduction to History” [Wstęp do historii], tłum. Franz Rosenthal, skróć i red. N.J. Dawood, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1967, s. 436).

Brytyjski uczyony i zagończyk T.E. Lawrence zaobserwował: „Przemawiając, Feisal miał bogaty, muzyczny głos i używał go ostrożnie w stosunku do swych ludzi. Zwracał się do nich dialektem plemiennym, ale dziwnym, niepewnym sposobem, jakby z bólem potykając się o frazy, szukając w głębi odpowiedniego słowa. Być może, że jego myśl tylko trochę poprzedzała jego mowę, ponieważ ostatnie frazy, które w końcu wybierał, były najprost-

sze, co dało emocjonalny i szczerzy rezultat. Wydawało się możliwe, przy tak cienkim ekranie słów, ujrzeć przez niego światło czystej i bardzo dzielnej duszy”. (Zob. T.E. Lawrence, „Seven Pillars of Wisdom” [Siedem słupów mądrości], Ware, Hertfordshire: Wordsworth Editions Limited, 1999, s. 109–110).

Ceniona lingwistka Mary Catherine Bateson pisała: „Mówi się,

archaizmów, a zawarte w tradycyjnych słownikach słowa o pół tuzinie różnych znaczeń są obecnie generalnie ograniczone do jednego bądź dwóch”. (Zob. Mary Catherine Bateson, „Arabic Language Handbook” [Podręcznik do języka arabskiego], Washington, DC: Georgetown University Press, 2003, s. 860).

Znawca szariatu, prawa muzułmańskiego, Yasin Dutton uważa, że:

„JĘZYK ARABSKI JEST ROZLEGŁY. ARABOWIE MAJĄ ODPOWIEDNIE OKREŚLENIE NA KAŻDĄ SYTUACJĘ, W DODATKU PERFEKCYJNIE UŻYWAJĄ SAMOGŁOSEK I WYSŁAWIAJĄ SIĘ KLAROWNIE”.

że każde słowo arabskie ma cztery znaczenia: swoje pierwotne znaczenie; dokładnie odwrotne znaczenie; znaczenie obsceniczne; coś mającego do czynienia z wielbłądem! W sensie praktycznym tylko mała część tego niesamowicie obszernego słownictwa pozostaje w użyciu, oprócz świadomych i widocznych

„Istniało naturalnie wiele wyjątków do ‘umûm [generalne bądź obejmujące znaczenie słowa albo frazy]; zaiste, często się mówi, że właściwie nie istnieje żadne ogólne powiedzenie, do którego nie ma wyjątku”. (Zob. Yasin Dutton, „The Origins of Islamic Law: Qur’an, the Muwatta’ and Madinan ‘Amal” [Źródła prawa

islamskiego], New York: Routledge-Courzon, 2002, s. 90, 235).

Nabil Matar, komentując książkę arabskiego chrześcijanina Ilyasa Hana al-Mausuliego, piszącego w drugiej połowie XVII w., wyraził się tak: „Niektóre frazy i terminologia we wstępie są koraniczne. Pokazują, jak [klasyczny] język arabski z Koranu stał się arabskim praktycznym dla wszystkich społeczności religijnych mówiących po arabsku w świecie islamu”. (Zob. „In the Lands of the Christians: Arabic Travel Writing in the Seventeenth Century” [Na ziemiach chrześcijan: Arabskie piśmiennictwo podróźnicze w XVII w.], tłum. i red. Nabil Matar, New York and London: Routledge, 2003, s. 47).

I znów T.E. Lawrence: „Stracili swe poczucie położenia geograficznego oraz swoje rasowe i polityczne, i historyczne wspomnienia; ale trzymali się kurczowo swego języka i stworzyli z niego prawie jego własną ojczyznę. Pierwszym obowiązkiem każdego muzułmanina jest badać Koran, świętą księgę islamu, a przy okazji największy pomnik literatury arabskiej. Wiedza, że ta religia była jego własną, oraz że tylko on perfekcyjnie był zakwalifikowany, aby rozumieć i praktykować ją, wyznaczyła każdemu Arabowi standard, według którego sądził banalne osiągnięcia Turka”. (Zob. T.E. Lawrence, „Seven Pillars of Wisdom”, dz. cyt., s. 27).

Słynna podróźniczka, lingwistka i pisarka pierwszej połowy XX w. Gertrude Bell opowiadała: „Mój tłumacz był bardzo zadowolony ze mnie, gratulował mi biegłości

w języku arabskim! Myślę, że jego inni uczniowie to straszne cymbały. To całkiem niesamowicie interesujące czytać Koran z nim – i jest to taka wspaniała książka!... Pojechałam na przejażdżkę z Feridehem [...] i rozmawiałam strasznie kiepsko po arabsku, i poczułam się przygnębiona z tego powodu. Ale nie można z tym nic zrobić, tylko się z tym zmagać. Chciałabym nadmienić, że istnieje pięć różnych słów na słowo «ściana» i 36 sposobów wyrażania się w liczbie mnogiej”. (Zob. Gertrude Bell, „A Woman in Arabia: The Writings of the Queen of the Desert”

Land” [Krucjaty: Autorytatywna historia wojny o Ziemię Świętą], New York: Ecco/HarperCollins Publishers, 2010, s. 226).

Mahometanizm jest nieodwracalnie związany z językiem arabskim. Naturalnie tak jak łacina ma dużo głębsze korzenie niż chrześcijaństwo, podobnie ma się sprawa z arabskim. Trzy tysiąclecia przed Chrystusem na Mezopotamię najechał lud pustynny. Zwał się Habiru/Abiru – etymologia tego słowa pochodzi od „abir” – koczownik, czyli Arab. Niech koncepcja ta stanie się naszym punktem wyjściowym w niniejszym dociekaniu lingwistycznym. Ale go nie wyczerpuje. Arabski jest kluczowy dla propagowania islamu, ale robi się to również w innych językach, choćby w rozmaitych narzeczach afrykańskich. Najpopularniejszy jednak jest obecnie angielski. (Zob. Martin Frishman, „Islam and the Form of the Mosque. The Mosque: History, Architectural Development and

„MUZUŁMAŃSCY POECI ZWYCZAJOWO KOMPONOWALI UTWORY W CELU RECYTACJI PUBLICZNEJ, CZASAMI PRZED ZGROMADZONYMI TŁUMAMI, MIESZAJĄC REPORTAŻ Z PROPAGANDĄ, ABY SKOMENTOWAĆ BIEŻĄCE WYDARZENIA”.

[Kobieta w Arabii: Pisma Królowej Pustyni], red. Georgina Howell, New York: Penguin, 2015, s. 2–3).

Mediewista profesor Thomas Asbridge ocenia, że „W ramach kultury islamskiej poezja arabska miała od dawna ustanowioną rolę wpływania na opinię publiczną i odzwierciedlania jej. Muzułmańscy poeci zwyczajowo komponowali utwory w celu recytacji publicznej, czasami przed zgromadzonymi tłumami, mieszając reportaż z propagandą, aby skomentować bieżące wydarzenia”. (Zob. Thomas Asbridge, „The Crusades: The Authoritative History of The War for the Holy

Regional Diversity” [Islam i forma meczetu. Meczeta: Historia, rozwój architektury i dywersyfikacji regionalnej], red. Martin Frishman i Hasan-Uddin Khan, New York and London: Thomas and Hudson, 1994, s. 17; Zob. szerzej: Stefan Reichmuth, „Islamic Education and Scholarship in Sub-Saharan Africa” [Islamska edukacja i nauka w Afryce podsaaharyjskiej], w: „The History of Islam in Africa”, red. Nehemia Levtzion i Randall L. Pouwels, Athens, OH: Ohio University Press, 2000, s. 419–440).

Cdn.

Waszyngton, DC, 9 października br. 

KULTURA

Czytaj też:

Przywracanie pamięci

58

Romanse noblisty

60

Reagan na wojnie z komunizmem

64

Nie wyobrażam sobie ŻYCIA BEZ RADIA

– Wielu artystów na siłę szuka recepty na tzw. radiową piosenkę. Kiedy tak mówiono, nigdy się z tym nie zgadzałem. Nie ma jednej recepty na piosenkę. Jeżeli ktoś próbuje na siłę coś napisać według określonego schematu, to się nie uda, bo najważniejsze jest, żeby napisać piosenkę tak, jak się ją czuje – mówi **Damian Sikorski**, muzyk, kompozytor, multiinstrumentalista, dziennikarz muzyczny, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Zaczę nie typowo. Grasz w składzie koncertowym Hemp Gru. Tego się nie spodziewałem.

– Zgadza się. Gram tam na gitarze basowej.

– W której roli czujesz się lepiej: w roli dziennikarza czy muzyka?

– To jest chyba najtrudniejsze pytanie. Przede wszystkim jestem muzykiem, bo zacząłem grać w wieku 9 lat.

– Bardzo wcześnie.

– A teraz mam 40 lat.

– Bardzo młodo wyglądasz.

– Dziękuję. Jak widać, muzyka konserwuje [śmiech].

– Wróćmy do Twoich początków w muzyce.

– W wieku 9 lat zacząłem grać na skrzypcach, a to jest bardzo wymagający instrument.

– Masz słuch muzyczny?

– Zdecydowanie. Jako dziecko porzucałem zabawy na podwórku z kole-

gami i koleżankami. Nie chodziłem na piłkę, tylko grałem na skrzypcach. Świat muzyki na tyle mnie wciągnął, że poszedłem dalej, i przez to moje dzieciństwo było bardzo krótkie.

– O.S.T.R. również mi o tym wspominał.

– Też z nim rozmawiałem na ten temat. Potwierdziliśmy słowa, które Adam zapisał w swojej autobiografii, że skrzypce to jest narzędzie zbrodni w rękach dziecka, i z mora sąsiadów.

– Dźwięk wydawany przez skrzypcowego amatora to jeden z najgorszych na świecie.

– To wymaga czasu. Zanim zagrasz ten pierwszy prawidłowy dźwięk, trzeba trochę poćwiczyć. W swoim składzie koncertowym mam znakomite skrzypaczki, więc na szczęście to nie ja muszę grać na skrzypcach.

– W składzie koncertowym?

– Tak. Ruszyliśmy z koncertami.

– Zawsze wiązałeś przyszłość z radiem?

– Nie wyobrażam sobie życia bez radia. Już jako dzieciak marzyłem o tym, żeby pracować w tym miejscu. Nagrywałem audycje Marka Niedźwieckiego, wycinałem jego głos i wstawiałem swój.

– Aż tak?

– Tak.

– Powiedziałeś mu o tym?

– Tak. Kilka lat temu prowadziliśmy z Markiem spotkanie w trakcie „Lata z Radiem” i mieliśmy okazję porozmawiać o moich pierwszych „radiowych” doświadczeniach.

– Była wspólna audycja?

– Nie było okazji. Kiedyś prowadziliśmy plenerowe spotkanie, było bardzo przyjemnie.

W WIEKU 9 LAT
ZACZĄŁEM GRAĆ
NA SKRZYPCACH,
A TO JEST BARDZO
WYMAGAJĄCY
INSTRUMENT.

Damian Sikorski gra **na wielu instrumentach** (przede wszystkim na gitarze basowej), komponuje i pisze teksty piosenek. Jako dziennikarz radiowej Czwórki w autorskich audycjach łowi nowe talenty (akcja „Wydaj płytę z «Będzie głośno!»”) i prezentuje te już uznane.



Fot. materiały prasowe

– W jaki sposób dobierasz instrumentalistów do swojego składu?

– Pracuję już trochę jako muzyk i wiem, na kogo postawić. Amatorem nie jestem. Wystąpiłem na kilku płytach i zagrałem setki koncertów.

– Byłeś muzykiem sesyjnym?

– Tak. Byłem członkiem wielu grup. Grałem w legendarnym zespole Quidam, jako osiemnastolatek odbyłem z nimi trasę koncertową w Brazyli. Pierwszą płytę w życiu nagrałem w Polskim Radiu Pomorza i Kujaw z zespołem Nocny Stróż, gdy

NIE CHODZIŁEM
NA PIŁKĘ, GRAŁEM
NA SKRZYPCACH.

miałem piętnaście lat. Moja przygoda z muzyką tak na poważnie rozpoczęła się, kiedy byłem nastolatkiem.

– Wiem, że Twoi bracia również grają na instrumentach. Może założycie zespół?

– Może kiedyś. Każdy z nas poszedł w inną muzyczną stronę. Pamiętam, jak mój brat włączył koncert Metalliki. Powiedział: „Patrz, to jest Jason Newsted, będziesz grał na basie”. Porzuciłem to, bo chciałem grać na perkusji, a rodzice się załamali, bo mieszkaliśmy w bloku. Chciałem

postawić na środku pokoju bębny, ale stwierdzili, że to będzie dramat. Wtedy brat powiedział, że basówka to będzie dobry kompromis.

– Czyli sekcja rytmiczna.

– Od razu zakochałem się w gitarze basowej.

– Gdzie masz najwięcej słuchaczy?

– Słupki na Spotify pokazują mi, że najwięcej słuchaczy mam w Warszawie, ale też dużo moich odbiorców mieszka na Śląsku. Mam tam rodzinę.

– W jakim mieście?

– W Rybniku.

– Twoja najnowsza płyta powinna być dołączana do pakietu startowego pracownika każdej korporacji?

– To jest dobry pomysł.

– Co sądzisz o współczesnej muzyce?

– Chaos pełen idei. Obecnie jest bardzo dużo muzyki. Była selekcja muzyczna i to było dobre.

– Selekcja zrobiona przez kogo?

– Przez wydawnictwa. Od nich przede wszystkim otrzymujemy muzykę. Nagle co drugi dzień dostajesz przepiękne katalogi od dużej wytwórni, w których znajduje się tak wiele słabych piosenek, że jest to przerażające.

– Co jest według Ciebie słabe?

– Jeżeli ktoś słabo śpiewa.

– Co to oznacza?

– Przede wszystkim chodzi o barwę głosu.

– Coś jeszcze?

– Wielu artystów na siłę szuka recepty na tzw. radiową piosenkę. Kiedy tak mówiono, nigdy się z tym nie zgadzałem. Nie ma jednej recepty na piosenkę. Jeżeli ktoś próbuje na siłę coś napisać według określonego schematu, to się nie uda, bo najważniejsze jest, żeby napisać piosenkę tak, jak się ją czuje, żeby być sobą i żeby być autentycznym.

– Zaprezentowałbyś swoją piosenkę we własnej audycji?

– Nigdy.

– Kto nakłonił Cię, żebyś nagrał solową płytę?

– Długo zbierałem się do jej nagrania. Jednak zainspirowany Wojtkiem Mazolewskim czy Robertem Cichym uznałem, że muszę zrealizować

Damian Sikorski

Był członkiem zespołów Menski, Nocny Stróż i Quidam, koncertował u boku Colina Bassa z legendarnej grupy Camel, występuje jako basista w koncertowym składzie hiphopowej grupy Hemp Gru. Teraz – krótko po 40. urodzinach – świętuje premierę albumu, na którym podsumowuje doświadczenia (muzyczne i życiowe), spełnia marzenia i ujawnia swoją artystyczną wrażliwość. Dziesięć krótkich – wymarzonych dla radia – piosenek utrzymanych jest w pozbawionym agresji i krzykliwości altpopowym klimacie. Staranna produkcja studyjna nie przykryła tego, co jest w nich najważniejsze: szlachetnej prostoty kompozycji i emocji zawartych w słowach. – Do debiutu zbierałem się długo, nabierając pewności siebie, warsztatowych doświadczeń, koncertując z innymi zespołami. I wreszcie ta potrzeba znalazła ujście. To nie ulubione style muzyczne czy moi idole, a samo życie było dla mnie inspiracją. Pisząc teksty i komponując muzykę, nie można być wyrachowanym, dlatego nigdy nie myślałem o modelowym słuchaczu. Jedynym założeniem, które przyjąłem, była całkowita wierność sobie i moim prywatnym upodobaniom i stanom ducha. Teraz dzielę się swoimi piosenkami ze światem i mam nadzieję, że ludzie odnajdą w nich część siebie – mówi Damian Sikorski. Choć w swojej pracy Damian Sikorski na co dzień sam posługuje się głosem, na płycie zatytułowanej adekwatnie do pory roku, gdy się ukazała – „Wiosna” – o zaśpiewanie poprosił innych artystów. Dla siebie zarezerwował rolę autora repertuaru, instrumentalisty i współproducenta. – Nagrywałem z przezdolnymi ludźmi, których bardzo lubię w życiu prywatnym i bardzo szanuję za ich talenty: Penelov, Marta Zalewska, Michał Kowalonek, Piotr Niestuchowski, Michał Gęsikowski, Bart Kowalski. No i Colin Bass, ikona rocka progresywnego, mój idol z czasów, gdy sam uprawiałem ten gatunek. Teraz pięknie zaśpiewał moją piosenkę, która przecież z rockiem progresywnym, poza lekko melanchoijnym nastrojem, nie ma wiele wspólnego. Większość muzyki została zarejestrowana w studiu producenta Szymona Wylandowskiego pod Inowrocławiem. Znamy się od nastoletnich lat, grywaliśmy razem w różnych zespołach, a po moim wyjeździe do Warszawy spotykaliśmy się to tu, to tam – mówi Damian. – Jestem inowrocławskim patriotą lokalnym, więc zapragnąłem nagrać z Szymonem jedną piosenkę. Skończyło się na siedmiu. Pozostałe trzy współprodukował Mateusz Hulbój i to jemu muszę podziękować szczególnie mocno, bo to właśnie od pracy z nim zaczęło się moje marzenie o Damian Sikorski Projekt – tłumaczy artysta.

album. Jest jeszcze Rubens, którego znam od lat. W pewnym momencie zadzwonił do mnie i powiedział, że nagrywa solową płytę, na której będzie śpiewał. Postanowił wyjść ze swojej strefy komfortu.

– Jesteś otwarty na współpracę z innymi artystami?

– Tak, i to w różnych gatunkach muzycznych.

– Jaka jest Twoja misja?

– Promowanie dobrych artystów, którzy przekazują wartościowe tre-

ści. Może mieli takie dzieciństwo jak ja. Może też nie mieli tego dzieciństwa i poświęcili się instrumentom. Wiem, że kiedy chciałem zadebiutować, to wchodziłem jednymi, drugimi i trzecimi drzwiami. Cieszę się, że z radiową Czwórką zrobiliśmy projekt „Będzie Głośno”. Daliśmy przestrzeń artystom. Robię selekcję, wybieram ciekawych artystów, którzy powinni zaistnieć na polskiej scenie.

– Czy odrzuciłeś jakąś propozycję zawodową?

– Kiedyś złożono mi propozycję, żebym był pogodynką, ale jej nie przyjąłem.

– Dlaczego?

– Nie czułbym się dobrze w tej roli.

– Nie myślałeś o telewizji?

– Nie. Gdybym miał wybierać: radio czy telewizja, to oczywiście postawiłbym na radio. Ten teatr wyobraźni jest przepiękny, ale to środowisko się zmieniło. Teraz w studiu radiowym są trzy albo cztery kamery, więc słuchacze mogą mieć podgląd na dziennikarza i ich gości.

– Kiedy Twoje życie uległo zmianie?

– Cztery lata temu, gdy urodził się mój syn. Teraz jest stabilizacja, jestem pracownikiem etatowym Polskiego Radia. Kiedyś miałem luźne życie jak muzyk. Wiesz, jak było [śmiech]. Grało się dużo. Miałem taki sezon, że zagrałem 209 koncertów.

– Z kim?

– Z Norbim.

– Grałeś u niego na basie?

– Tak. Mieliliśmy żywy skład i graliśmy w nim bardzo dużo koncertów.

– Czyli domyślał się, że z nim już nie grasz.

– Oj, dawno z nim już nie grałem. Chociaż był na moim premierowym koncercie i to było bardzo miłe. Przyszedł też do mnie po autograf [śmiech]. Muszę Ci powiedzieć, że dzięki Norbertowi poznałem sporo fajnej muzy. Przede wszystkim dużo funku.

– To może wspólny utwór?

– Nie ten klimat. Lubię Norbiego. Kumplujemy się, ale w kwestiach

muzycznych jesteśmy na dwóch różnych biegunach.

– Twój syn pójdzie w ślady taty?

– Od pierwszych dni swojego życia jest po prostu artystą.

– Śpiewa?

– Jego mama, gdy była w ciąży, słuchała dużo jazzu i dobrych melodii.

Antoni od początku był karmiony dobrą muzyką, ja zresztą w domu też prezentowałem dużo dobrej muzyki. Teraz, będąc czterolatkiem, kiedy wraca z przedszkola, to wpada do mojego pokoju, gdzie stoją gitary, łapie za basówkę, a potem ciągnie ją po podłodze. Jeśli zostawię mu wszystkie moje gitary, to na pewno będzie zadowolony.

Z NORBIM
W JEDNYM SEZONIE
ZAGRAŁEM 209
KONCERTÓW.

KIEDYŚ ZŁOZONO MI PROPOZYCJĘ, ŻEBYM BYŁ POGODYNKĄ, ALE JEJ NIE PRZYJĄŁEM.

– Po kim nosi imię?

– Po swoim dziadku, którego nie miał okazji poznać, bo zmarł lata temu.

– W młodym wieku?

– 55 lat. Nagrałem piosenkę, żeby oddać mu hołd, to jest mój najważniejszy utwór.

– Nie zapytałem o mamę Antoniego, dlatego teraz nadrobię zaległości. Twoja żona pracuje w branży muzycznej?

– Śpiewa, ale obecnie nie jest w branży muzycznej. Pracuje w firmie farmaceutycznej.

– Dziennikarstwo muzyczne jest obecnie opłacalnym zajęciem?

– Mogę powiedzieć, jak to wygląda z mojej perspektywy. Pracuję w Polskim Radiu, nie robię tego za darmo. Mam wypłatę, nie żyję w luksusach. Nie podjechałem do Ciebie porsche, tylko tramwajem. Dla dobra rodziny mógłbym porzucić dziennikarstwo muzyczne i pracować gdzieś indziej, ale jestem związany z muzyką i ciężko byłoby o taki zawodowy rozwód.

– Gdzie mógłbyś pracować?

– Na kuchni. Jestem technikiem technologii żywienia. Nawet przez dwa lata byłem szefem kuchni w przedszkolu.

– Miałeś trudne wyzwanie.

– Wiem o tym. To było tak dawno temu, że nie pamiętam szczegółów. Pracowałem jako szef kuchni, kiedy mieszkalem w Bydgoszczy.

– Pamiętasz jadłospis?

– Najważniejsza była pomidorówka [śmiech].

– Z ryżem czy z makaronem?

– Zdecydowanie z makaronem. Ostatnio mój syn miał fazę na ogórkową, cały czas ją jadł.

– Jakże Damian Sikorski – dziennikarz – zadałby pytanie Damianowi Sikorskiemu – muzykowi?

– Jak wyobraża sobie swoją przyszłość muzyczną.

Współpraca: Basia Milewska 

POD PATRONATEM „TS”

Przywracanie pamięci

Nie minął jeszcze szok po przyznaniu Złotych Lwów filmowi „Zielona granica” podczas 49. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, gdy w Gdyni 4 października zaczął się kolejny festiwal. Tym razem poświęcony **prawdziwym** historiom i ludziom, którzy utorowali nam drogę do wolności.

Ewa Górka

Festiwal Filmowy „Niepokorni Niezłomni Wyklęci” 16 lat temu rozpoczął skromnie w Ciechanowie, skąd w 2011 r. przeniósł się do Gdyni i z roku na rok rozrastał się, zyskując międzynarodową rangę. Najpierw byli Czesi i Węgrzy, później dołączyli Norwegowie, Japończycy, Albańczycy, Niemcy, Chorwaci, Włosi i Amerykanie.

Wspólny cel

– Różne narody łączy jeden cel – podkreśla pomysłodawca i dyrektor festiwalu Arkadiusz Gołębiewski – wolność jednostki, wolność społeczna i polityczna w dobrze opowiedzianym filmie. Tych filmów w tym roku było ponad 60, podzielonych na trzy konkursowe kategorie: filmy fabularne oraz dokument międzynarodowy i polski. Ostatnich było najwięcej, bo 32.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że umiędzynarodowienie zmieniło nieco festiwalową optykę, skoro I nagrodę w konkursie filmów fabularnych zdobyła gruzińska produkcja „Obywatel Święty” (w czarno-białych barwach reż. Tinatin Kajrishvili pokazała mieszkańców górniczego miasteczka wierzących, że tajemniczy nieznajomy jest tym świętym, który zniknął z pomnika). To ponadczasowa opowieść o odnajdy-

waniu wiary i sensu w samym sobie – uzasadniali swój werdykt jurorzy pochodzący z trzech kontynentów.

Dwie równorzędne nagrody w konkursie dokumentów międzynarodowych przyznano filmom „Życie i śmierci Maxa Lindera” (reż. Edward Porembny) i „The Strong Man of Bureng” (reż. Mauro Bucci). Pierwszemu za wykorzystanie sztucznej inteligencji w stworzeniu materiałów archiwalnych, a drugiemu za ukazanie zmagania jednostki z nieprzyjawnym światem.

Pod znakiem rocznic

W 40. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki główna nagroda dla polskiego dokumentu „Złoty Opornik” przypadła filmowi „Moja sytuacja jest szczególnie trudna”. Reżyser Piotr Mielech przybliżył w nim sylwetkę mecenasa Jana Olszewskiego, który był oskarżycielem posiłkowym w toruńskim procesie zabójców patrona Solidarności. Przed dotychczasowym obrońcą w procesach politycznych stanęło nowe, niezwykle trudne zadanie. Fragmenty jego wystąpień w sądzie pokazują, jak znakomicie wywiązał się z niego ten przyszły wielki mąż stanu. Zarówno reżyser, jak i fundator nagrody, przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski zapowiedzieli kontynuację tej filmowej opowieści o przebiegu tamtych tragicznych wydarzeń sprzed 40 lat.



Fot. M. Rutke (2)



Do tej rocznicy nawiązywano też w debatach, które od lat towarzyszą festiwalowi. W jednej z nich „Zabić głos wolności” brał udział dr Karol Nawrocki, prezes IPN, i szefowie podobnych instytucji w Czechach dr Petr Blažek i na Węgrzech dr Réka Földváryné Kiss. I choć przedstawiony przez nich obraz rzeczywistości szczególnie optymizmem nie napawał, to sam fakt, że są osoby tak bardzo jak oni zaangażowane, daje nadzieję, że tego głosu wolności nie da się zabić.

W sposób szczególny uhonorowano Muzeum Powstania Warszawskiego w 20. rocznicę jego utworzenia. Wicedyrektorowi Muzeum dr. Pawłowi Ukielskiemu zostały wręczone „Drzwi do Wolności”. Z kolei 95-lletni dziś prof. Jerzy Grzywacz, jeden z najmłodszych harcerzy Powstania o pseudonimie „Tapir”, otrzymał „Sygnet Niepodległości”. Jako 13-latek składał żołnierską przysięgę i otrzymał stopień szeregowca. – Do dziś jest on dla mnie cenniejszy niż obecny stopień majora – mówił wzruszony podczas uroczystości. Podobną nagrodą uho-

norowano Tadeusza Urbanowicza ps. „Moskito”, również harcerza Szarych Szeregów, żołnierza AK, poległego w 1946 r. w walkach z MO (niedawno spoczął na gdańskim cmentarzu obok „Inki” i „Zagończyka”).

W roku 80. rocznicy najdłuższej i najkrwawszej bitwy zachodniego frontu II wojny światowej festiwal rozpoczął się pokazem specjalnym roboczego odcinka serialu realizowanego dla IPN „Monte Cassino. Szlak nadziei” w reż. Tomasza Łysiaka. To opowieść kpt. Władysława Dąbrowskiego, weterana II Korpusu, niezwykła zarówno ze względu na doskonałą pamięć, jak i jego zatroskanie o młode pokolenia Polaków. Sam bohater uczestniczył w pokazie, a że właśnie zbliżały się jego 100. urodziny, więc nie obyło się bez owacji i odśpiewania „200 lat”.

Obecność świadków historii zawsze zresztą była ważnym punktem festiwalu.

Za całokształt twórczości

Za niezłomność w podejmowaniu trudnych tematów i niezależność w pracy twórczej przyznawany jest „Złoty Opornik”, który trafił w tym roku do wielkiej aktorki Haliny Łabonarskiej. Niepokorna, wierna swoim wyborom. – Mam swoją wąską ścieżkę pod górę i idę pod prąd – mówi. Wiele zapłaciła za swoją postawę, jak podkreślał odbierający w jej imieniu nagrodę Maciej Pawlicki. I przypomniał jej rolę babki kształtującej postawę Anny Henryki Pustowójtówny, bohaterki powstania styczniowego, w swoim filmie „Panna opętana”, który był pokazany na festiwalu w ubiegłym roku.

Patronat nad Festiwałem NNW objął prezydent Andrzej Duda, który w liście do organizatorów podkreślił, że umacnia on w nas współczesnych narodową dumę i ducha patriotyzmu. Stanowi też znakomitą

lekcję historii opowiedzianej losami bohaterów, tych porwanych w jej tryby przez tragiczne wydarzenia, ale też tych, którzy swą misją uczynili doprowadzenie do upadku totalitaryzmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Tak jak Jan Paweł II i prezydent

Ronald Reagan z poruszającego dokumentu Sławomira Koehlera „Święty sojusz kontra imperium zła”. A to jest bezcenne w czasach, gdy historię, zwłaszcza tę najnowszą, nie dla wszystkich wygodną, usiłuje się odesłać do lamusa. **S**

FILM
„MOJA SYTUACJA
JEST SZCZEGÓLNIE
TRUDNA” PRZYBLIŻA
SYLWETKĘ JANA
OLSZEWSKIEGO, KTÓRY
BYŁ OSKARŻYCIELEM
POSIŁKOWYM
W TORUŃSKIM PROCESIE
ZABÓJCÓW KS. JERZEGO
POPIEŁUSZKI.

Romanse noblisty

Drugi polski noblista z literatury Władysław Reymont, autor „Ziemi obiecanej” i „Chłopów”, był człowiekiem kochliwym. Bałamucił najczęściej **mężatki**. I podobnie jak Stanisław Przybyszewski czy Stefan Żeromski każdą zapewniał, że jest tą jedyną, nawet jeśli romansował z inną panią jednocześnie.

Piotr Łopuszański

Jakby powiedział Henryk Sienkiewicz, Reymontem rządziła „chuć”. Nie zważał on na opinię ani na to, że może rozbić małżeństwo ukochanej. Miał w sobie pewien magnetyzm i pociągał kobiety.

Naprawdę nazywał się Stanisław Władysław Rejment. Urodził się w 1867 roku. Uczył się na krawca, chociaż nie zamierzał być „krawczykiem”, o czym napisał w jednym z wierszy. Pasjonował się teatrem, chociaż aktorem był miernym, za to świetnym obserwatorem życia. Doświadczenia z wojaży z trupą aktorską, animozje w zespole opisał w powieści „Komediantka”. Jego notatki i szkice o rzeczywistości objawiały autentyczny talent literacki.

W 1884 roku został wydalony z Warszawy. Tadeusz Skutnik wspominał o „materiałach wstydlwych”, nie precyzując, o co chodziło. Kazimierz Wyka pisał, że w życiu Reymonta były „rozmaite afery i przygody romansowe”. Natomiast Stefan Lichański twierdził, że Reymont został wydalony „za udział w pracy konspiracyjskiej”. Nie. Sam pisarz przyznawał, że chodziło o „baby”.

Dla chleba podjął pracę u geometry, był ekspedientem w sklepie z dewocjonaliami, potem pracował jako pomocnik dróżnika na Kolei Warszaw-

ska-Wiedeńskiej w okolicach Skierniewic, w Rogowie i Lipcach. Mieszkał we wsi Krosnowa u rodziny Kłębów. I tam zbałamucił córkę gospodarzy. W notatkach zapisał: „Nie mogłem spojrzeć na odsłonięte ramiona kobiety, żeby nie trząś się żądzą, żeby nie pragnąć gwałtownie całować tych ramion i gryźć, i pić krew”.

Później romansował z żoną naczelnika stacji, Stefanią z Hulanickich Liwską. Barbara Koc pisała o Stefani Kluge i połączyła ją ze sprawą donosu: „Reymont, wiedząc o nieetycznej działalności swego zwierzchnika, doprowadził do usunięcia go z posady”. Czyli: Reymont napisał donos na pana Klugego, jakoby męża ukochanej. Faktycznie ów Kluge był inżynierem w zarządzie okręgu kolei w Skierniewicach, lecz nie był mężem Stefani. Mąż Stefani nazywał się Ignacy Liwski. Poznał ją jako wdowiec z dwiema małymi córkami.

Stefania wyszła za mąż 16 października 1888 roku, a już w listopadzie zaczęła flirtować z Reymontem, który pisał o niej, że była „ponętna” i „zalatna”, choć starsza od młodego autora o 6 lat. Od stycznia miał z nią

romans, przeżywał chwile szczęścia i bólu. Męża Stefani uważał za człowieka ograniczonego, „pawiana”. Nazywał kochankę „perłą w rękach parobka”. A jednak ona wróciła do męża. Z Reymontem rozstała się już wiosną.

Barbara Koc pisała, że Stefania zaszła w ciążę i urodziła syna, sugerując, że było to dziecko pisarza. Powołała się na list Reymonta, który po 11 latach wyznawał bez wskazywania, o kogo chodziło: „mieć dziecko z kochaną kobietą, kochać je i [...] udawać obojętnego, nie móc wpływać ani widzieć maleństwa... Ja to znam [...]”. Trudno łączyć to wyznanie z dzieckiem Stefani. List pisany w okresie, gdy miał romanse z innymi paniami, na to nie wskazuje. Ponadto pierwsze dziecko Liwskiej urodziło się zbyt późno, aby miało być owocem romansu z Reymontem.

Biografowie łączą też ze Stefanią próbę samobójczą Reymonta. Młody kochanek z rozpaczą usiłował odebrać sobie życie.

26 maja postrzelili się i trafił do szpitala. Widywał Stefanię później, ale już między nimi nic nie było. W dzienniku notował: „O, Stefuś moja – Ukochana. Czy Cię ujrzę kiedy? Czy ucałuję?”.

Młody Reymont zamierzał wstąpić do klasztoru paulinów, chciał rzucić literaturę i być bratem zakonnym, chociaż nie był człowiekiem religijnym. Literatura zwyciężyła. W 1894 roku pojechał do Częstochowy, z której przywiózł reportaż „Pielgrzymka z Jasnej Góry”.

W 1894 roku wyjechał do Londynu i Paryża, gdzie zamieszkał na dłużej. W Anglii był na zjeździe teozofów. Wszedł w środowisko spirytystów i okultystów, co wykorzystał po latach w powieści „Wampir”.

Reymont uwielbiał spotkania z ludźmi, urządzał obiady i kolacje.

DO ANTONINY SZCZYGIELSKIEJ
PISAL: „GDYBYŚ
MOGŁA ZOBACZYĆ
MOJE MYŚLI,
SERCE [...] –
UWIERZYŁABYŚ”.



Fot. Wikipedia

Wiele czerpał z rozmów z osobami wykształconymi. Wśród bliskich Reymonta byli Stanisław Wyspiański, Jan Kasprówicz, Miriam, a także Stefan Żeromski, mimo różnic światopoglądowych. Blisko mu było do endecji. Uległ wpływom Romana Dmowskiego i stał się sympatykiem narodowców. Dmowski, który cenił Reymonta,

w liście do pisarza stwierdzał jego podobieństwo do siebie: obaj pochodzili z nizin, obaj byli outsiderami, obaj byli energiczni.

Reymont pisał z namiętnością i angażował się uczuciowo całym sobą. Mawiał o sobie, że jak coś czuje, „to całą potęgą”, jak kocha to jest to huragan.

W 1892 roku związał się z aktorką Antoniną Szczygielską. Pożądał jej i pragnął wzajemności. Ona chciała, aby przekonał ją o swojej miłości. On pisał: „ukochana, mów mi, że mnie kochasz [...], gdybyś mogła zobaczyć moje myśli, serce [...] – uwierzyłybyś”. Opisał ją w noweli „Lili. Żałosna idylla”. >

W połowie lat 90. Nawiązał bliższą znajomość z Heleną Chybińską, której zwierzał się ze swoich kłopotów i pisał o pracach literackich. Reymont się nią zachwycił, ale żenić nie zamierzał. W 1895 roku pisał do brata: „Zapłatałem się w najrozmaitsze, jedne głupsze od drugich, hece z kobietami, które mogły mnie doprowadzić albo do samobójstwa, albo do ożenienia się. Wybrałem coś znacznie lepszego, ucieczkę: Paryż [...]”.

Na razie nie zamierzał się żenić. Żona krępowałaby go, byłaby kulą u nogi – jak pisał. A chciał zająć pierwsze miejsce w literaturze i – co ważniejsze – „życie porządne, życie w jednym miejscu [...] życie regularne – nie dla mnie [...]”.

Mimo to w 1896 roku zaręczył się z Aurelią ze Szacnajdrów Szabłowską, córką kupca handlującego obuwem. Może się to wydawać dziwne, ponieważ Aurelia była mężatką, wprawdzie w separacji, ale unieważnienia małżeństwa nie miała. Pisarz poznał ją kilka lat wcześniej, co nie przeszkadzało mu romansować z innymi paniami. Do Aurelii pisał: „Ukochana! Gdyby nie rojenia, życie byłoby wstrętą farsą bez celu, bo tyle tylko żyjemy, ile marzymy i kochamy”.

Niemal w tym samym czasie pisał do Antoniny: „Chcesz, abym Cię przekonał o swojej miłości. Ukochana moja, gdybyś mogła zobaczyć myśli moje, serce, gdyby Ci noce nie przespane, dni przemarzone o Tobie mogły przesunąć się przed Tobą – uwierzyłybyś”. A w innym miejscu: „powiedziałem dawno, że Ty – lub żadna”. O swojej wyłącznej miłości Reymont zapewniał każdą z kobiet, z którą miał romans. W dzienniku za-

notował: „Cztery lata temu pierwsze zbliżenie ze Stefą. Teraz, w rocznicę, spotkanie z Helą”. Owa Hela to Helena Weyherówna, córka urzędnika kolejowego, aktorka, która uważała Reymonta za wybitnego człowieka.

Z Antoniną zerwał, bo – jak zanotował w dzienniku: – „Ideały okazują się ulicznymi”. Być może Szczużelska zakochała się w kim innym. I Reymont odmawiał jej prawa do miłości, chociaż sam korzystał z niego przesadnie.

W 1899 roku poznał Wandę ze Staryńskich Szczukową. Była starsza od niego o kilka lat. Wyszła za prawnika Stanisława Szczukę, prezesa rosyjskiego Sądu

Apelacyjnego w Warszawie, a więc lojalistę. Po 15 latach małżeństwa zamieszkała osobno w Zakopanem. Była inteligentna, obracała się wśród elity. Reymont zakochał się w niej i przeżywał ciężkie momenty, ona bowiem długi czas nie reagowała na adorację. Wreszcie uległa. W Krakowie spędziła z nim dwa dni i upojną noc.

Listy Reymonta do Wandy zachowały się, lecz niestety zostały pocięte przez jej rodzinę. Ale i z tego, co ocalało, możemy zrekonstruować żar uczuć pisarza. 4 kwietnia 1900 roku pisał do niej: „Uteśkniona, jedyna! [...] O moja, o straszna, o cudowna moja Pani. Demonie mój – czemu Cię tutaj nie ma, czemu?” [...]. Widzisz, oszalałem przez Ciebie, oszalałem. Płone jak pochodnia, jak stos. Kocham Cię...”. W wyobraźni pisarza Wanda odgrywała rolę demonicznej kobiety. Reymont pisał: „Całuję Ci ręce, każdy

palec, każdy – i ramiona, i piersi – i całą, całą...”.

Jednakże Szczukowa kazała mu czekać na swój przyjazd, który nie nastąpił. Autor „Fermentów” donosił ukochanej: „Nie mogłem spać – żarły mnie przypomnienia, żarły tęsknoty za Tobą, zjadał żal, że mogło być inaczej, cudnie – a jest samotność i pustka, i ból!”.

W Warszawie Reymont ponownie romansował z Aurelią, a Wandę zapewniał, że nie zapomni tego, „co nas złączyło tak dziwnie”. Kobieta miała wątpliwości co do jego uczuć, bo ten zapewniał ją: „jesteś mi droższa, bliższa, kochańsza więcej, niżli przypuszczać możesz”. I dodawał: „A przy tym pomimo pozorów ja nie jestem lekkomyślnym w stosunkach uczuciowych”.

2 czerwca napisał: „Zajęłaś mi duszę jak pożar i palisz ją wciąż! Dziwna jesteś kobieta – i dziwna, i precudna właśnie przez to”. Kobieta chyba nie bardzo ufała Reymontowi, może doszły ją plotki o jego romansie z Szabłowską. On zapewniał Wandę: „Moja słodka, pamiętaj o jednym, że ja nie mam żadnej racji, żadnej potrzeby okłamywania Ciebie!”.

5 lipca wyznał: „Upiłem się Tobą i wytrzeźwieć nie mogę. Starałem się, ale nie mogę”.

13 lipca jechał do Warszawy, by odebrać paszport i móc pojechać do Zakopanego, do Wandy. Pod Włochami nastąpiła katastrofa kolejowa, w której Reymont został ranny, złamał zebro i ranę głowy. Ze szpitala praskiego pisał do ukochanej listy, że żyje i czuje się dobrze. „Jestem tylko lekko poraniony i mocno potłuczony”.

Tymczasem w obdukcji lekarskiej napisano, że Reymont ma złamanych 12 żeber, rozstrój nerwowy i że „nie wiadomo, czy będzie zdolny do pracy umysłowej”. Rzeczywiście, nie był

Z LISTU DO WANDY SZCZUKOWEJ: „ZAJĘŁAŚ MI DUSZĘ JAK POŻAR I PALISZ JĄ WCIAŻ”.

REYMONT
MAWIAŁ O SOBIE,
ŻE JAK COŚ CZUJE,
„TO CAŁĄ POTĘGĄ”,
JAK KOCHA TO JEST
TO HURAGAN.

w stanie pisać, nie miał żadnej myśli ani obrazów koniecznych przy pisaniu powieści. Po wypadku był nadwrażliwy na hałasy, muzykę. Zdarzały mu się omdlenia. Z rozpaczy rzucił w ogień pierwszą wersję „Chłopów”.

Od kolei pisarz dostał kolosalne odszkodowanie, 38 tysięcy 500 rubli. O odszkodowaniu Reymont pisał: „dosyć, jeśli na pogrzeb – za mało, jeśli na życie”. To nieprawda. Za te pieniądze Reymont mógł żyć spokojnie przez dłuższy czas i pisać „Chłopów” bez szukania doraźnych zarobków.

Część odszkodowania Reymont przeznaczył na przeprowadzenie kosztownej procedury unieważnienia małżeństwa Aurelii Szabłowskiej, z którą zresztą wyjechał do Włoch, do Florencji, Rzymu, Neapolu i Sorrento.

Wanda dowiedziała się o rywalce. Tomasz Jodełka-Burzecki przypuszczał, że w Zakopanem doszło do spotkania obu kochanek Reymonta i do de-

cydującej rozmowy. Aurelia wyszła z tej konfrontacji zwycięsko. Reymont wyjechał, a do Wandy pisał już „Dobra Pani Wando”, a potem tylko „pani Wando”, a w styczniu 1901 roku „Szanowna Pani”. Odesłał jej listy, ona obiecała odesłać mu jego, lecz tego nie zrobiła. Pisarz czuł się winny, ale miał nadzieję, że Wanda zechce się z nim spotkać: „Może zobaczymy się kiedy – jak mi już przebaczysz”.

Wreszcie sprawa w kurii rzymskiej zakończyła się i papież Leon XIII udzielił Aurelii dyspensy na ślub. Podobno kosztowało to 10 tysięcy rubli. Po latach pisarz wspominał: „Schadzki, miłość, rozwód, małżeństwo”. 15 lipca 1902 roku, dwa tygodnie po unieważnieniu poprzedniego małżeństwa z Teodorem Szabłowskim, Aurelia z Szacnajdrów poślubiła

Reymonta. Ślub odbył się w Krakowie mimo żałoby pisarza, który stracił brata. W podróż poślubną państwo młodzi pojechali do Bretanii, gdzie Reymont pracował nad wielką powieścią o życiu wsi.

Małżeństwo pisarza było trwałe, ale dość szybko okazało się, że żona jest osobą dość przeciętną. I chociaż zapewniała mu warunki do pracy, pisarz zaczął „dusić się” w związku. Wyrazem tego stanu ducha pisarza było opowiadanie „Marzyciel”. W 1907 roku Reymont zakochał się w Wandzie Toczyłowskiej, którą opisał jako Daisy w „Wampirze”. Podobno wiele cytatów z jej listów wykorzystał także w nowelach. W pierwszej wersji

do rozwodu Toczyłowskiej, a jej synów uznać za swoich. Oczywiście i sam musiałby się rozwieść. Swoje małżeństwo i dom nazywał „łupiną pełną próchna gorzkiego i udręczeń”. Tymczasem w kwietniu 1907 roku, wspominając swoje zaręczyny z Aurelią, pisał, że były to „zaręczyny miłości”. Wspominał etapy uczucia: „miłość, walka i po latach miłość-przyjaźń”. A więc nie „próchno”.

Gwałtowne uczucie Reymonta Wandę przerażało, chociaż była nim zafascynowana. Nie kochała go, ale też nie potrafiła z nim zerwać. Pisali do siebie listy do 1912 roku. Miłość pisarza okazała się beznadziejna, bo Reymont już w 1908 roku dostał

„czarną polewkę”.

Pisał do Wandy: „O Daisy, niewzajemna miłość jest męczarnią”. Reymont zrozumiał, że „możemy tylko śnić swój własny sen o życiu. Prawdziwego życia nam nie wolno”.

Ona zaś po latach

zastanawiała się: „Może przesłama obok jakiegoś ogromnego uczucia, może [...] skrzywdziłam to oddane bezgranicznie serce?”. Pisarz wrócił do żony, z którą pozostał do śmierci, mimo że przestał ją kochać.

W listopadzie 1923 roku Reymont był na kuracji w Nicei i widział się z Wandą Szczukową, która prowadziła tam pensjonat „Polonia”. Chory na serce na rok przez swoją śmiercią dostał Nagrodę Nobla. Śmierć Żeromskiego w listopadzie 1925 roku przynębiła go. Czuł, że wkrótce sam odejdzie. Rzeczywiście: zmarł 5 grudnia 1925 roku na zapalenie płuc. Miał 58 lat.

W tym krótkim w końcu życiu miał co najmniej 6 kobiet. Nie wiemy, czy któraś z owych miłości była prawdziwym wzajemnym uczuciem, czy tylko snem o miłości. **S**

PO WYPADKU BYŁ NADWRAŻLIWY NA HAŁASY, MUZYKĘ. ZDARZAŁY MU SIĘ OMDLENIA. Z ROZPACZY RZUCIŁ W OGIEŃ PIERWSZĄ WERSJĘ „CHŁOPÓW”.

inspiracją dla postaci Daisy mogła być Wanda Szczukowa, ale już w zmienionym kształcie powieści („dziwnej i denerwującej” – jak pisał sam Reymont) pisarz dał wyraz swojej fascynacji Wandą Toczyłowską.

Do Toczyłowskiej pisał, że kocha ją „grzesznie i szaleńczo”. Grzesznie, bo już był żonaty, a ona miała męża i zważała na pozory. Adoracja znanego pisarza schlebiała jej, ale chyba nie odwzajemniała jego uczuć. Pisała do niego: „Nie przyjeżdżaj, po co?”. On marzył o wspólnym szczęściu: „Wyobrażam sobie, że życie nasze mogłoby być cudem, uniesieniem i hymnem. Spotkania byłyby prawdziwym szczęściem, nie tą zgryzotą obojętną i nudną, jaką ludzie zrobili z małżeństwa”. Reymont szalał. Kobieta nie uległa. Miała męża i dzieci. Pisarz zamierzał doprowadzić

Reagan na wojnie z komunizmem

Być może film o Ronaldzie Reaganie, którego nazwisko dla przynajmniej **dwóch pokoleń Polaków** stało się synonimem słów „prezydent USA” (Reagan był prezydentem od 1981 do 1989 roku), powstał po to, żeby odegrać rolę w trwającej właśnie kampanii wyborczej i batalii między Republikanami i Demokratami w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli tak, to tę rolę spełnia znakomicie.

Wojciech Kulecki

Jednak jako dzieło biograficzne, a więc także w dużym stopniu historyczne, ma zbyt dużo niedociągnięć. Niedociągnięć, które mile łechcą Niemców, a pomijają Polaków w roli, którą spełniliśmy przy obaleniu komunizmu – o tym wszystkim za chwilę.

Błędy oraz przemilczenia historyczne i faktograficzne (dotyczące świata za żelazną kurtyną oraz Nancy Reagan, która była nieco mniej kryształowa, niż pokazuje film) – jeżeli potraficie je znieść – nie odbierają jednak uroku dziełu Seana McNamary. Miło jest po ponad trzech dekadach znów zobaczyć znajomego amerykańskiego prezydenta, który nie kłaniał się Moskwie, a kiedy trzeba – potrafił uderzyć ręką w stół i zerwać negocjacje, nawet jeżeli na szali rozmów ważyła się ewentualność wybuchu atomowego konfliktu na światową skalę.

To bezspornie laurka dla 40. prezydenta Stanów Zjednoczonych, pełna pomnikowych bez mała i alegorycznych scen, w którym młody człowiek szuka swojego miejsca w świecie, będąc ratownikiem pa-

strolującym plażę, później aktorem, a w końcu prezydentem zmuszającym sowiecką Rosję do ustępstw w zakresie wyścigu zbrojeń i doprowadzającym do radykalnego rozbrojenia obu mocarstw atomowych. Reagan ratuje świat, tak jak ratował kiedyś niedoszłych topielców, i niczym najlepszy aktor bez mrugnięcia okiem blefuje, nie tracąc zimnej krwi podczas rozmów z Breżniewem, czy – to później – z Gorbaczowem. Na marginesie: Reagan nie był najlepszym aktorem, jego pozycja w Hollywood wynikała z aktywności w związkach zawodowych, której zawdzięcza również późniejszą karierę w polityce; już jako prezydent związki zwalczał.

Film McNamary to nie pierwsze hollywoodzkie dzieło, które udowadnia, że historii najlepiej nauczymy się książek, nie z wielkiego ekranu. Upadek komunizmu, który w dużej części zawdzięczamy również

Reaganowi, według scenariusza odbył się właściwie wyłącznie dzięki niemieckiemu pragnieniu zburzenia Muru Berlińskiego i ponownego zjednoczenia Niemiec. Nie ma w nim miejsca na rolę, którą odegrali w tym procesie św. Jan Paweł II czy członkowie NSZZ „Solidarność”, bez którego na upadek żelaznej kurtyny musielibyśmy czekać być może jeszcze wiele dekad.

To razi, bo to kolejna produkcja amerykańskiej kinematografii tak rażąco pomijająca rzeczywistość. Jednak – oddajmy to reżyserowi – nie przygotowywał dzieła historycznego, a niemalże hagiografii. Reagan po prostu lepiej komponował się na tle kolorowego, bo pomalowanego farbami w sprayu, muru, niż szarej rzeczywistości PRL-u z protestami związkowymi w tle, podczas których nie raz polała się krew. W scenariuszu było miejsce tylko dla jednej ofiary politycznego sporu – właśnie dla Reagana, który na początku swojej pierwszej kadencji przeżył zamach.

Bezspornym atutem filmu jest gra Dennisa Quaida, który jako były prezydent USA w scenach związanych z wielką polityką jest więcej niż wiarygodny – dzięki świetnej charakteryzacji jest wierną kopią Reagana. Czy to wystarczy, żeby pójść do kina na film, który trwa ponad dwie godziny?

To zależy, czego oczekujecie po filmowej produkcji. Jeżeli akcji dziejącej się w znajomej, choć nieco alternatywnej rzeczywistości, za to z mocnym aktorem i wzruszającym (jednak) scenariuszem, to warto. Liczcie się jednak z tym, że film stanie mocno w kontrze z waszą pamięcią i wiedzą. **S**

REAGAN
PO PROSTU LEPIJ
KOMPONOWAŁ SIĘ
NA TLE KOLOROWEGO,
BO POMALOWANEGO
FARBAMI W SPRAYU,
MURU, NIŻ SZAREJ
RZECZYWISTOŚCI
PRL-u Z PROTESTAMI
ZWIĄZKOWYMI
W TLE.



Monika Małkowska

Jest interes

Od tych słów zaczynał się słynny przedwojenny szmonces, w latach PRL-u przeżywający drugą młodość tchniętą weń przez kabaretowy duet Michnikowski/Dziewoński: „Jest interes do zrobienia...”.

„A ile trzeba stracić?” – dopytywał ten, któremu biznes proponowano. I wyszło na jaw, że w projekcie tkwi sęk...

Z pozoru twórcy różnych dyscyplin nie ponoszą żadnego ryzyka, zabiegając o dotacje oferowane przez rozmaite zasobne instytucje. Ale w biznesie nie ma altruistów. W każdej na pozór charytatywnej inicjatywie ukryty jest szkopuł: realizacja potrzeb dawcy.

Młodzi są ufni i bez doświadczenia, bez skrupułów sprzedają się – w imię poprawnych politycznie wartości.

Pewna 22-letnia działaczka, która nie studiuje, nie pracuje, ma pełne ręce roboty oraz w miarę systematyczne dochody. Jak je zdobywa, wyznała w programie Roberta Mazurka: „Żyję z ciężko wywalczonych grantów”.

Wielu artystom również udaje się wcale nieźle egzystować dzięki rozmaitym subwencjom oferowanym przez instytucje z pozoru dalekie od polityki.

Postronni obserwatorzy postrzegają te firmy jako dobroczyńców, wspierających niezasobnych twórców. Warto jednak dokładnie wczytać się w programy narzucane przez tych łaskawców: czai się w nich ideologia niekoniecznie powszechnie akceptowana. I jeszcze

warto sprawdzić, w jakim kraju dane instytucje mają ukorzenienie. No tak, na zachód od Odry.

Od lat firmy z niemieckim kapitałem hojnie sponсорują polską sztukę. Po prostu nasi sąsiedzi znają i rozumieją indoktrynującą moc sztuki. My zaś, przećwiczeni przez komunizm, walczyliśmy o twórczość wyzbytą wszelkich ideowych naleciałości. Po 1989 roku uwierzyliśmy, że sztuce nie zagrażają już polityczne naciski. I uprzejmie zrobiliśmy miejsce manipulatorom z innego rozdania.

Sprzyjała – i sprzyja im nasza bieda, ta wielka przyjaciółka korupcji.

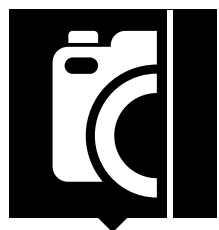
Pamiętam entuzjazm, z jakim w 2003 roku powitano gest Fundacji Deutsche Bank, który ufundował nagrody w konkursie Spojrzenia, organizowanym w dwuletnim rytmie w Galerii Zachęta. Młodzi artyści (bo do nich adresowany był konkurs) marzyli o głównej nagrodzie, w której prestiż łączył się z kasą. 10 tys. euro to była ładna sumka. Wyróżnienie też atrakcyjne: wielomiesięczny zagraniczny pobyt stypendialny.

Deutsche-kompetycje odbyły się po raz ostatni w 2021 roku. Laureata nie wyłoniono, każdy z finalistów otrzymał taką samą kwotę. Ta edycja miała jawnie społeczno-polityczny profil: autorzy wzięli na tapet łamanie demokracji przez prawicowy rząd, kryzys klimatyczny, wykluczenia i Wolną Białoruś.

Warto też wspomnieć inny konkurs, także dla młodych zdolnych. Ten przetrwał do dziś – Artystyczna Podróż Hestii. W tym przypadku altruistą jest znany ubezpieczyciel.

Wkrótce wystartuje druga odsłona Ogólnopolskiego Programu Dotacyjnego Artystyczna Podróż Hestii. „Osoby ubiegające się o dotację powinny poszerzać i ugruntowywać wiedzę społeczeństwa na temat zmieniającego się krajobrazu społecznego i środowiskowego oraz aktywizować społeczności lokalne. Istotne jest też, by ich planowane działania zwiększały inkluzywność oraz poziom zainteresowania aktualną problematyką globalnych zmian, przekazywaną językiem sztuki”.

I tak za apanaże artyści pozwolili się ubezwłasnowolnić. Furda indywidualizm i swoboda twórcza. Ważne, że jest interes do zrobienia. **S**



Z ARCHIWUM **Tomasza Gutrego**



Basia: – Ale Pan trafił ze zdjęciem, Panie Tomku! W niedzielę, 13 października, obchodzić będziemy Dzień Papieski. A trzy dni później rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża.

Tomek: – A ja daję zdjęcie z fragmentem szlaku, który papież przeszedł podczas swojej pielgrzymki do Polski w 1983 roku. Szedł z Polany Chochołowskiej do Doliny Jarząbczej, gdzie dziś znajduje się pamiątkowa tablica. To pierwszy wytyczony w Polsce Szlak Papieski.

– Kiedy Pan zrobił to zdjęcie?

– To była druga połowa lat osiemdziesiątych.

– Znamy dobrze w redakcji Pana zdjęcia z lat osiemdziesiątych z Warszawy. Tymi „górkami” nie chwali się Pan zbyt często.

– Wówczas często bywałem w Tatrach i często je fotografowałem. W górach miewałem wiele przygód. Te wycieczki wspominam do dziś.

Rozmawiała Barbara Michałowska **S**

SOLIDARNOŚĆ POMAGA POWODZIANOM

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC, BARBARA MICHAŁOWSKA

Podbeskidzka „S” przekazała dary dla powodzian

Za pośrednictwem Caritas Diecezji Bielsko-Żywieckiej oraz Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S” związkowcy z Podbeskidzia przekazali dary dla poszkodowanych w powodzi.

Podbeskidzka Solidarność prowadziła zbiórkę artykułów spożywczych i środków czystości w siedzibie Zarządu Regionu w Bielsku-Białej oraz w oddziałach terenowych. Z kolei środki finansowe od organizacji zakładowych i osób prywatnych przelewane były bezpośrednio na konto dolnośląskiej Solidarności.

Suma zebranych darów robi wrażenie. Samych środków czystości i chemii gospodarczej zgromadzono blisko dwie tony.

– Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy włączyli się w naszą



Fot. NSZZ „S” Region Podbeskidzie

akcję pomocy. Budujący jest fakt, że pomimo własnych kłopotów i niedostatków potrafimy okazać swoją solidarność z tymi, których dotknęło nieszczęście. Nasz święty papież mówił, że solidarność oznacza „jeden drugiego brzemiona noście” i właśnie tym była nasza akcja. Jeszcze raz

dziękuję za okazane serce – dziękował Marek Bogusz, przewodniczący podbeskidzkiej Solidarności.

Związkowcy nie wykluczają, że włączą się w kolejne akcje pomocy dla powodzian z południowo-zachodniej Polski.

MK, BM **S**

Transport śląsko-dąbrowskiej Solidarności z pomocą dla powodzian dotarł do Ołdrzychowic Kłodzkich

27 września śląsko-dąbrowska Solidarność wysłała kolejny już transport do poszkodowanych podczas powodzi. Trafił on do mieszkańców Ołdrzychowic Kłodzkich, jednej z pierwszych wiosek, które ucierpiały w wyniku pęknięcia tamy w Stroniu Śląskim.

– Przywieźliśmy im te rzeczy, które sami wskazali jako najpotrzebniejsze. To przede wszystkim są osuszacze, myjki ciśnieniowe oraz drobny sprzęt AGD, m.in. czajniki elektryczne. Oprócz tego podstawowe artykuły spożywcze:

mąka, cukier, olej – mówi Artur Braszkiewicz, wiceprzewodniczący śląsko-dąbrowskiej Solidarności.

17 września Prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” podjęło decyzję o sfinansowaniu pierwszego transportu z pomocą dla powodzian. Zapadła też decyzja o uruchomieniu zbiórki pieniędzy na dalszą pomoc dla powodzian zarówno z woj. śląskiego, jak i Opolskiego oraz Dolnego Śląska.

– Pomoc zwykle trafia do mieszkańców największych miast, na-

tomiast mieszkańcy mniejszych miejscowości najczęściej muszą sobie radzić sami. To właśnie przede wszystkim do nich adresujemy naszą pomoc – podkreśla Justyna Latos, wiceprzewodnicząca śląsko-dąbrowskiej Solidarności.

Pierwszy transport pomocy dla powodzian zorganizowany przez śląsko-dąbrowską Solidarność został skierowany do mieszkańców miejscowości Pszenno w pobliżu Świdnicy. Dotarł tam 19 września.

MK, BM **S**

CO W ZWIĄZKU



MARCIN KRZESZOWIEC

32. Bieg Szlakiem Męczeńskiej Drogi JERZEGO POPIEŁUSZKI

Dwadzieścia dwie sztafety składające się z 250 biegaczy oraz 19 maratończyków wzięły udział w tegorocznym 32. Biegu Sztafetowym i 9. Maratonie Szlakiem Męczeńskiej Drogi Jerzego Popiełuszki. Licząca 42 kilometry trasa biegu nie była przypadkowa i przypominała ostatnie miejsca związane z męczeńską śmiercią kapłana.

Biegacze wystartowali 6 października przed bydgoskiego kościoła pw. Świętych Polskich Braci Męczenników, gdzie patron Solidarności odprawił swoją ostatnią Mszę Świętą. Później trasa prowadziła przez Górsk, w którym kapłan został uprowadzony przez funkcjonariuszy SB. Zakończyła się w tamtejszym Centrum Edukacji Młodzieży im. ks. Jerzego Popiełuszki. Bieg sztafetowy podzielony był na cztery etapy.

– 32. edycja biegu przypadła w 40. rocznicę śmierci kapelana Solidarności. Bieg ku jego czci to nie tylko sportowe wyzwanie, ale przede wszystkim hołd złożony ks. Jerzemu oraz wartościom, które przekazywał swoim życiem i posługą – zaznaczył Tomasz Jeziorak, szef Regionu Toruńsko-Włocławskiego, który wraz z członkiem Prezydium Regionu Przemysławem Morgulskim, szefem bydgoskiej „S” Sebastianem Gawronkiem oraz dyrektorem gdańskiego oddziału IPN



Fot. Jakub Gaszak (2)

Markiem Szymaniakiem wręczyli pamiątkowe medale uczestnikom biegu.

Przewodniczący Regionu Bydgoskiego Sebastian Gawronek zwrócił uwagę, że bieg „to nie tylko sportowa rywalizacja, ale także głęboki hołd dla odwagi i niezłomnej postawy ks. Jerzego w walce o lepszą Polskę”.

Przed rozpoczęciem biegu w sanktuarium Nowych Męczenników odprawiono Mszę Świętą, której przewodniczył biskup diecezji bydgoskiej Krzysztof Włodarczyk. W nabożeństwie uczestniczył również ks. prałat Józef Kubalewski, proboszcz parafii i kustosz sanktuarium na Wyżynach.

– Dziękuję biegaczom, to jest wspaniałe doświadczenie, to wy jesteście głównymi bohaterami. Dajecie świadectwo wiary, ale też czci, którą oddajecie przez ten bieg ks. Jerzemu. Jednocześnie to jest szansa na przeżycia duchowe, żeby wspomnieć tę piękną osobę. Modlimy się o rychłą kanonizację ks. Jerzego. Ten wysiłek i trud fizyczny temu sprzyja. To, co macie przygotowane przez ducha i ciało, niech to dzisiaj będzie pokazane w tym biegu – mówił do biegaczy biskup Włodarczyk.

– To szansa, by pomyśleć o tym, który taką drogę przebył i jest dziś orędownikiem, więc pomaga nam przeżyć bieg życia. By dobiec do mety, potrzebujemy wsparcia – podkreślał duchowny.

Po nabożeństwie delegacje złożyły wieńce pod pomnikiem bł. ks. Popiełuszki. Organizatorami wydarzenia byli: Fundacja „Światło-Życie” Ośrodek w Bydgoszczy, Region Bydgoski NSZZ „S”, Region Toruńsko-Włocławski NSZZ „S” oraz Instytut Pamięci Narodowej. **S**



Fot. M. Żeglirski

„Minęło 12 lat, od kiedy przedstawiłem propozycję europejskiej płacy minimalnej. Nie chodzi o to, żeby w każdym państwie UE była taka sama stawka, ale żeby ona w ogóle istniała. To nam się udało, w tym roku dyrektywa wchodzi w życie”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”,
Tysol.pl, 7 października br.

PIELGRZYMKA ZBROJENIÓWKI

Już po raz 29. pracownicy przemysłu zbrojeniowego i lotniczego udali się do Skarżyska-Kamiennego, gdzie znajduje się sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej.

Pielgrzymi modlili się u stóp Najświętszej Panienki w intencji pokoju na świecie, zachowania miejsc pracy i swoich rodzin. Przed Mszą Świętą dokonano zawierzenia zakładów zbrojeniowych i lotniczych Matce Bożej Miłosierdzia.

– Pracownicy przemysłu zbrojeniowego i lotniczego, jesteście tymi, na których może liczyć polski żołnierz. Utało się powiedzenie, że logistyka nie jest wszystkim, ale wszystko bez logistyki jest niczym. Trzeba wsparcia tych, których często się nie dostrzega, ale dzięki którym żołnierz może skutecznie i bezpiecznie wypełniać swoje zadania – mówił w czasie homilii ks. pułkownik Krzysztof Smoleń.

Pielgrzymka zbrojeniówki odbywa się tradycyjnie w okolicach liturgicznego wspomnienia świętego Michała Archanioła, patrona żołnierzy. W tym roku wzięło w niej udział kilkadziesiąt delegacji z całej Polski.

Przewodniczący Krajowej Sekcji Przemysłu Zbrojeniowego NSZZ „Solidarność” Paweł Stanik przypominał zebranym, że w tym roku przypada 40. rocznica męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Związkowiec zaapelował, by przesłanie patrona Solidarności – „Zło dobrem zwyciężaj” – stało się „naszym mottem na każdy kolejny dzień, żebyśmy patrzyli z miłością na drugiego człowieka i nieśli wsparcie potrzebującym”.

DARY DLA POWODZIAN

Za pośrednictwem Diecezji Bielsko-Żywieckiej Caritas oraz Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S” związkowcy z Podbeskidzia przekazali dary dla poszkodowanych w powodzi. Niszczycielski żywioł nawiedził we wrześniu południe Polski, pozabawiając ludzi dobytków ich życia.

Podbeskidzka Solidarność prowadziła zbiórkę artykułów spożywczych i środków czystości w siedzibie Zarządu

Regionu w Bielsku-Białej oraz w oddziałach terenowych. Z kolei środki finansowe od organizacji zakładowych i osób prywatnych przelewane były bezpośrednio na konto dolnośląskiej Solidarności.

Suma zebranych darów robi wrażenie. Samych środków czystości i chemii gospodarczej uzbierano blisko dwie tony. Związkowcy nie wykluczają, że włączą się w kolejne akcje pomocowe dla powodzian z południowo-zachodniej Polski.

Wszystkim, którzy dali coś od siebie podczas zbiórki, podziękował przewodniczący podbeskidzkiej Solidarności Marek Bogusz: – Budujący jest fakt, że pomimo własnych kłopotów i niedostatków potrafimy okazać swoją solidarność z tymi, których dotknęło nieszczęście. Nasz święty papież mówił, że solidarność oznacza: „jeden drugiego brzemiona noście”, i właśnie tym była nasza akcja. Jeszcze raz dziękuję za okazane serce – zaznaczył.

ZMIANY W PKP CARGO

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PKP CARGO w restrykturyzacji wprowadziło 7 października zmiany w Statucie Spółki i wykreśliło z niego zapis o wyborze jednego członka Zarządu spośród kandydatów przedstawionych przez pracowników.

Zmiany objęły także Radę Nadzorczą, która od teraz liczyć będzie mniej, bo od 7 do 9 członków. Pracownicy będą mieli prawo powoływać jednego przedstawiciela do Rady.

NIE ŻYJE EMILIO GABAGLIO

Włoski działacz związkowy, jeden z założycieli EKZZ, odszedł do wieczności 7 października. Do najważniejszych osiągnięć Emilia Gabaglia można zaliczyć podpisanie porozumienia, które wprowadziło dialog społeczny do traktatów europejskich, czy stworzenie dyrektywy o czasie pracy. Gdy piastował stanowisko sekretarza generalnego EKZZ, do europejskiej rodziny związków zawodowych dołączył w 1995 roku NSZZ „Solidarność” i wiele innych związków z Europy Środkowo-Wschodniej. Był adwokatem socjalnej, a nie tylko ekonomicznej wizji Unii Europejskiej.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

19.10.1984 – uprowadzenie bł. ks. Jerzego Popiełuszki przez funkcjonariuszy SB;

20.10.1997 – powstaje koalicja AWS-Unia Wolności, postowie AWS wieszają na sali sejmowej krzyż.

Solidarność walczy o przetrwanie Solino

Solidarność w IKS Solino S.A. bije na alarm: złoża soli w naszych kopalniach **wyczerpują się**, a firmie grozi likwidacja. Jeśli upadnie Solino, w kryzysie pogrąży się cały kompleks sodowo-chemiczny w centralnej Polsce. Czy 150-letnia tradycja solarstwa na Kujawach właśnie dobiega końca?

| Marcin Krzeszowiec |

Sółka Solino wchodząca w skład grupy Orlen to największy producent solanki w kraju – rocznie wydobywa jej około 9 mln m³. Za pomocą rurociągów solanka trafia do największych w Polsce zakładów chemicznych i sodowych, które funkcjonują w tamtejszym regionie. Surowiec jest pozyskiwany metodą otworową, zatem górnicy nie zjeżdżają pod ziemię, ale wydobywają sól, działając na powierzchni poprzez wtłaczanie wody.

Poza solanką przedsiębiorstwo dostarcza sól spożywczą, pekującą, kuchenną, przemysłową, paszową czy tabletki solne do uzdatniania wody.

Obecnie Solino dysponuje dwiema kopalniami soli, które znajdują się niedaleko Inowrocławia: pierwsza w Mogilnie, a druga w miejscowości Góra. W tej drugiej kopalni zbudowane są także podziemne strategiczne magazyny ropy i paliw zdolne pomieścić trzymiesięczne zapotrzebowanie Polski na węglowodory.

Najwyższa Izba Kontroli w „Wystąpieniu pokontrolnym” z 2016 roku podała, że IKS Solino posiada łącznie 12 kavern, z czego w siedmiu mieści się 4,25 mln m³ ropy, a w pozostałych pięciu 1,88 mln m³ paliw. Jest to zatem największy tego typu magazyn w naszym kraju o pojemności przekraczającej 6 mln m³.

POLSKA TO JEDEN Z CZTERECH KRAJÓW W UE, KTÓRY MOŻE BUDOWAĆ PODZIEMNE MAGAZYNY W WYSADACH SOLNYCH.

Warto podkreślić, że podziemne magazyny w wysadach solnych są tanie i ekologiczne. Powstają one w pustych komorach po soli na głębokości ok. 350 metrów. Dzięki temu, że sól jest neutralna chemicznie, produkty ropopochodne nie są narażone na skażenie i zachowują swoją jakość. To najbezpieczniejszy sposób

magazynowania dużych wolumenów ropy i paliwa, który Solino praktykuje od 1998 roku.

Niezależny audyt

Związkowcy z Solidarności od dawna alarmowali, że złoża eksploatowane przez Solino wyczerpują się i trzeba poszukiwać alternatywy. Nie widzą jednak takich ruchów ze strony właściciela spółki, dlatego domagają się od premiera Donalda Tuska reprezentującego rząd, który jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo energetyczne państwa, przeprowadzenia pełnego audytu w spółce. Stawiają też warunek – kontrola powinna być przeprowadzona przy udziale strony społecznej lub wskazanych przez nią ekspertów. Chcą dowiedzieć się, jaki jest rzeczywisty stan złóż soli.

– Istnieje wiele znaków zapytania odnośnie do takich kwestii jak pozbawienie nas przez Orlen w 2009 roku koncepcji na eksploatację złóż w Lubieniu Kujawskim, przymusowy wykup akcji od pracowników w 2012 roku czy sprzedaż CIECH-u dwa lat później, który powinien być częścią

infrastruktury krytycznej i stanowić element całego kompleksu. Takie działania doprowadzą do unicestwienia bezpowrotnie całego kompleksu magazynowo-solno-chemiczno-sodowego w centralnej Polsce. Właściciel wie, że złoża się wyczerpały, ale nic z tym nie robi. Jeśli dojdzie do likwidacji Solino, będzie to upa-

dek gospodarczy tej części regionu, a w przypadku magazynów zagrożenie bezpieczeństwa energetycznego państwa. Solanka to nasz podstawowy surowiec, który trafia w całości na potrzeby przemysłu. Nasze kopalnie są powiązane technologicznie z całym kompleksem spółek sodowo-chemicznych, to symbioza, zamknięty układ – informował Jerzy Gawęda, szef „S” w spółce, w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność”.

Plan Solidarności

W wielu pismach kierowanych do rządu związkowcy z „S” przedstawiali własny plan uratowania firmy. Ich zdaniem należy zbudować sieć podziemnych magazynów, które mogłyby zostać wykorzystane nie tylko na potrzeby Polski, ale również innych państw Europy Środkowo-Wschodniej. Polska to zaledwie jeden z czterech krajów w UE, który posiada możliwość budowania w wyśadach solnych podziemnych magazynów na różnego rodzaju surowce.

W tym celu Solidarność postuluje utworzenie spółki celowej, która składałaby się z trzech podmiotów: spółki Gaz-System, IKS Solino S.A. oraz byłych spółek sodowo-chemicznych CIECH-u z Inowrocławia i Janikowa.

Nowa spółka byłaby odpowiedzialna za zbudowanie podziemnych magazynów na węglowodory na złożu Damasławek.

„Spółka byłaby pod bezpośrednim nadzorem państwa polskiego, co pozwoliłoby na kierowanie polityką energetyczną w obszarze magazynowania, według potrzeb w danym okresie. Powyższa koncepcja dawałaby dostęp na równych zasadach do korzystania z całej infrastruktury spółki wszystkim producentom i dystrybutorom szeroko rozumianych węglowodorów oraz innym operatorom i producentom spoza branży, których surowiec i produkty mogą być składowane w podziemnych magazynach.



Właściciel wie, że złoża się wyczerpały, ale nic z tym nie robi. Jeśli dojdzie do likwidacji Solino, będzie to upadek gospodarczy tej części regionu i zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego państwa.

JERZY GAWĘDA, przewodniczący „S” w Solino

Należy podkreślić, że koszty związane z budową kopalni na tym złożu zostałyby proporcjonalnie rozłożone na wszystkie podmioty tworzące spółkę, co nie ograniczyłoby inwestycji wewnętrznych i bieżącej działalności danej spółki” – napisali związkowcy z „S” w piśmie do premiera Tuska z sierpnia br.

Chodzi zatem o stworzenie spółki celowej odpowiedzialnej za produkcję solanki, budowę podziemnych magazynów, a także magazynowanie i przesył znajdujących się w nich surowców przez sieć rurociągów.

– Zwracamy też uwagę, że rząd odpowiedzialny za bezpieczeństwo energetyczne państwa, przekazując w prywatyzacji celowej w 1996 roku inowrocławskie kopalnie Soli (obecnie Solino) petrochemii Płock (obecnie Orlen), zlecił zbudowanie dla państwa strategicznych podziemnych magazynów ropy i paliw zgodnie z dyrektywą UE. W związku z tym, że Solidarność złożyła propozycje zbudowania w Solino podziemnych magazynów w 1994

roku, uzyskała poprzez to prawo do zabierania głosu w sprawach gospodarczych, co potwierdzają dokumenty kupna-sprzedaży – powiedział przewodniczący Jerzy Gawęda.

Związkowcy podkreślają, że dalsze funkcjonowanie Solino jest ważne nie tylko z punktu widzenia miejsc pracy w spółce czy nawet przetrwania całego kompleksu. To sprawa na wagę bezpieczeństwa energetycznego całego państwa. **S**

PRAWO

PESEL na poczcie

Ostatnio na poczcie poproszono mnie o podanie numeru PESEL przy odbiorze przesyłki. Czy faktycznie **muszę** podawać te dane? Jakie są przepisy dotyczące ochrony danych osobowych w tej sytuacji?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Obowiązek podawania numeru PESEL w różnych codziennych sytuacjach, takich jak odbiór przesyłki na poczcie, budzi uzasadnione wątpliwości w kontekście ochrony danych osobowych. Podstawowym aktem prawnym regulującym ochronę danych osobowych w Polsce i całej Unii Europejskiej jest Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679, czyli ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych (RODO). RODO wprowadza szereg zasad dotyczących przetwarzania danych osobowych, a jedną z najważniejszych jest zasada minimalizacji danych, która mówi, że podmioty przetwarzające dane osobowe mogą żądać tylko tych informacji, które są niezbędne do realizacji określonego celu. W sytuacji, gdy odbiera się przesyłkę na poczcie, operator pocztowy – jako podmiot przetwarzający dane osobowe – ma prawo do przetwarzania danych tylko w zakresie, który jest konieczny do zweryfikowania tożsamości odbiorcy paczki i zapewnienia, że przesyłka zostanie wydana właściwej osobie. Zgodnie z RODO przetwarzanie danych osobowych jest legalne jedynie wtedy, gdy istnieje ku temu podstawa prawna. W kontekście poczty taką podstawą

może być konieczność wykonania umowy – w tym przypadku umowy pocztowej, czyli doręczenia przesyłki. Pytanie jednak brzmi, czy numer PESEL rzeczywiście jest niezbędny do tego, aby móc odebrać przesyłkę? Zgodnie z przepisami Prawa pocztowego (Ustawa z dnia 23 listopada 2012 r. – Prawo pocztowe) operator pocztowy może przetwarzać dane osobowe klientów w zakresie niezbędnym do świadczenia usług pocztowych, ale nie oznacza to, że numer PESEL jest konieczny w każdej sytuacji. Ustawa ta nie przewiduje jednoznacznego obowiązku podania PESEL-u przy odbiorze przesyłki, a jedynie możliwość zweryfikowania tożsamości odbiorcy.

W praktyce do weryfikacji tożsamości wystarczy zazwyczaj dowód osobisty, który zawiera imię, nazwisko, serię i numer dokumentu. W związku z tym podanie PESEL-u przy odbiorze przesyłki mogłoby być uzasadnione jedynie w sytuacji, gdy jest to absolutnie konieczne z punktu widzenia prawidłowego świadczenia usługi. Zasada minimalizacji danych przewidziana w RODO nakazuje, aby przetwarzać jedynie te dane, które są niezbędne, co oznacza, że weryfikacja tożsamości powinna

odbywać się za pomocą możliwie najmniejszego zestawu informacji. Jeżeli mamy wątpliwości co do zasadności żądania PESEL-u przez pocztę, możemy poprosić o wyjaśnienie, z jakiej podstawy prawnej taki obowiązek wynika. RODO daje także prawo do uzyskania informacji o tym, w jaki sposób i na jakich zasadach dane osobowe są przetwarzane. Jeżeli uznamy, że przetwarzanie danych wykracza poza niezbędny zakres, mamy prawo złożyć skargę do prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (PUODO).

Warto również zauważyć, że operator pocztowy – jako administrator danych osobowych – musi stosować się do przepisów RODO i zapewnić odpowiednią ochronę danych swoich klientów. Podanie PESEL-u zwiększa ryzyko nieuprawnionego dostępu do danych osobowych, dlatego podmiot przetwarzający powinien rozważyć, czy jest to rzeczywiście konieczne. Dla bezpieczeństwa naszych danych osobowych lepiej unikać udostępniania numeru PESEL w sytuacjach, w których nie jest to wymagane. Podsumowując, numer PESEL nie powinien być wymagany, jeśli wystarczające jest potwierdzenie tożsamości na podstawie innych dokumentów. **S**

Szczególne rozwiązania dla pracowników poszkodowanych w POWODZI

3 października prezydent RP podpisał ustawę z dnia 1 października 2024 r. o zmianie ustawy o szczególnych rozwiązaniach związanych z usuwaniem skutków powodzi oraz niektórych innych ustaw. Jest to nowelizacja ustawy, która obowiązuje od roku 2011. Akt ten wprowadza mechanizmy mające stanowić odpowiedź na wyjątkowe potrzeby osób pokrzywdzonych przez powódź. Skala tegorocznego kataklizmu sprawiła, że rozwiązania przyjęte ponad 10 lat temu okazały się niewystarczające.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

USTAWA NOWELIZUJĄCA ZAWIERA BARDZO SZEROKI

zakres instrumentów, które skierowane są do zróżnicowanego grona odbiorców, ale jej istotnym elementem są te adresowane do pracowników. Przed ich przybliżeniem warto zamieścić jedną uwagę wspólną dotyczącą właściwie wszystkich rozwiązań dla pracowników wprowadzanych nowelizacją. Otóż są one adresowane tylko do pracowników (czyli osób pozostających w stosunku pracy), którzy zamieszkują na obszarze konkretnie wskazanym we właściwym rozporządzeniu Rady Ministrów oraz przez czas wskazany w tym rozporządzeniu, nie mają one zatem charakteru powszechnego oraz są limitowane czasowo.

Przechodząc do wskazania interesujących nas uprawnień, należy zacząć od prawa pracownika poszkodowanego powodzią (czyli takiego, który na skutek powodzi doznał szkód majątkowych lub utracił, chociażby czasowo, możliwość korzystania z posiadanej nieruchomości lub lokalu)

do zwolnienia od pracy w wymiarze do 20 dni w celu usuwania skutków powodzi w odniesieniu bezpośrednio do swojego mienia lub mienia osoby spokrewnionej lub niespokrewnionej pozostającej z nim w faktycznym związku, wspólnie zamieszkującej i gospodarującej. Zwolnienie to jest pełnopłatne.

Pracownik ma także prawo do skorzystania z 8 dni urlopu na żądanie, przy czym nie jest to dodatkowy urlop, ale w ramach przysługującego pracownikowi wymiaru urlopu wypoczynkowego (czyli 20 lub 26 dni).

Kolejnym rozwiązaniem związanym z urlopem jest przepis wskazujący, że do 5 dni urlopu można wykorzystać w wymiarze godzinowym, a nie dziennym. Oznacza to dopuszczalność składania wniosków, np. o 2 godziny urlopu, jeżeli pracownik ma taką potrzebę.

Następnymi instrumentami, których celem jest ułatwienie skupienia się na działaniach prywatnych (np. remontem mieszkania), są dopuszczalność złożenia wiążącego (co do zasady) wniosku o obniżenie wymiaru czasu pracy maksymalnie do połowy etatu (w tym wypadku za nieprzepracowany czas pracownik nie ma prawa do wynagrodzenia) oraz wymóg uzyskania zgody pracownika na zlecenie mu pracy w godzinach nadliczbowych oraz delegowania poza stałe miejsce pracy (w tym wypadku brak zgody nie jest wymagany w przypadku konieczności prowadzenia akcji ratowniczej w celu ochrony życia lub zdrowia ludzkiego, ochrony mienia lub środowiska albo usunięcia awarii, chyba że zagrożone jest mienie, życie lub zdrowie pracownika lub osoby zamieszkującej w tym samym gospodarstwie domowym).

Wreszcie – w stosunku do pracowników zamieszkałych na terenach powodzi wprowadzono konstrukcję nierozpoczynania lub zawieszenia biegu terminów sądowych, m.in. dla wnoszenia odwołań od wypowiedzenia i rozwiązania umowy o pracę. **S**

NOVELIZACJA
USTAWY O SZCZEGÓLNYCH
ROZWIĄZANIACH
ZWIĄZANYCH Z USUWANIEM
SKUTKÓW POWODZI ORAZ
NIEKTÓRYCH INNYCH USTAW
NIE MA CHARAKTERU
POWSZECHNEGO ORAZ JEST
LIMITOWANA
CZASOWO.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).



Cezary Krysztopa

Głowa robi „brzrzrz”

W czasach, kiedy gra „Warcraft” święciła triumfy, ja należałem do teamu „Heroes III”. No, ale i mnie się zdarzyło ileś razy w „Warcraft” grać w zaprzyjaźnionej kawiarence internetowej i muszę przyznać, że jedyną „wadą” tej gry strategicznej było to, że „Heroes III” była jeszcze lepsza.

Dlatego ucieszyłem się na premierę filmu „Warcraft” opartego na motywach gry o wojnie ludzi i orków w 2016 roku. Tu trzeba dodać, że przez wielu mogę być uznany za niedoskonałego kinomana, „dramatów psychologicznych” nie znosiłem nigdy, kiedy widzę tzw. polską kinematografię silącą się na jakość, której żadną miarą z serialowych umiejętności nie jest w stanie wycisnąć, przezornie przechodzę na drugą stronę ulicy. Za to lubię filmy widowiskowe, choć nie widowiskowe za wszelką cenę. I „Warcraft” mi się spodobał.

I tutaj rzecz ciekawa. „Warcraft” ma potencjał na długą serię filmów, podobnie jak powstało wiele innych serii, czasem o wiele mniejszym potencjale. Mało tego, film ewidentnie kończy się takim splątaniem wątków, jakby obiecywał ich rozplątanie w nadchodzących częściach. Jakby tego było mało, podtytuł filmu „Warcraft” brzmi „Początek”. Wydaje mi się, że nie można mieć wątpliwości, że producenci mieli plany dotyczące serii, nie pojedynczego filmu. A jednak osiem lat po premierze pierwszej części nie powstała nawet druga.

Dlaczego tak się stało? Oczywiście nie wiem, ale być może jakąś wskazówką jest tutaj scenariusz filmu.

Film ma już osiem lat, ale na wypadek gdyby ktoś go nie widział, a chciał zobaczyć, nie chcę „spojlerować”, więc tylko tak ogólnie. Film dotyczy konfliktu pomiędzy ludźmi, taką ewidentnie cywilizacją białego człowieka, a orkami – najeźdźcami, którzy chcą ludziom odebrać ich świat. Orki, jak to orki, nie wyglądają szczególnie sympatycznie, choć z niektórymi można się dogadać. Brzmi znajomo?

Nie wiedzieć czemu, to mi przywodzi na myśl inny przypadek, również ekranizację gry „Angry Birds”. W pierwszej części ptaki, tytułowe „angry birds”, choć na początku są uosobieniem poczciwości, zostają podstępnie najebrane przez przybyszy z zewnątrz, zielone świnię. Najpierw witają je z radością, nie słuchają ostrzeżeń nielicznych, a w końcu muszą bronić jaj, które świnię im ukradły. Brzmi znajomo?

Seria „Angry Birds” doczekała się kontynuacji. Już w drugiej części ptaki dogadują się ze świnią, następuje integracja i podejmują wspólne działania. Co, biorąc pod uwagę pakiet propagandowy, który ma dziś obowiązek zawierać każda produkcja mająca ambicję zarobienia dużych pieniędzy, również powinno brzmieć znajomo.

Teraz wkładamy sobie te dane do głowy, głowa robi „brzrzrz” swoim aparatem wyciągania wniosków i po chwili zadajemy sobie pytanie: Na czym polega różnica? Czy na tym, że producenci „Warcrafta” nie zdążyli wypuścić drugiej części, przy pomocy której zapewniliby, że wcale nie mieli na myśli tego, co się wszystkim wydaje, że mieli? **S**



Nasi autorzy

Adam Chmielecki (Krótka historia..., s. 12),
politolog, doktor nauk społecznych, publicysta i autor książek historycznych.

Barbara Michałowska (Przyjacieli..., s. 18),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność”. Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Jan Muś (I gdzie..., s. 48),
analityk badający życie polityczne i ekonomiczne Europy Południowo-Wschodniej oraz Bałkanów.

Jakub Pacan (To nie jest kraj..., s. 34)
dziennikarz „TySola” od 2018 roku. Píše o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Tomasz Winiarski (Polonijny głos..., s. 44),
dziennikarz od spraw amerykańskich, korespondent telewizyjny i radiowy. Współprowadzący kanał „(Nie) Poprawny Dyplomata”.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

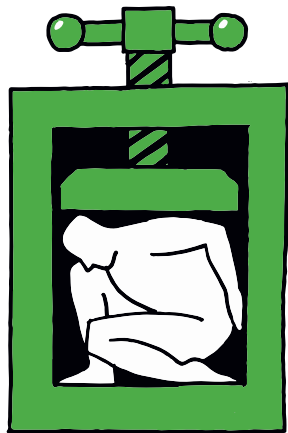
- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁĄD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- 👤 Zniszczenie polskiego rolnictwa
- 👤 Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- 👤 Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- 👤 Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- 👤 Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- 👤 Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność